

S 107986

ALEKSANDRA WALICKIEGO.

STANISŁAW MONIUSZKO

Warszawa.

—
1873.

STANISŁAW MONIUSZKO.



Stanisław Moniuszko.

STANISŁAW
MONIUSZKO,

przez

ALEKSANDRA WALICKIEGO.

(Z portretem i z dodatkiem kartki nut.)

WARSZAWA.

NAKŁAD AUTORA,

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

—
1873.

K-102/86.

S



107986

Дозволено Цензурою. Варшава 3. Сентября 1873 года.

Друк J. Korzeniewskiego, Śto-Jerska Nr. 12.

Uważam za stosowne uprzedzić czytelnika, że zabierając się do napisania niniejszej monografii, nie mam bynajmniej na celu krytycznego zbadania i ocenienia dzieł naszego najznakomitszego kompozytora. Cel taki leży poza obrębem planu mojego, ograniczę się więc w daleko szerszym zakresie.

Posiadając wielki zbiór dokumentów, korespondencyi i notatek nieboszczyka, a nadto pozostając z nim od bardzo dawna w ścisłych osobistych stosunkach, poczytuję sobie za obowiązek zgromadzić

wszystko, o ile się da, w jedną całość, i tym sposobem przysposobić materyał, mogący się przydać komuś do napisania właściwej wieszca naszego biografii.

Wszystkie kompozycye, jak równie osoba ś. p. Stanisława, były nacechowane tak wybitną odrębnością, że źródła ich szukać należy głębiej niż w chwilowém usposobieniu.

Tradycye rodzinne, osoby go otaczające, słowem cała atmosfera, w której się wychował, wpływały silnie na ukształtowanie jego uczucia i myśli. Sądzę więc że niepodobna poznać dokładnie ducha jego kompozycyi, nie zszedłszy do źródła tych czynników, które je wytworzyły. Z tego to powodu, stosunkowo dosyć obszernie się rozwodzę nad niektórymi z przodków jego, którzy zresztą i sami nie byli osobami pospolitemi.

Nie mało téż faktów tu braknie, lecz wolałem je pominąć, niż podać błędnie,

nie mając pewnych ku temu wskazówek. Jeżeli więc kto z czytelników posiada jaką pewną wiadomość stosującą się do życia Stanisława Moniuszki, do jego kompozycyi, do przodków jego, albo téż ma w ręku jaką kompozycyą jego zatraconą lub w spisie nieobjętą, to raczy mi przesłać, adresując na moje imię, do księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, a za zwrot udzielonych mi dokumentów zaręczam.

Aleksander Walicki.

W pamiętniku Czesława Moniuszki, w rękopiśmie zostającym, znajduje się zanotowana tradycya, jakoby ród ich pochodził od dwóch braci rycerzy, w XV wieku z Rzymu do Polski przybyłych, nazwisko Moneo noszących. W istniejących wtedy rozterkach krajowych, obaj czynny udział wzięli, i tak dobrze stronie zwyciężkiej się zasłużyli, iż w nagrodę nadano im indygenat z nazwiskiem Moniuszków, i herb Krzywdę. Osiedlili się następnie w ziemi Bielskiej, w województwie Podlaskim, około rzeki Biebrzy, i dali początek licznie rozrodzonemu potomstwu (1). Pierwszy ślad urzędowy znajduje się w przywileju *libertatis totius Nobilitatis districtus Goniądzensis et Raygrodensis*, w roku 1529, nazajutrz po św. Łukaszu Ewangelście datowanym, w zamku Wileńskim przez Zygmunta I-go wydanym. Przywilej ten, na pergaminie po łacinie pisany,

złożonym był uprzednio w Tykocinie, gdzie były zlokowane wszystkie księgi ziemi Bielskiej, a w roku 1610 przeniesionym był do aktów grodu Goniądzkiego, gdzie może się i dotychczas znajduje, bo był tam jeszcze w 1820 roku. W przywileju tym, wydanym Piotrowi Moniuszce, odnowionem jest nadanie herbu i dostojęstwa szlacheckiego tej rodzinie, oraz przyznanie władania siedzibami: Wielkie Moniuszki, Klewianka i Smogorówka, do parafii Goniądzkiej należącemi. Następnie w roku 1642, na kadencyi po św. Jadwidze, zapadł dekret w Sądzie Grodzkim Lubelskim, w sprawie toczonj pomiędzy Mateuszem, Tomaszem i Wojciechem Moniuszkami, a Zamojskim Kanclerzem Koronnym, o „krzywdy i expulsye“ przez tegoż Kanclerza dokonywane. Prawnuk Piotra, ksiądz Wawrzyniec Moniuszko, Proboszcz Dolistowski, testamentem, w dniu 14 marca 1669 roku sporządzonym, legował na wieczne czasy znaczny fundusz, z którego procent miał być obracany na wychowanie dwóch biednych Moniuszków w szkołach Grodzieńskich. Testament ten był aktykowanym w Grodnie 1790 roku, przez egzekutora jego, księdza Aleksandra Moniuszkę, Altarzystę Dolistowskiego (2).

Potomek w prostj linii wyżej wspomnianego Piotra, w szóstém pokoleniu, Józef Moniuszko

Podczaszy Brański, po śmierci żony swj Maryanny, z domu Jakubowskiej, ożeniwszy się powtórnie, obdarzył dzieci swe macochą złą i dokuczliwą. Nie mogąc wytrwać pod jej rządami, syn Józefa Stanisława, urodzony 8 maja 1734 roku, mając lat szesnastie, postanowił opuścić dom rodzicielski, i pójść w świat, szukając losu lepszego. Nie trudnē to mu się wydawało, gdyż posiadał wiele warunków, dających nadzieję powodzenia. Był zdrowy, silny, wytrwały, roztropny i przezorny, a silna wiara w czuwającą nad nim Opatrzność, dodawała mu otuchy, że nie zginie w świecie.

W roku więc 1750, w piątek przed Zielonemi Świątkami, wymknął się cichaczem z domu, ze Smogorówki, piechotą, i nie wiedząc dokąd ma się udać, skoro doszedł do dróg rozstajnych, ukląkł i w goręcej modlitwie prosił Boga o wskazanie mu drogi właściwej. Następnie, śmiało pomaszerował po jednym z traktów, który go doprowadził do Różanego stoku (3). Przyszędłszy tam podczas odpustu, i nie mając żadnego zapasu pieniężnego, nie miał nawet czēm głód opędzić; więc gdy spostrzegł, że dawnym zwyczajem rozdają ubogim przy furcie resztki stawy zakonników, wmieszał się pomiędzy tłum, i dostał cząstkę tej stawy. Spędziwszy noc pod mostem, wędrował dalej, i doszedł do Sejnów, zachodząc od

chaty do chaty, i żywiąc się z gościnności litościwych mieszkańców. Z Sejnów wyruszył już, po wielkim wówczas trakcie, wiodącym do Petersburga (4), i zatrzymał się aż w Wilnie, gdzie roztropna i dobrze obiecująca postać młodzieńca zwróciła czyjś uwagę. Wzięto go do usług jakichś dzieci magnackich, uczących się w szkołach, a następnie pozwolono wraz z paniezami do szkół uczęszczać. Dla charakteru tak energicznego i samodzielnego było to już zadatkiem i rękojmią pomyślniej przyszłości.

Przez lat pięć był Moniuszko w szkołach wileńskich, i ukończywszy retorykę, wziął patent 26 lipca 1755 roku. Opuściwszy wtedy Wilno, czas jakiś bawił się, jak się w dyaryuszu wyraża, różnemi wozami i rezydencyami. To przesiadywał u Kazimierza Chodźki w Oszmiańskim, to u krewnego swego Ignacego Moniuszki skarbnika, w Łoźnikach, około Wilna. Tak parę lat spędziwszy, wstąpił jako aplikant do trybunału wileńskiego. Lecz ten rodzaj zajęcia wcale mu do gustu nie przypadł. To też przez towarzyszków wciągniętym został do „kart, kręglów i hulania.“ Ale dobre zasady moralności, od dzieciństwa wpojone, wkrótce go do opamiętania przywiodły. W roku 1759 dostał obowiązek podkomisarza u Michała Kazimierza księcia Radziwiłła hetmana w. lit. Jednocześnie też objął zarząd majątku Myssy, należą-

cego do Kazimierza Chodźki. Oba te obowiązki spełniał jednocześnie aż do roku 1767, i przez ten czas już tyle pieniędzy uzbierał, że w tymże roku wziął w trzyletnią dzierżawę majątek Michałowszczyznę. Następnie przez lat sześć dzierżawił starostwo Hubskie.

Dotychczas Moniuszko szedł sam, o własnych tylko siłach, lecz od roku 1777 zyskał współnika i sprzymierzeńca w powinowatym swym Franciszku Osztorpie (5). Zgłosił się on do Moniuszki z projektem zawiązania spółki. Podobieństwo położenia, dążności, a może i usposobień, tak ich ściśle z sobą zespoliło, że przyrzekli sobie uroczyście nie rozłączać się nigdy, i wspierać się wzajemnie, aż dopóki nie wywaleczą sobie bytu niezależnego. Dla uskutecznienia swych śmiałych projektów taki plan ułożyli, że wszystkie pieniądze przez nich zarabiane będą ich wspólną własnością, a kiedy już dużą fortunę uzbierają, natenczas dopiero rozdziela ją pomiędzy sobą. Osztorp więc był ciągle sekretarzem przy Michale księciu Ogińskim (6), a Moniuszko robił majątek na dzierżawach, które mu Osztorp nastęczał. Oprócz tego podejmowali się dostaw dla wojska, na czem wielkie korzyści odnosili. Gdy zaś książę Ogiński potrzebował pieniędzy, to mu własne pożyczali, i tym sposobem stali się

jego wierzycielami, dzierżąc prawem zastawném jego majątki. Tak więc początkowo dzierżawione przez nich od księcia Śmiłowicze (7), następnie przeszły w ich ręce jako zastaw. Kiedy zaś książę Ogiński, dla uregulowania swoich interesów i zaspokojenia nagromadzonych długów, postanowił sprzedać klucz Śmiłowicki, ogromne dobra zawierający, aż w trzech powiatach położone, Moniuszko z Osztorpem na własność go sobie kupili. Wtedy przez lat sześć jeszcze Osztorp z Moniuszką w Śmiłowiczach wspólnie mieszkali, aż nareszcie w 1791 roku dział pomiędzy sobą uczynili. Rozdzielono całą majątność na dwie, mniej więcej równe, części: jednej fundum stanowiły Śmiłowicze, drugiej Dukora (8). Pomiaru gruntów dopełnił brat przyrodni Stanisława, Adam Moniuszko, wykwalifikowany geometra (9). Część Śmiłowicka była znacznie większej wartości niż Dukorska, nie chcąc więc krzywdzić jeden drugiego, postanowili poruczyć to losowi. Napisano na dwóch oddzielnych kartkach nazwy obu majątków, i opieczętowawszy je, oddano księdzu Sierputowskiemu, który po odprawieniu Mszy ś., klęczącym na stopniach ołtarza Osztorpowi i Moniuszce, losem wyciągnięte koperty, kolejno wręczył. Śmiłowicze wypadły Moniuszce. Tą koleją ujrzał się Moniuszko jednym z zamożniejszych na Litwie

obywateli, gdyż fortuna jego kilka milionów złotych wynosiła, co na owe czasy bardzo wiele znaczyło (10). W roku 1785 Moniuszko otrzymał nominacją na urząd Sędziego Wojskowego W. Ks. Litewskiego (11), za co pobierał gaży rocznej 4,000 złotych; a w półtora miesiąca potem, 6 września 1785 roku, mając 51 lat wieku, ożenił się z Ewą (12), córką Rotmistrza województwa Nowogródzkiego (imienia nie wiem) i Anny z Brzozowskich, Wojniłowiczów.

Samo ożenienie pana Sędziego jest faktem wymownie świadczącym o jego pojęciach społecznych. Będąc panem milionowym, i mogąc sięgnąć po rękę każdej córki magnackiej, nie uczynił jednak tego, lecz się ożenił z dziewczyną, żadnego zgoła wiana niemającą. W kim innym można by to wytłómaczyć gwałtowną miłością, lecz powiedziałem wyżej w jakim się wieku pan Sędzia żenił.

Nie trzeba jednak uważać pana Sędziego za zwykłego dorobkowieza, zbierającego fundusz jedynie z zamiłowania do zbiorów. Ujrawszy się majątnym, zaprzestał zupełnie myśleć o powiększaniu swych bogactw, i przez całe dalsze życie nie zrobił ani jednego kroku do tego, chociaż obracając tak znacznym funduszem, łatwiej mógłby już teraz go przysparzać. Bo téż pan Sędzia nie był pospolitym

człowiekiem; była to postać pomnikowa, w bardzo szerokim stosunkowo promieniu, wpływ wywierająca. Całe życie, nadzwyczaj czynne, poświęcił spełnianiu najściślej i najsumienniejszym obowiązków chrześcijanina i obywatela. Władając tak obszernymi dobrami, gorliwie około dobrego ich utrzymania pracował, lecz też, w razie potrzeby, hojnie środkami posiadania szafował, chociaż wystawy i zbytku nie znosił. Owszem, bardzo był oszczędnym, i żadnej najdrobniejszej rzeczy marnować lub niweczyć nie dozwalał. Syn jego Czesław, będąc małym chłopcem, wziął do zabawy ze dwa łoty wosku, którego był wielki zapas, bo z kilkaset funtów. Spostrzegłszy to ojciec, tak się za to marnotrawstwo rozgniewał, że nie tylko go długo za to upominał i strofował, lecz rozciągnawszy go na stołku, kazał wszystkim w pokoju obecnym po raz go uderzyć, a następnie darował mu dwa grosze, tłumacząc, że nie o szkodę mu idzie, ale o to, żeby pamiętał nie nigdy bez potrzeby nie marnować. Inną razą będąc z rodziną w folwarku Szypianach, potrzebował Sędzia słomki do przetknięcia lulki. Czesław chcąc się ojcu przysłużyć, pobiegł do gumna, i tam wyciągnawszy ze snopa najdłuższą z kłosem, przyniósł ją ojcu. Sędzia bardzo tym się zgorszył, i zwoławszy żonę, wszystkie dzieci, brata swego Adama i całą

czeladź, upominał syna za nierozwagę, dowodząc że to jest rozmyślne marnotrawstwo, gdyż kłos z ziarnami ma swoją wartość.

Tak z postawy jak i z charakteru Sędzia przypominał postaci patryarchów biblijnych. Wzrostu był ogromnego, budowy atletycznej, siły olbrzymiej. Włosy miał ciemne, nisko czoło zarastające, twarz okrągłą, wyrazu surowego, lecz otwartego i przyjemnego. Po raz pierwszy nań spojrzawszy, widać było że to jest charakter silny, niezłomny, umysł jasno i zdrowo patrzący. W całej postaci widać było wielką stanowczość i powagę.

W czasie tak wielkich przewrótów w ideach, obyczajach i polityce, jakim był koniec XVIII stulecia, postać Sędzię uwydatniała się, jako jeden z pomników, które dzieje lubią wznosić na zrębie epok ważniejszych. Będąc głową licznej rodziny, i panem mnogich włości, poczytywał sobie za święty obowiązek strzedz wszystkie podległe mu osoby od zgubnego wpływu szerzących się wówczas pojęć, przechowywać w czystości dawne dobre zwyczaje, zaszczerpieć nowe zbawienne pojęcia, lecz przeciwdziałać wpływowi szkodliwych.

Pani Sędzina była dobrą żoną i matką, i jak na ów czas dość wykształconą. Dzieci swe czytać i pisać, a nawet początków łaciny sama uczyła, dopóki pod-

rosłszy nie zostały oddane pod dozór nauczyciela, dyrektorem podówczas zwanego. Wszelako pani Sędzina była już trochę przesiąknięta pojęciami z zachodu przyniesionemi. Wiele z dawnych zwyczajów krajowych uważała za śmieszne, i często na modę się oglądała. Z tego powodu małżeństwo nie raz z sobą się spierało, i mąż w drobniejszych rzeczach żonie ustępował, lecz w ważniejszych stał mocno przy swoim.

Pan Sędzia chętnie dzieci swe oddawał na naukę, a nawet sowniej nauki dzieciom swym udzielał, niż to na Litwie inni rodzice czynili. Ale przede wszystkim dbał o ich serce i charakter. I kiedy żona czasem się zbyt troszczyła o ich postęp w naukach, zwykle przemawiał do niej temi słowy:

— Uspokój się, moja dziewczeczko,—nie tyle troskaj się o to, żeby twe dzieci były uczone, staraj się raczej żeby były uczciwe.

Pan Sędzia był, jak na wiek ów, wcale porządnie wykształconym. Łacinę znał expedite, i każdą rozmowę cytatami z klasyków rzymskich zwykle szpikował. Nosił się w kontuszu i pasie. Podpierał się zawsze laską długości całego sążnia, na której były poznaczane łokcie i cale. Takich lasek wielką ilość posiadał.

Przekonania swe głośno wypowiadał, i postępkami swemi nigdy fałszu im nie zadawał. Tym sposobem wzbudzał w otaczających szacunek i poszanowanie. Wiare miał silną i żywą do tego stopnia, iż ona to mu dawała przewagę nad wszystkiemi co go otaczało. Jako przykład mogę tu przytoczyć, że kiedy w Mińsku lub w Wilnie wchodził do teatru, to zwykle głośno do publiczności się odzywał: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ A było to w czasach, kiedy z religii szydzono. Gdyby to kto inny tak się wtedy odezwał, toby go niezawodnie wyśmiano i wydrwiono, lecz Moniuszce zwykle wtedy cała publiczność odpowiadała: „Na wieki wieków.“ Do powitania takiego nawyk był jeszcze w Podlaskiem, gdzie wszyscy włościanie tak się pozdrawiają. W okolicach Mińska nigdy lud prosty powitania takiego nie używał. Lecz pan Sędzia tam zamieszkawszy, tak to powitanie rozpowszechnił, że i do dnia dzisiejszego na kilkanaście mil naokoło Śmiłowicz, chłopci inaczey cię nie powitają.

Chwałę Bożą przede wszystkim miał na względzie, i we wszystkich czynnościach jego była ona pierwszą i ostatnią myślą. Nabożnym był w wysokim stopniu, lecz szczególne miał upodobanie w „Psalmach Dawidowych.“ Calutki Psalterz umiał

na pamięć. W nocy zawsze miał zwyczaj wstawać ze snu, i wyszedłszy na ganek, kilka tych psalmów odmawiać. Tego uwielbienia dla Psalmisty pozostawił nawet dowód dotychczas istniejący. Na polach Śmiłowickich była wielka ilość ogromnych kamieni, zawadzających w uprawie roli. Pan Sędzia kazał te kamienie latem wydobywać, a zimą zwozić i układać po obu stronach drogi, wiodącej ze Śmiłowicz do miasteczka Lad. Tym sposobem cała ta droga kamieniami ułożoną została, a na połowie drogi kazał postawić największy kamień, bo przeszło trzy łokcie nad powierzchnię wyniesiony. Na płaskiej zaś i dość gładkiej stronie tego kamienia, rozkazał wymalować króla Dawida z arfą. Kamień ten dotychczas istnieje i nazywa się w okolicy „Kamieniem Dawidowym,” a pobożni włościanie od czasu do czasu malowidło swym kosztem odnawiają.

Pan Sędzia był przedmiotem podziwu okolicy z tego powodu, że na każdym kroku pomyślność i powodzenie nieodstępnie mu towarzyszyły. Nie było zamiaru, któryby mu się nie powiódł; nie było interesu, co by mu się nie udało. Pomyślność i dostatek spływały nań bezustannie. W pokoju jego pod każdym sprzętem leżały opieczętowane wory ze srebrem i złotem. Był on też ucieczką i ratunkiem

wszystkich potrzebujących. Jeżeli tylko kto na majątku podupadł, natychmiast jak do jasnej świecy, do pana Sędziego się udawał, i chyba by był człowiekiem złym i nieuczciwym, gdyby mu pan Sędzia pożyczania odmówił. Pożyczał ohocho, i to znaczne sumy, chociaż mu niekiedy wcale nie oddawano. Mam nawet ślady, że niektóre należności, po parękroć sto tysięcy złotych wynoszące, bezpowrotnie zaginęły. Równie też datkiem wspierał biednych chętnie i hojnie.

Dawniej ludzie podczas uderzenia piorunu, nieznając przyczyn jego, widzieli w nim wskazówkę gniewu Bożego, i korząc się w duchu przed tą siłą niepojętą, żegnali się lub modlitwę odmawiali. Dziś jeszcze lud prosty to samo czyni. Pan Sędzia w takim razie miał właściwy sobie sposób znajdowania się. Skoro tylko piorun uderzył, pochylał głowę i mówił te słowa: „Bij Panie, jeżeliś gotów!”

Za wydatny rys charakteru pana Sędziego może służyć następujące zdarzenie. Dwór Śmiłowicki otoczonym jest wielkimi i licznymi drzewami, na których wielkie stada wron się gnieźdzą, i na noc wszystkie drzewa obsiadają. Razu jednego wieczorem, kiedy już wrony na spoczynek się usadowiły, jeden z synów pana Sędziego, podkradłszy się

pod drzewo, wystrzelił do śpiących. Wielce to pana Sędziego ubodło i zmartwiło. Zawołał syna, i w obec wszystkich gorzko mu to wymawiał:

— „Jak mogłeś podobnie postąpić! Gdybyś to zrobił gdzie na drodze, w lesie lub w polu, tobym ci za złe nie miał. Ale wtedy, kiedy ja bezustannie proszę Boga, żeby się wszystko do mnie garnęło, ty mi podejściem odstraszasz i wygubiasz te stworzenia, które się pod moją opiekę schroniły!...“

Pan Sędzia był bardzo gościnnym. U stołu jego zawsze o jedno nakrycie było więcej niż osób zasiadało. Nakrycie to nazywało się „dla Bernardyna,“ i oczekiwało gościa lub podróżnego.

Skoro dzieci popodrastały, często teatr w domu urządzano. Pomiędzy innymi sztukami, grano 1803 roku tragedją wierszem, p. t. „Śmierć Abła“ (13). W gumnie, surobojnią zwaném, urządzono scenę. Sprowadzono nawet do tego orkiestrę wędrujących Czechów. Mnóstwo gości na to się zebrało, pomiędzy którymi znajdował się biskup miński, ksiądz Jakób Dederko.

Gospodarkę prowadził dzielnie i od dobrobytu i oświaty mieszkańców więcej się spodziewał szczęścia dla kraju, niż od interwencji wojennej. Kiedy, goszczący w Mińsku, Nuncyusz Papieski zapytał go:

— Co słyhać nowego? — stosując to do nowin politycznych.

— Ważna nowina — odpowiedział.

— Cóż takiego?

— Trzy tysiące legło na polu.

— Kogo? gdzie? — spytał Nuncyusz rozciekawiony.

— Snopów, mości dobrodzieju — odrzekł pan Sędzia.

Pan Sędzia wszelkimi sposobami przywabił zdaleka ludność do osiedlania się na jego gruntach. Szczególnie się starał osiedlać rzemieślników w swych dobrach. Skoro tylko jaki terminator wędrujący zaszedł w tamte strony, natychmiast pan Sędzia proponował mu osiedlić się w Śmiłowiczach. Dawał jemu darmo grunt, zabudowywał go, zaopatrywał w domowe potrzeby, a nawet dawał pieniądze na zaprowadzenie gospodarstwa i warsztatu. Taki nowoosiedlony rzemieślnik, doświadczając wsparcia i opieki, pisywał w swe rodzinne strony, wzywając swych towarzyszy, żeby się do Śmiłowicz przesiedlili. Tym sposobem Śmiłowicze w krótkim czasie znakomicie się podniosły, i zapełnione zostały przez rzemieślników sławnych na całą okolicę. Wielka ich część z Królestwa Polskiego przywędrowała.

Dom pana Sędziego wybitnie się wyróżniał, nie tylko od innych domów w okolicy, lecz nawet w całym kraju. W owym czasie magnat litewski, jeżeli miał usposobienie towarzyskie, a rękę hojną, to wtedy trzymał dom swój otworem, wyprawiał ciągle festyny, urządzał polowania, zabawy, na których nie obchodziło się bez zbytków, a mianowicie bez pijatyki. Taki magnat sercem lgnął do arystokracji, z niższą zaś szlachtą o tyle się tylko bratał, o ile ona mu do wyniesienia się przydatną być mogła. Jeżeli zaś który hulatyką się nie bawił, i skromne a pracowite życie pędził, to albo bywał sknerą, i oddawał się tylko gromadzeniu coraz większego bogactwa, albo też wiódł życie odludne, i wcale do spraw publicznych się nie wtrącał, poświęcając się w samotności czy to naukom, czy ulubionemu sobie zatrudnieniu. Pan Sędzia wcale odmienne wiódł życie. Chociaż go zamożność na równi z arystokracją stawiała, nie lgnął wszakże do niej, chociaż jęj i nie unikał. Dom, równie jak serce, miał dla wszystkich jednakowo otwartym. Wszystkich gościinnie podejmował w swym domu, lecz kart ani pijatyki nie cierpiał. Chociaż się wyłącznie naukom nie oddawał, jednak cenił je wysoko, czego dał dowód wychowaniem swych dzieci. W domu jego nie tylko było ciepło, lecz i światło. Jak wielkim

był filantropem, to sądzę, że wnieść można z anegdoty o wronach, wyżej opowiedzianej. Jak zaś stosunek do włościan pojmował, to widać z pojęć zaszczerpionych w synów, którzy już je na obszerną skalę zastosowali. Słowem, gdyby pan Sędzia wpadł był kiedy pod pióro Henryka Rzewuskiego lub Ignacego Chodźki, toby niezawodnie wydał się nam typem może jeszcze bardziej zajmującym, niż postać Michała Strawińskiego, w „Listopadzie“ skreślona.

Dwór Śmiłowski przytyka do miasteczka, zamieszkałego przeważnie przez żydów. Żydom tym pan Sędzia często bardzo wiele dobrego wyświadczał. Razu jednego się dowiedział, że kilku żydów, którzy najwięcej mu dobrodziejstw zawdzięczali, w czémś go zdradzili, czy też coś na szkodę jego uczynili. Niewdzięczność taka srodze go obeszła. Zawoławszy żydów do siebie, i przekonawszy o ich niewdzięczności, pan Sędzia w uniesieniu, chociaż nigdy nie kłął, wyrzekł te słowa: „Bodajby wasze miasteczko piorun spalił!“ Było to 20 lipca 1798 roku. Może nie więcej jak w godzinę po tém przekleństwie, niebo się zachmurzyło, nadeszła burza, i piorun w miasteczko uderzył. Można sobie wyobrazić przerażenie człowieka tak silnej wiary. Najmocniej był przekonany, że to jego zaklęcie piorun sprowadziło. Ilu mógł tylko zebrać i ze dworu, i na polu pracujących



robotników, wszystkim rozkazał śpieszyć na pomoc miasteczku. Ale trudna obrona: wiatr silny płomień rozdyma, i niesie pożar na dwór pana Sędziego. Nareszcie ktoś donosi, że się gumno dworskie już pali, więc może zwołać ludzi z miasteczka, żeby dwór ratowali?

— Nie wolno! — krzyknął pan Sędzia, — niech miasteczko ratują. Gumna ratować nie wolno!

Ulżyło mu, że zasłużoną karę już odbiera.

Pożar był ogromny: sto pięćdziesiąt domów w miasteczku zgorzało, — gumno i część wielka zabudowań folwarcznych pana Sędziego także się spaliło. Pan Sędzia ani się uzalił po tak wielkiej stracie, lecz całą usilność dołożył do wspomżenia żydów pogorzałych, żeby się na nowo zabudowali.

Skonał Stanisław Moniuszko 4 kwietnia 1807 r. w Wielką Sobotę rano, w chwili, kiedy w przyległym kościele podczas „Gloria“ we wszystkie dzwony uderzono, pozostawiwszy żonę z dziesięciorgiem dzieci (14).

Oto dzieci imiona:

Synowie: Ignacy,
Dominik,
Józef,
Czesław,
Kazimierz,
Aleksander.

Córki: Anna,
Maryanna,
Michalina,
Klotylda.

Oprócz tych, sześcioro zmarło w dzieciństwie. Czterech synów: Mikołaj, Zygmunt, Julian i Jan, — i dwie córki: Brygida i Benigna. Benigna była ostatniem dzieckiem. Urodziła się 18 sierpnia 1805 r. Pan Sędzia miał wtedy 71 lat wieku.

Każdy syn dostał po sto chat w spadku, i po sto tysięcy rubli gotówką, a córki po dziesięć tysięcy dukatów posagu.

Synowie rozpoczęli nauki w konwicie Śmiłowskiem (patrz przypisek 7), a następnie kończyli je w Wilnie. Niektórzy z nich byli niepospolitych zdolności, i odznaczyli się to nauką, to nowym a pożytecznym kierunkiem w sferze działań obywatelskich, lub też ofiarą dla dobra kraju ponoszonymi. Dwaj z nich: Dominik i Kazimierz posiadali stopień Doktora Obójga Praw.

Ignacy, urodzony 29 lipca 1787 r., po skończeniu w Wilnie fakultetu filozoficznego, za zjawieniem się Napoleona, uformował własnym kosztem 21 pułk kawaleryi, i mianowanym został pułkownikiem tegoż pułku (15). Gdy się kampania skończyła, powróciwszy do kraju, ożenił się z Pruszyńską, i osiadłszy na wsi, usunął się zupełnie od

świata. Miał niepospolitą naukę, i aż do końca życia jęj się oddawał, śledząc bacznie postęp ludzkości, z którym obok ciągle podążał. Umarł w majątku swym Pobereżu, w marcu 1869 roku. Był to postać oryginalna i wybitna. Aż do śmierci zachował w obcowaniu owę galanteryę, cechującą wycho-
wańców tamtęj epoki (16).

Dominik, urodzony 6 sierpnia 1788 roku, całe życie poświęcił urzeczywistnieniu jednej myśli, która go od dzieciństwa prześladowała. Była to myśl wydobywania włościan z tego bytu upośledzonego, w jakim się wtedy znajdowali. Po uzyskaniu w uniwersytecie wileńskim stopnia Doktora Obójga Praw, kiedy zapal wojenny pociągał wszystkich pod sztandary Napoleona I-go, Dominik też się zaciągnął do 3-go pułku strzelców konnych, i po upadku bohatera wrócił do kraju w stopniu Majora (17). Natenczas już osiadł w swym majątku, i zaczął gorliwie pracować około wprowadzenia w czyn swych marzeń ulubionych. Nie poprzestał na propagowaniu swych planów pomiędzy współobywatelami, lecz własnym przykładem pokazał jak czynić należy. Rozdzielił cały majątek na tyle części równych, ilu miał włościan, i nie osadził ich w wioskach, jak to zwykle czyniono, lecz każdy włościanin miał zbudowany sobie osobny folwarczek z oddzielną łąką,

z oddzielnym lasem, słowem, tak samo jak każdy szlachcic. Jedną tylko część sobie zostawił, pobierając od włościan stosunkowo bardzo szczupły czynsz, i utrzymując z nimi stosunki sąsiedzkie i przyjacielskie. Założył dwie szkoły dla dzieci włościańskich. Jedna była dla chłopców w folwarku Radkowszczyźnie, druga dla dziewcząt—w Pocieczole. Sprowadził nauczycieli, którzy wykładali bardzo starannie rozmaite przedmioty; szczególnie zwracano uwagę na nauki przyrodnicze, które w owym czasie nawet w szkołach publicznych nader były zaniedbane. Przy szkołach były gabinety naukowe, z wielkim kosztem urządzone, i biblioteka, oraz lekarz i apteka(18). Ponieważ jednak wiedział, że włościanie dobrowolnie do nauk garnąć się nie będą, i może wcale swych dzieci do szkoły nie przyszlą, więc pomiędzy warunkami, regulującemi stosunek włościan do niego, pomieścił ten, iż każde dziecko po dojściu do pewnych lat, powinno być przez rodziców do szkoły przysy-
łanem. Nauka w szkole rozpoczynała się od początku jesieni, to jest od czasu, kiedy roboty w polu ustają, i trwała aż do wiosny, kiedy dzieci rodzicom w polu pomocnemi być mogą. Przez cały ten czas Dominik wszystkie dzieci w szkółce własnym kosztem utrzymywał, karmiąc je i ucząc, byleby tylko dobrze się uczyły. Wprowadził więc system wycho-

wania przymusowy, i może to dzięki jemu tak świetne wypadki otrzymał. Wszystko to wymagało wielkich wydatków, a dochody Dominika były znacznie uszczuplone. Znalazł się więc w położeniu bardzo trudnym. Nieraz mu brakło na zaspokojenie własnych nieodbitych potrzeb, bo wszystko wydawał na szkółki i na włościan. Dla nich wyrzekł się wszystkiego.

Mając serce tkliwe i potrzebujące ciepła rodzinnego, wyrzekł się szczęścia tego i wcale się nie ożenił, gdyż w takim razie musiałby dbać więcej o szczęście i byt swój rodziny, niż o swych włościan, których tak ukochał⁽¹⁹⁾. Prawda; że to mu się moralnie opłaciło, bo oglądał jeszcze za życia starań swych owoce. Włościanie, wyszedłszy z jego szkoły, byli ludźmi moralnymi, wykształconymi; że zaś oprócz nauk klasycznych, uczono wszystkich rzemiosł rozmaitych, więc każdy miał przyszłość sobie zapewnioną, a gmina ta posiadała u siebie wszystkich rzemieślników, jakich tylko potrzebowała. Ciekawy to był i rozrzewniający widok tych włościan, obok otaczających ich sąsiadów ciemnych, biednych, i napół dzikich. Oglądano ich jak osobliwość, nie mogąc się dość wydziwić ich oświacie, ich przyzwoitemu obejściu, ich dobremu bytowi, lecz nikt Dominika naśladować nie chciał⁽²⁰⁾. I komuż by

przyszła ochota wstępować w ślady człowieka, który powszechnie uważanym był za dziwaka, niepraktycznego, i który dobrowolnie z dostatku przeszedł prawie w biedę? Sam nawet ów przedmiot był wtedy do tego stopnia drażliwym, że żadne pismo publiczne o tym postępku Dominika nigdy nie wspomniało, chociaż fakt był nader ciekawym i zajmującym⁽²¹⁾. Umarł Dominik w Mińsku z cholery, 24 sierpnia 1848 roku. Znakomita ta postać zasługuje na obszernie, szczegółowe studyum, i nie wątpię, że się kiedyś tego doczeka. Sam nie raz swym znajomym powiadał:

— „Teraz mych postępków ocenić nie umieją, i jak waryata wysmiewają, bo jeszcze widać nie pora, żeby się ludzie na tém poznali. Ale przyjdzie czas, kiedy wspomną o mnie, i kości moje odgrzebywać będą.“

Józef, urodzony 16 sierpnia 1739 r., niczem się niepospolitęm nie wyróżniał. Żonaty z Pelagią Pokępinowiczówną, wybranym był na Chorążego powiatu Borysowskiego. Pędził życie domowe, zwyczajne, w majątku Skuplinie, uprzyjemniając je zabawami, na których często teatr urządzano. Na taką uroczystość, oprócz sąsiadów, spraszał Józef zwykle wszystkich swych włościan, i wspólnie z innymi gośćmi do stołu swego zasadzał. Umarł bezdzietnie w Radkowszczyźnie 3 maja 1840 r.

Kazimierz ⁽²²⁾, urodzony 7 marca 1795 r., skończywszy szkoły w Wilnie, wstąpił tamże do uniwersytetu na fakultet prawny, gdzie się odznaczył zdolnościami i pilnością ⁽²³⁾. Ukończywszy studia uniwersyteckie, zapragnął się doktoryzować, i w tym celu napisał rozprawę: „De probatione iudiciali per testes.“ Rozprawy tej bronił publicznie w dniu 15 kwietnia 1817 r. Po świetnej rozprawy obronie, przyznano mu stopień Doktora Obójga Praw ⁽²⁴⁾. Skoro osiadł w Śmiłowiczach, mianowano go Kuratorem honorowym szkół Ladańskich w powiecie Ihumeńskim ⁽²⁵⁾. Adam książę Czartoryski, kurator okręgu wileńskiego, znając zdolności, naukę i gorliwość Kazimierza, poruczył mu obowiązek Wizytatora szkół na Litwie i na Wołyniu. Kazimierz posiadał głęboką i gruntowną naukę, i całe życie jej wyłącznie poświęcił. Chociaż uczył się prawa, jednak po skończeniu nauk, przeważnie się oddawał naukom przyrodniczym i medycynie. Najulubiejszą jego gałęzią była botanika. Z wielkim kosztem założył w Śmiłowiczach szkółkę najrozmaitszych drzew i krzewów pożytecznych. Rośliny te starał się rozmnażać w okolicy, i sąsiadów do tego nakłaniał, rozsyłając wszystkim bezpłatnie flance i całe krzaki. Miał piękną bibliotekę, i dużo prac własnych w rękopiśmie zostawił. Znaczną sumę ofiaro-

wał na założenie szkółki dla dzieci mieszczańskich w Śmiłowiczach. Zmarł bezzennie, z suchot, w Radkowszczyźnie 21 lutego 1836 r. Przed skonaniem kazał przyprowadzić swego synowca, młodziutkiego naówczas Stasia, przyszłego twórcę „Halki,“ i błogosławił mu, przepowiadając świetną przyszłość. Darował mu swoją bibliotekę, z tysiąca przeszło dzieł złożoną. Dowiedziawszy się o śmierci jego Jędrzej Śniadecki, zostający z nim w przyjaznych stosunkach, i odwiedzający go niekiedy w Śmiłowiczach, odezwał się, że zgon jego jest niepowetowaną dla całego kraju stratą. Julian Korsak, w wierszu na śmierć jego napisanym, maluje wzniosłość jego duszy, umysłu i serca ⁽²⁶⁾.

Aleksander, urodzony 27 listopada 1801 r., po ukończeniu szkół, odbył studia uniwersyteckie w Wilnie, na fakultecie filologicznym, i otrzymał stopień kandydata ⁽²⁷⁾. Całe życie poświęcił nauce, i znał wybornie języki starożytne i dużo nowożytnych. Lubił bardzo malarstwo, i z zapalem jemu się oddawał. W pracach malarskich nie wykazał talentu. Zdolności, nauka i stosunki mogły mu łatwo otworzyć świetną karierę, tém bardziej że już posiadał tytuł Kamerjunkra Dworu J. C. M., lecz zaszczyty i dostojęstwa nie pociągały go wcale, i całe życie spędził w kółku rodzinném, oddany stu-

dyom naukowym. Żonaty z Aleksandrą Rzewuską, zostawił z niej dwie córki: Paulinę i Ernestynę. Umarł w Śmiłowiczach, w sierpniu 1836 r.

Cztery córki pana Sędziego powychodziły za zamożnych obywateli.

Anna za Jana Rossudowskiego,

Maryanna za Wincentego Korsaka,

Michalina za Edwarda Wańkowicza,

Klotylda za Ludwika Jelskiego.

Czesław był u rodziców piątym dzieckiem z kolei. Urodzony 20 lipca 1790 roku, w tymże dniu ochrzczonym został przez księdza Michała Grodzkiego, i otrzymał oprócz Czesława, jeszcze trzy imiona: Wincentego, Eliasza i Aleksego. Za ledwo miał półtora rocza, kiedy zwyczajem owoczesnym został zapisany na Towarzysza w Kawaleryi Narodowej w brygadzie drugiej, tak zwaney Pińskiej, w chorągwi Nr. 19 buławy Polnej (28). W piątym roku życia stracił w ospie jedno oko. Widząc go tak przez chorobę oszpeconym i skaleczonym, ojciec go błogosławił i zapewnił, że go Bóg w czém inném wynagrodzi. Proroctwo to się spełniło. Z pomiędzy wszystkich braci, jednego tylko Czesława Bóg obdarzył synem, który się stał sławą i chlubą narodu. Czesław początkowe nauki pobierał u mieszkającego w domu rodziców jego, ex-misyona-

rza, księdza Józefa Korwela. Potem był w konwencie Śmiłowickim, a następnie wysłano go do Wilna. Za zbliżeniem się armii Napoleona, zaciągnął się do pułku strzelców konnych litewskich, i będąc adjutantem kolejno przy Valence, Davouście i Muracie, dosłużył się stopnia kapitana (29), a po upadku Napoleona, wziął dymisyą w dniu 30 grudnia 1815 roku. 20 lipca 1818 roku ożenił się z Elżbietą Mażarską (30), i osiadł w majątku Ubielu, w pobliżu Śmiłowicz. Tam, 5 maja 1819 r. o godzinie 4 rano, urodził mu się syn, którego w dniu 8 maja ochrzczono imieniem **Stanisława**.

W parę dni po urodzeniu jego, wydarzył się dziwny wypadek. Matka miała się dobrze, pogoda była piękna, więc w pokoju tym otwarto lufcik. Wkrótce po otworzeniu, wleciała do pokoju jaskółka, i nad kolebką małego Stasia, w kącie pokoju, zaczęła lepić gniazdeczko. Uważając to za dobrą wróżbę, nie płoszono jój, i nawet matkę z dzieckiem do innego pokoju przeniesiono, a lufcika dopóty nie zamykano, aż jaskółka wylęła i wyprowadziła pisklęta. Czesławowie oprócz Stasia wcale dzieci nie mieli.

Czesław był usposobienia nader towarzyskiego i wesołego. Pod względem ukształcenia naukowego nie mógł się równać z braćmi swymi. Lecz

służba wojskowa, a następnie podróże i bywanie po towarzystwach, nie tylko arystokratycznych ale i naukowych, bardzo go ukształciły. Lubił namiętnie rysunek, i z upodobaniem mu się oddawał, a nawet malarstwem się zajmował, chociaż nigdy wysoko w niém nie postąpił. Jednak zażyłość z malarzami, i ciągle z nimi obcowanie, wyrobiły w nim gust dobry i sąd trafny w téj sztuce. Ścisłe go związki łączyły z Walentym Wańkiewiczem i Janem Damelem. Z pierwszym z nich nawet w Mińsku przez czas dość długi mieszkał w jednym lokalu, i wspólną miał pracownię. Nabywał ciągle na własność rozmaite obrazy, które go nie mało kosztowały. Dziecinny wiek i młodość jego zeszły w czasie wielkich w kraju przewrotów i niepokojów, a i następnie wielu ważnych wypadków był świadkiem. Z tego powodu był niewyczerpanym w opowiadaniu ciekawych wydarzeń. W karty nigdy nie grywał, ale za to bardzo lubił grę szachową. Dla kobiet był zawsze z wielką galanterią, chętnie ich towarzystwa szukał, i aż do śmierci w obejściu się z niemi zachowywał pewną kokieterią. Nawykienia pańskie, nieogłędność w wydatkach i zbyteczna ufność ku otaczającym go osobom, z łatwowierności jego korzystającym, doprowadziły fundusz jego do zupełnej ruiny, która jednak zachwyliła go szczeg-

śliwie po ukończeniu zupełném nauk syna. Owdo-
wawszy 11 września 1850 r., osiadł w pozostałym
mu z tak wielkiej fortuny folwarku, Radkowszczy-
źnie, stanowiącym obecnie małą częśćką téj Rad-
kowszczyzny, w której niegdyś brat jego Dominik
tak świetne reformy wprowadził. Czesław umarł
tam 12 października 1870 r.

Uważałem za rzecz konieczną dać choć pobieżny
zarys osób otaczających urodzenie i dzieciństwo
Stasia, oraz atmosfery, którą oddychał, gdyż bez
tego czytelnik nie potrafiłby sobie wytłómaczyć
źródła wielu objawów jego usposobienia, pojęć
i działalności.

Wszystkie kompozycje Stanisława Moniuszki
tak wyłącznym, odrębnym nacechowane są chara-
kterem, że się wybitnie od wszystkich innych wy-
różniają. Powodem do tego były: nie tylko stopień
zdolności umysłowych i wiedzy technicznej, lecz
nadto żywioł, który go otaczał, a więc wychowanie
domowe, tradycje, których się w dzieciństwie na-
słuchał, przykłady, które miał przed oczyma,—
osoby, z którymi w dzieciństwie obcował, i tym po-
dobne okoliczności. Jakkolwiek wiele znaczy
w człowieku wysokie ukształcenie, bez porównania
więcej znaczy dobre domowe wychowanie. Czego
się skorupka za młodu napije, tém na starość traci,

mówi przysłowie, a doświadczenie codzienne prawdę tę stwierdza. Otóż znając te wszystkie warunki, przy których umysł i serce Moniuszki się rozwijały, łatwiej będzie pojąć te wszystkie odcienia uczuć, w jego kompozycjach zawarte. Zresztą wiedząc, że każdy popęd szlachetny, każde uczucie zacne, nie były w nim za młodu przez nikogo tłumionemi, lecz przeciwnie znajdowały nie tylko oddźwięk, lecz nadto wzory i poparcie w tradycyi,—łatwiej będzie zrozumieć z kąd się wzięły: ta rzewność, tkliwość i zdrowa uczuciowość, tak daleka od chorobliwej sentymentalności. A wszystkie te cechy tak obficie z każdej prawie nuty w kompozycjach jego tryskają, iż najgłówniejszą właściwość jego talentu stanowią.

Mały Staś hodował się pod troskliwem okiem rodziców, jako jedynak, na którego cała fortuna ojcowska, wraz z dobrami wszystkich stryjów bezdzietnych, spaść miała. Oprócz innych nauk, uczył się początków muzyki u matki swojej, która dość biegłą była w grze na fortepianie, i nieźle śpiewała. Od niej to się wyuczył „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza, i wszystkie je na pamięć umiał. Odwiedzał ich też czasem sławny w owe czasy na Litwie muzyk, Piotr Karafa Korbut⁽³¹⁾, stale mieszkający w Mińsku, a następnie w Nieświeżu. Grał on na dwudziestu czterech instrumentach i dużo kom-

ponował. Legendy przez gmin powtarzane, o starym i opuszczonym pałacu książąt Ogińskich w Śmiłowiczach, i o duchach w nim się ukazujących, niemało rozbudzały wyobraźnię przyszłego wieszca. Stary zegar, kuranty wygrywający, tak mu się wyrył w pamięci, że na lat kilka przed śmiercią, utworzył na wzór jego jedną część tego cudnego poloneza w 3-im akcie „Strasznego dworu.“ Grywane u stryjów i u rodziców teatry amatorskie, rozwijały w malcu pojęcia o scenie, a nawet wzniecały chęć probowania sił w zawodzie dramatycznym. W dzieciennym wieku pisał kilka razy kome-dye, które kolegom tylko pokazawszy, natychmiast niszczył. Dobry stosunek rodziców i stryjów z włościanami, nastęczał mu często sposobność słyszenia, przy rozmaitych obrzędach, śpiewów ludu naszego. Ślady tego liczne dają się spotykać w dziełach jego. Nie brał wprawdzie ze śpiewów ludowych melodyi żywcem, ale przejmował się ich duchem i rytmem do tego stopnia, że nie raz śpiewy jego wydają się jakby już znane, i z ust włościan słyszane. Do takich należą: „Kum i kuma,“ kilka miejsc w „Verbum nobile,“ a mianowicie: „Niech panienkę niech śliczniuchną,“ „Jak lilija“ i „Hej panienko, tu nam gody,“ niektóre piosnki z „Witoloraudy“ i dużo innych. Znajdujący się w pobliżu kościołek

unicki, do którego Stanisław czasem zachodził, nie pozostał także bez wpływu na późniejsze jego kompozycje. Któż w „Widmach“ w zaklęciach guślarza, nie dopatrzy charakteru i rytmu, cechującego rytuał unicki.

Żywioł starszylachecki, ze wszystkimi dodatniami i ujemnemi stronami, otaczał go bezustannie. Stanisław, spoglądając okiem poety, umiał w nim dopatrzeć strony najpowabniejsze, i te w swój wyobraźni, a następnie w kompozycjach podnosił do ideału. Wszystkie jego opery zawierają mnóstwo ustępów mistrzowskich, z téj uroczej krainy czerpanych.

Kiedy po śmierci Korsaka, szwagra Czesława Moniuszki, opieka nad żoną i dziećmi zmarłego dostała się Czesławowi, natenczas, mały synek Korsaka—Edmund, wspólnie ze Stasiem nauki pobierać zaczęli systematycznie u przyjętego guwernera, Jakóba Jagiełły⁽³²⁾, mieszkając w majątku Korsaka, Mieciawiczach⁽³³⁾. Lecz po niejakiem czasie urządzono wybrać się na mieszkanie do Warszawy dla wychowania Stasia i Edmunda, tém bardziej, że i zostająca u Czesława na opiece, Edmunda siostra, Albina Korsakówna⁽³⁴⁾, panienka piętnastoletnia, potrzebowała wyższego kształcenia się w naukach.

15 sierpnia 1827 roku wyruszono z Ubiela do Warszawy, gdzie zamieszkało w domu Pawłowicza,

około zdrojów, na Żoliborzu. Pani Sędzina, matka Czesława, razem téż do Warszawy przybyła. Mały Staś rozpoczął tu nauki pod przewodnictwem pięciu nauczycieli, którzy mu w domu lecyi prywatnych udzielali, z zamiarem przygotowania się do klasy czwartéj, i wstąpienia natenczas do szkoły Pijarów. Kupiono fortepian w słynnej naówczas fabryce Wilhelma Troszla (ojca), za sześćdziesiąt dukatów⁽³⁵⁾, i wykład muzyki poruczono Augustowi Freyerowi⁽³⁶⁾. Staś uczył się dobrze i pilnie, równie téż było i z muzyką. Lecz nie jeszcze nadzwyczajnego talentu nie znamionowało. Ucho miał dobre, pojmował szybko i dokładnie, tylko ręka zbyt mała dużo w grze zawadzała. W późniejszym wieku ręka bardzo się rozrosła, ale była bardziej szeroką niż długą. Towarzystwo, jakie zwykle u państwa Czesławów w Warszawie się zbierało, było bardzo ponętném i korzystném dla Stasia. Zwykłemi gośćmi byli: generał Józef Kopeć, autor słynnego „Dziennika podróży“, Joachim Lelewel i Julian Korsak. Obcowanie z takimi ludźmi potężny wpływ na bystry a wrażliwy umysł Stasia wywierało. Kopeć wiele widział, wiele doświadczył, umiał na wszystko patrzeć i ślicznie o tém rozpowiadał. Lelewel, porywający swojemi opowiadaniem dojrzałych ludzi, cóż dziwnego, że mógł zachwycać chłop-

czyka z rozwiniętym nad wiek pojęciem, którego dusza, jak ptasze młode, ku obłokom wznieść się pragnęła. Nakoniec Korsak, do plejady młodych poetów należący, w chwili, kiedy sztandar romantyczności stanoweże zwycięstwo nad zbutwiałym klasycyzmem odnosił, młodzieńczym swym uniesieniem i nastrojem poetycznym wiele się mógł przyczynić do zwiększenia powabu tych przyjemnych biesiad.

W rok potem państwo Czesławowie przeprowadzili się na mieszkanie na Krakowskie-Przedmieście do domu Staszica, na drugie piętro. Tam Staś z okien się przypatrywał uroczystości wzniesienia pomnika Kopernikowi, i widok ten niezatarte wywarł na nim wrażenie (37).

Przed nastąpieniem wakacyi w roku 1830, Staś złożył egzamin w szkole Pijarskiej, i uznanym został za godnego przyjęcia do klasy czwartej. Natenczas wzięto świadectwo z egzaminu (38), i wyjechano na wakacje do Ubiela. Po wakacyach wszakże, gdy zwrót interesów majątkowych nie pozwolił nadal mieszkać w Warszawie, postanowiono Stasia oddać do gimnazjum mińskiego, i sami rodzice dla doglądania syna, w Mińsku też zamieszkali na rogu ulic Wołowskiej i Dominikańskiej, w domu Klimkiewicza, a następnie na Wysokim Rynku w domu Pola-

kowej. W roku 1831 Staś zaczął chodzić do szkół, a muzyki się uczył u Dominika Stefanowicza (39). Tu już z postępem wieku talent znacznie rozwijać się począł. Pomiędzy kolegami w szkole był bardzo spokojnym, i nigdy do swawoli nie należał, za co przezywany był *paniczem*. Mając dawaną stale przez ojca na wydatki pewną kwotę pieniędzy, nadzwyczaj je oszczędzał, i wszystkie zwykle na zakupienie książek obracał. Po ukończeniu szóstej klasy, 6 lipca 1834 r., Staś podczas wakacyi zaczął chorować, kiedy zaś i po wakacyach zdrowie się nie polepszyło, rodzice, obawiając się o jedynaka, wcale mu już kończyć szkół nie pozwolili (40). Uradzono oddać go do służby rządowej, i zdawało się to losu mu zapewniać, gdyż nie rachując wielkich Stasia umysłowych zdolności, liczono nadto na obszerne stosunki i protekcyę, za pomocą których świetnej się mógł dorobić karyery. Lecz widoki te wcale Stanisława nie nęciły. Dusza jego poetyczna czego innego pragnęła, i wtedy już powziął zamiar oddania się muzyce. Tymczasem mieszkał u rodziców, spędzając czas na czytaniu dzieł korzystnych, lub też obcując ze światłymi stryjami swymi. Stryj jego Aleksander, jadąc na kilka miesięcy do Wilna, zabrał go z sobą. Podczas tej bytności w Wilnie, Staś się zapoznał z panną Aleksandrą Müllerówną, córką

Ksawerego i Maryi z Zakrzewskich, Müllerów. Zakochał się w niej pierwszą i ostatnią miłością.

Staś był jeszcze młodziutkim, bo zaledwie liczył sobie lat siedemnaście, serce miał czułe i tkliwe, wyobraźnię bujną, słowem był usposobienia bardzo romantycznego. Miłość jednak uważał za rzecz tak wielką i świętą, tak ją idealnie pojmował, że skoro raz pokochał, to już na wieki. Ze wszystkimi kobietami był nadzwyczaj obojętnym, i o tyle tylko do niektórych się zbliżał, o ile wspólność idei łączyła ich z sobą. Lecz żadna kobieta nigdy pochłubić się nie mogła, żeby serce Moniuszki choć na dzień jeden zająć potrafiła. Ten rys charakteru jego bardzo jest zadziwiającym, a raczej powiedzieć można, że dziwnymi są ci śpiewacy, którzy, przez całe życie sławiąc potęgę i niezmiennność swego uczucia, szafują niém na wszystkie strony bezustannie, jak jaką monetą zdawkową. Wielcy poeci, opiewający jakąś jedną kochankę swego serca i myśli, mieli ją jedną tylko dla świata i dla poezyi, lecz dla siebie miewali ich całe zastępy, tém się uniewinniając, że serce poety dla wszystkich wystarczyć zdoła. Stanisław cenił i kochał kobiety godne szacunku i miłości, ale miał dla nich takie same uczucie, co i dla mężczyzn na nie zasługujących. Jedną z takich

była Antonina z Sulistrowskich Śniadecka, z którą go serdeczne związki przyjaźni później łączyły⁽⁴¹⁾. Otóż Stanisław pokochawszy pannę Müllerównę, i będąc od niej wzajemnie kochanym, znalazł wiele przeszkód do połączenia się z nią. Najprzód cała jego rodzina marzyła o świetnej dla niego koligacyi, a panna Müllerówna, chociaż z zacnego domu pochodziła, nie imponowała wszakże ani bogactwem, ani arystokratyczném pochodzeniem. Powtóre, byli jeszcze oboje zbyt młodzi: on miał lat siedemnaście i ona prawie tyle. Nadto potrzeba było pomyśleć o zapewnieniu sobie bytu materialnego, bo interesa Czesława były już w bardzo złym stanie. Pomimo tych wszystkich zawad, Stanisław postanowił nie ustępować ani kroku, i gotów był choćby najdłużej oczekiwać, byle się dobić nakoniec posiadania ukochanej osoby. Do tego stopnia potrafił przełamać ojca swego uprzedzenia, iż ten w tymże jeszcze roku prosił panią Müllerową uroczyście o rękę córki dla syna. Przezorna jednak i doświadczona pani Müllerowa, jakkolwiek to za szczęście dla córki swój uważała, zezwoliła na to pod tym tylko warunkiem, że połączenie dzieci nie pierwiej nastąpi, jak po obiorze zawodu przez Stanisława. Że zaś Stanisław postanowił sobie kształcić się na artystę muzycznego, i w tym celu miał się udać do Berlina,

więc pani Müllerowa zapowiedziała, że wtedy dopiero córkę mu odda, kiedy już zamierzony kurs nauk w Berlinie całkowicie odbędzie. Tym sposobem chciała wystawić uczucie młodzieńca na próbę, i przekonać się czy czas i ponęty stołeczne nie zachwieją ich stałości.

W następnym roku 1837 Stanisław już pracował w Berlinie. Chociaż mu więcej zasiłków pieniężnych z domu dostarczano, niż tego nieodbite potrzeby wymagały, jednak czas cały w Berlinie spędzony obracał wyłącznie na naukę. Pozwalał sobie niekiedy rozrywek, ale i te były zawsze takiego rodzaju, że mu korzyść umysłową lub moralną przynosiły. Głównie zaś cały czas spędzał na studiach muzycznych, porządnie prowadzonych pod kierunkiem znakomitego teoretyka C. F. Rungenhagena. Profesor ten w prędkim czasie potrafił ocenić zdolności, pilność i zacność charakteru Stanisława, kiedy wkrótce ofiarował mu w domu swoim mieszkanie i stół, i uważał go jako członka swój rodziny. Poruczał też mu następnie podczas swój nieobecności prowadzenie chórów. A w ostatnim roku pobytu swego w Berlinie, Stanisław na koncercie publicznym akompaniował występującym śpiewakom. Wtedy to nabrał sztuki uczenia pojedynczych i zbiorowych śpiewów, i owego niezró-

wnanego akompaniowania, w którym potem tak celował.

Dziwna rzecz, że aż do zupełnego ukończenia studyów, Stanisław ani jednej swój kompozycyi nawet w rękopiśmie w świat nie puścił. Inni muzycy zwykle, byleby tylko trochę nauki harmonii i kompozycyi liznęli, natychmiast utworami jak z za rękawa sypią, chociażby one żadnej nawet wartości nie miały. Stanisław przeciwnie, chociaż ucząc się, dla samój wprawy dużo komponować musiał, jednak dopóty ze swemi kompozycjami przed światem się nie pochwalił, aż dopóki nie poczuł, że całą wiedzę muzyczną skupić w sobie potrafił.

W roku 1839 ukończywszy cały kurs nauki muzyki, Stanisław wrócił do domu (⁴²). Był już dwudziestoletnim młodzieńcem. Staranne wychowanie, położenie towarzyskie i koligacje rodzinne, otwierały mu wstęp wszędzie, i czyniły go wszędzie pożądanym. Kto inny, znajdując się w tych warunkach, rzuciłby się w świat dla nasycenia się jego roskoszami, dla skorzystania z tych wszystkich powabów, nęcących go zewsząd ku sobie. Droga do urzędów, do zaszczytów, stała mu otworem. Żadna bogata matka, ród swój choćby i od Popiela wyprowadzająca i karety swe koroną hrabiowską zdobiąca, nie uważałaby za ujmę wydać swą córkę za młodzieńca,

pochodzeniem od innych nie niższego, a wykształceniem, ułożeniem i dowcipem, wielu innych przewyższającego. Nie wspominam tu już o ogromnym muzycznym talencie, gdyż go wtedy zgoła jeszcze oceniać nie umiano. Stanisław grał na fortepianie dobrze, dość biegle, mechanizm miał porządny, lecz bynajmniej nieośniewający, gdyż nigdy nie pragnął na polu mechanizmu laurów się dobijać. Nawet wtedy jeszcze mało i niechętnie na fortepianie grywał, lecz przeważnie na organach i na melodykonie. Że zaś muzyką nieustannie się trudnił, i stale nad nią pracował, przeto patrzano na niego, jako na panna, przez kaprys muzyką się bawiącego, i nazywano go ekscentrycznym dyletantem. Rzadko bowiem kto wtedy w Litwie, z ludzi do wyższego towarzystwa należących, do jakichkolwiek obowiązków się poczuwał, i na życie poważnie się zapatrywał. Ale Stanisław od samego dzieciństwa w wyobraźni swój wypieścił ideał człowieka, obywatela i artysty— i poprzysiągł sobie nigdy z drogi raz wytkniętej nie zboczyć. Bóg pobłogosławił tak zacnie wytkniętym dążnościom, i pozwolił mu wytrwaniem aż do śmierci na tej drodze, urzeczywistnić ideał wymarzony.

Pobył w Berlinie, nietylko nie osłabił miłości Stanisława ku panie Müllerównie, lecz przeciwnie,

spotęgował ją do najwyższego stopnia. Miłość ta była mu bodźcem i podniecią do pracy, więc po powrocie z Berlina, śmiało się upomniał o nagrodę za swą stałość. Wtedy już rodzice żadnych przeszkód nie stawili, i w dniu 25 sierpnia 1840 r. ksiądz Jan Menu, w kościele Pana Jezusa na Antokolu, połączył młodą parę węzłem dozgonnym.

Młode małżeństwo zamieszkało w domu Müllerów przy ulicy Niemieckiej. Stanisław daniem lekcyi muzyki na utrzymanie swój rodziny zarabiał. Ciężki to był chleb, gdyż rzadko kto umiał wtedy wartość Moniuszki ocenić, i tanio mu za lekcyę płacono. Z początku brał za godzinę po rublu, a następnie już po dziesięć złotych⁽⁴³⁾. Trudno też i wyżyć było, bo rodzina coraz się zwiększała, a pan Czesław był już zupełnie zrujnowanym. Strata pierwszego synka bolesny cios sercu Stanisława zadała. Wypadek ten dał mu poznać wszystkie boleści serca ojcowskiego, z utraty dziecka płynące. Wypowiedział je w muzyce, ułożonej do trenów Kochanowskiego. Następnie dzieci kolejno przybywały, a urodzenie każdego z nich o ile serce rodzicielskie radowało, o tyle troski i wydatki zwiększało⁽⁴⁴⁾.

Borukał się Moniuszko z losem przez całe życie o zdobycie chleba powszedniego. Dużo mu tę walkę utrudniała czułość wrodzona na biedę innych.

Często bardzo nie bacząc na własne nieodbite potrzeby, ostatni grosz oddawał komuś biednemu, a sam ratował się, pożyczając u lichwiarzy na ogromne procenty (⁴⁵). A ileż to razy, mogąc urządzić koncert na dochód własny, zapominał o sobie, i dawał koncert na korzyść jakiejś biednej rodziny, lub młodzieńca, niemającego środków do zdobywania nauki. Wszędzie też był przez młodzież kochanym i uwielbianym. Lecz to go tylko wspierało i pokrzepiało moralnie, bynajmniej bytu materialnego nie naprawiając (⁴⁶). Do niepowodzenia materialnego przyczyniało się niemało lekceważenie pieniędzy i pewien wstręt do ich zbierania. Nie marnował ich nigdy, lecz sądził, że na to istnieją, żeby je dobrze używać, nie zaś żeby zamykać. Przyzwyczajenia od dzieciństwa do dostatków i zachcianek pańskich, niemała też rolę tu grały, chociaż z czasem od wielu z nich odwykł. Lubił, na przykład, dobre cygara, i palenie ich podczas komponowania we właściwej wienie umysł jego utrzymywało. Mając zmysły bardzo wrażliwe i wykształcone ku temu co piękne, cieszył się z nabycia każdego pięknego przedmiotu. Lada bukiet z przelaszczek lub fijołków, w początku wiosny nabyty, zachwycał go i radował niewymownie. Była to dusza nieumiejąca do niczego się zbliżyć, bez otrzymania silnego dodatniego lub ujemnego wrażeń-

nia. Posiadał też mnóstwo cacek i gracików, do których wielką wartość pamiątkową przywiązywał, i ubytek jednego z nich smucił go i niepokoił.

Wkrótce po osiedleniu się w Wilnie, objął Moniuszko posadę organisty w kościele Św. Jana, i obowiązki ten gorliwie spełniał. Umowa go obowiązywała do grywania tylko przy sumie, lecz on nadto grywał zwykle na primaryach. W Wilnie to wszystkim dziwnym się wydawało, bo organiści tameczni stali zwykle na bardzo niskim stopniu wykształcenia muzycznego i umysłowego. Z tego więc powodu wiele osób Moniuszkę pogardliwie organistą nazywało.

Postać i ułożenie Moniuszki były bardzo niepolite i wyróżniające się od zwykłych typów. Wzrostu był miernego, a nawet bardziej niskiego. Budowy dobrej, kości szerokich, lecz siły fizycznej niewielkiej. Najpewniej to z tego pochodziło, że się nigdy ćwiczeniom fizycznym nie oddawał, i pod tym względem był bardzo we wszystkim niezręcznym. Głowę miał, stosunkowo do wzrostu, nadzwyczaj wielką, czoło szerokie, wysokie, jasne i czyste, z wypukłościami, cechującymi zwykle umysły wyższe. Kości policzkowe wydatne. Nos kształtny, trochę ostro zakończony, nozdrza, przy każdym wzruszeniu silnie się rozdymające. Włosy światłe, z wiekiem zciemniały. Bardzo wcześnie zaczął je

tracić, i łysinę miał wielką. Mając lat dwadzieścia pięć, już łysieć począł. Oczy błękitne, trochę zezowate, małe, lecz pełne wyrazu. One to głównie nadawały fizyognomii tę cechę wysokiej inteligencji i zapału, która go tak wyróżniała od innych. Przy każdej rozmowie oczy te bezustannie, stosownie do przedmiotu, zmieniały charakter: to błyszczały ogniem niezwykłym, to posępnie się mgliły, to znów rzewnie łzą się rosiły (⁴⁷). Wzrok miał bardzo krótki, i z tego powodu zawsze w okularach chodził. Lecz aż do śmierci gołym okiem czytywał, — jeżeli zaś czytając, miał na oczach okulary, to na pismo po nad niemi spoglądał. Usta miał szczupłe i zaciśnione, co nadawało mu cechę ironii, dowcipu i figlarności. Lecz w chwilach rozczenia, usta te dziwną tchnęły tkliwością i łagodnością. Szyja krótka i gruba, pierś szeroka, dłonie bardzo szerokie, palce stosunkowo krótkie i grube. Jednak z powodu szerokości dłoni, decymę na fortepianie z łatwością obejmował. Od dzieciństwa przyzwyczajonym był do chodzenia na palcach, i zwyczaj ten aż do śmierci zachował. Na jedną nogę utykał, bo była trochę krótszą. To chodzenie na palcach pochodziło z nadzwyczajnej dla wszystkich delikatności i z niechęci zwracania na siebie uwagi. Od lat młodzieńczych miał skłonność do otyłości, i bardzo wcześnie

nabrał dużo ciała, chociaż na lat kilka przed śmiercią o wiele zmizerniał. Głos w mowie miał dźwięczny i przyjemny, mówił prędko, lecz czasem w mowie się zacinał, jakby zająkał. W śpiewie miał głos przyjemny, lecz słaby i niekształcony. Śpiewał tylko przy osobach blizkich, i to najczęściej trzymając w ustach cygaro. W obejściu się ze wszystkimi był nadzwyczaj grzecznym i delikatnym, w towarzystwie miał maniery dystyngowane, znamionujące wielkie obycie się ze światem, lecz zarazem i wielką skromność. Był bardzo mało wymagającym, i wolał się obejść bez czegoś najpotrzebniejszego, niż prosić o to kogo, lub utrudzać.

Jedną z głównych cech duszy Moniuszki była szczerść do najwyższego stopnia posunięta, lecz to w tak niezwykłej formie, że tylko przez osoby bardzo mu blizkie właściwie ocenioną być mogła.

Wiadomo, że każda krańcowość graniczy z inną krańcowością, wprost pierwszją przeciwną. Z tego powodu formy ich obu bywają nadzwyczaj do siebie podobne. Niezmiernie wielka boleść często w śmiech przechodzi, — niepomiernie zaś wielkie szczęście nieraz płaczem wybucha. Nadzwyczaj wielka uczucie prostota i niewinna czystość wyraża się częstokroć w sposób właściwy cynizmowi i wyuzdanemu ze-

psuciu. Otóż tak samo i wielka szczerłość wzbudza w ludziach podejrzenie o obłudę, gdyż nieprzywykły jęj spotykać, biorą często jasne jęj oblicze za maskę przechery. Gdyby gdzie teraz wynaleziono pieniądz starożytny, tak dobrze przechowany, że żadnej jeszcze skazy nie posiada i wygląda jak gdyby dziś wyszedł z mennicy, — to możnaby zaręczyć, że powszechnie uważanoby go za fałszywy. Często też ludzie nie umieją odróżnić szczerości od otwartości, i niedostatek tęg drugięj biorą za brak pierwszęg. Że zaś Moniuszko do otwartych bynajmniej nie należał, owszem był skrytym i zamkniętym w sobie, więc skrytość tęg bardzo często za chytróść brano, i u wielu miał taką sławę. Skrytym był bardzo, i tylko doświadczonej i blizkim osobom zaglądać w siebie pozwalał;—pod tym względem był prawdziwym Litwinem. Ale obłudy nie znał wcale, i brzydził się nią niezmiernie. Z wielu myślami i uczuciami krył się i taił przed światem, lecz wygłaszaniem zdań sprzecznych ze swém przekonaniem, nigdy się nie maskował. Nigdy najniewinniejsze kłamstwo ust jego nie skalalo, i właśnie żeby nie być zmuszonym do popełnienia go, często rzucone mu zapytanie zbywał ni tęg ni owém, a częścięj jeszcze milczeniem. Lecz jeżeli tylko mówił, to zawsze szczerze.

Z jednego względu Stanisław wcale nie był podobnym ani do ojca, ani do żadnego ze stryjów. Tamci wszyscy byli sceptykami, i należeli do tak zwanych wtedy *esprits forts*. Stanisław zaś pod tym względem udał się w dziada. Przy tak wysokim wykształceniu jakie posiadał, zachował wiarę żywą i gorącą, jaka rzadko w kim napotykać się daje. Ceniąc wysoko władzę rozumu, nie pozwalał mu nigdy się wdawać w analizę uczuć, a zatęm i wiary, i żadnych dysput religijnych nie znosił. Wiarę przechował aż do śmierci taką, jaką miał w dzieciństwie. Z całą prostotą wierzył w każde słowo katechizmu, tak jak tego Kościół wymaga (⁴⁸). Kilka razy do roku zwykle spowiedź odprawiał, lecz to czynił zawsze w bardzo rannych godzinach, bo nie lubił z tego robić parady. Nie trzeba wszakże z tego wnosić żeby był fanatykiem. Przeciwnie, szanował wyznanie i przekonanie innych, lecz za to wymagał żeby i inni jego przekonania szanowali (⁴⁹).

Zwykle bardzo rano, bo o piątęj godzinie wstawał, a latem nawet wcześnięj, i zaraz szedł na mszę do kościoła. To był zwyczaj, od którego tylko choroba wstrzymać go mogła. Powróciwszy z kościoła, zaraz zasiadał do pracy, i prawie wszystkie jego kompozycye w tęg porze dnia się utworzyły.

Reszta dnia przerywaną bywała bezustannie rozmaitemi interesami, lekcjami i innymi obowiązkami. Wszakże przy tém wszystkiém, każdą chwilę swobodną poświęcał pracy, która nadzwyczaj była różnostronną, bo oprócz kompozycji, ciągle się kształcił i bardzo wiele czytywał. Znając dobrze oprócz rodowitego, języki: łaciński, francuzki, niemiecki i rossyjski, bezustannie czytywał to wszystko, co w nich godném było poznania. Obiad jadał zawsze pomiędzy godziną 1-szą a 2-gą, i zaraz potem na dwie godziny spać się kładł. Ten sen poobiedni tak był rzeczą konieczną, że jeżeli mu co w tém przeszkodziło, to już przez resztę dnia był nie w humorze, i do pracy niezdolnym. Choć to przyzwyczajenie dziwném się ludziom wydawało, było jednak bardzo naturalném i niezbędném. Kładł się spać niewcześniej jak o północy, a często i później, a o piątą już był na nogach, — nie więc dziwnego, że przy ciągłej pracy umysłowej potrzebował w dzień odpoczynku.

Kiedy wychodził z domu do teatru dla dyrygowania własną operą, wtedy się zamknawszy w swym gabinecie, klękał przed wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, i opiece się Jój polecał. Ani razu tego zwyczajowi nie zaniedbał.

Towarzystwo bardzo lubił, przeważnie zaś młodzieży, na którą, tak rozmową, jak przykładem wielki wpływ wywierał. Moniuszko zawsze miewał pomiędzy znajomymi swymi osoby, niezém wcale niezalecające się, bez żadnego wykształcenia, a nawet ograniczone, słowem takie, których inni unikali. On zaś uprzejmie je przyjmował, i nieraz skazywał siebie na obcowanie z niemi, chociaż widać było, że to wcale przyjemności mu nie sprawiało. Kiedy go przyjaciele zapytywali: dla czego z niemi znajomość utrzymuje, zwykle odpowiadał:

— Jakże go odtrącić mógłbym od siebie? Czyż to jego wina że jest takim? A gdybym go ja odepchnął, to któż znać się z nim zechce?

Taka to w nim wielka była wyrozumiałość, poślizliwość i miłość ku ludziom.

Czyniąc dobrze ludziom, bardzo często otrzymywał w zamian od nich niesprawiedliwość, krzywdę lub zdradę. Jednak chociaż mu się nieraz sposobność zemszczenia się na nieprzyjaciółach nasuwała, nigdy jój nie użył, lecz przeciwnie, starał się dobrém za złe odpłacić, i to za najwyższą zemstę uważał.

W Wilnie mieszkając, lubił czasami pograć w bilard, a niekiedy i w preferansa, lecz rzadko miewał czas na to.

Wszystkie sztuki piękne Moniuszko gorąco miłował, i wszystkie go silnie obchodziły. Artystów też wszystkich wielkich czcił z uwielbieniem, i z pokorą do nich przystępował, chociaż wielu z nich sam przewyższał. Z poetów naszych najwyżej stawiał Mickiewicza, i zawsze się obrażał, skoro posłyszał, że kto z nim równał Słowackiego. Mickiewicz był dla niego szczytem wszystkich poetów. Fredry starego był zapalonym wielbicielem, i z zachwytem i rozrzewnieniem opowiadał, jak się z nim we Lwowie poznał.

W muzyce klasycznej, którą znał wybornie, przenosił Haydna nad Beethovena. W ogóle miał pociąg ku tym wszystkim twórcom, w których dziełach upatrywał prostotę, a nadewszystko szczerotę uczucia. Cenił wysoko wiedzę i umiejętność techniczną, lecz na tém jedném nie poprzestawał. Chopina kochał szalenie. Meyerbeerowi przyznawał wielki talent, lecz nie lubił go, i powiadał, że płytko sztukę traktuje. Za to uwielbiał Mendelssohna, i uważał go za najwyższego kompozytora nowoczesnego. Schuberta pieśni bardzo wysoko cenił. Wielką miał słabość do Aubera, chociaż go bynajmniej do wielkości nie zaliczał. Z pomiędzy kompozytorów krajowych bardzo niewiele cenił wysoko, ale których cenił, o tych dbał i dowodził tego,

harmonizując polonezy Ogińskiego, i niektóre kompozycje Kurpińskiego, lub porządkując i przepatrując Msze Nideckiego, Krogulskiego i innych, które obecnie F. Hösick wydaje. Ze współczesnych kompozytorów naszych bardzo wysoko cenił Floryana Miładowskiego⁽⁵⁰⁾, z którym go ściśle stosunki łączyły, i narzekał, że za mało swych prac drukiem ogłasza, a te co drukowane, że tak mało są znane.

Z wirtuozów fortepianowych niczyja gra tak głębokiego wrażenia nań nie wywarła, jak Zofii Bohrerówny, którą poznał w Wilnie w roku 1849⁽⁵¹⁾. Ogromnie też wysoko cenił grę Kazimierza Wernika, zbyt wcześnie dla sztuki zgasłego⁽⁵²⁾. Następnie wielce szacował grę Józefa Wieniawskiego, i uważał go za najlepszego i najsumienniejszego muzyka naszego⁽⁵³⁾. W roku 1871, kiedy Wieniawski prosił go o napisanie czegokolwiek koncertowego na fortepian, z czém by się mógł publicznie popisać, Moniuszko odmówił mu, powiadając, że to jest rodzaj zupełnie mu obcy, i że nie potrafiłby przy komponowaniu pamiętać na uwydatnienie świetnej techniki. Lecz dał zupełne prawo Wieniawskiemu illustrowania w sposób koncertowy wszystkich swych kompozycji fortepianowych. Mówił potem, że „komu innemu podobnego zezwolenia bym nie udzielił, lecz on myśli méj nie spaczy i nie zepsuje,

a formę nada elegancką i odpowiednią.“ Jedyńy też Wieniawski z naszych wirtuozów grywa niekiedy na koncertach kompozycyę Moniuszki. Dotychczas Wieniawski raz tylko z pozwolenia tego korzystał, wykonywając publicznie „Polonez“ (Des tw.) Moniuszki, w którym niektóre zmiany, uświetniające wykonanie, wprowadził.

Moniuszko wielkim był miłośnikiem malarstwa, i znał się na niém. W domu miał mnóstwo obrazów i rysunków, pomiędzy którymi były i małej wartości, lecz je chował jako pamiątki.

Teatr lubił namiętnie, i był niepospolitym znawcą sceny. Znał wszystkie najlepsze sceny europejskie, lecz zawsze powiadał, że ideałem niedościgłym artysty dramatycznego, był dla niego nasz Żółkowski. Nikogo mu nigdzie równego nie widział. Z największą też rozkoszą partyę dla niego umyślnie w swych operach pisywał. (Flis, Hrabina.)

Dom Moniuszków stał się wkrótce ogniskiem, skupiającém całą inteligencyą Wilna, literacką i artystyczną. Nie było tam nigdy czasu na zgromadzenia oznaczonego, lecz mimowiednie wszyscy tam dążyli i wzajemnie się spotykali. Salon Moniuszki był zbiornikiem najróżnorodniejszych żywiołów, które gdzieindziej żadnym sposobem złączyć by się

z sobą nie mogły. Spotykali się tam: księża, hrabiowie, urzędnicy, oficerowie, poeci, rzemieślnicy, artyści, hreczkosieje, młodzież ucząca się i Bóg wie nie kto. Cementem zaś, wiążącym te tak sprzeczne z sobą pierwiastki i pojęcia, był umysł wzniosły gospodarza, umiejący każdą rozmowę napiętnować cechą prawdy, piękna i miłości. Pod tym troistym sztandarem, wszystkie obozy śmiało się do siebie zbliżały, bez obawy niebezpiecznego starcia się. Wejście do domu Moniuszki było nadzwyczaj łatwe, gdyż nie pociągało za sobą tych wszystkich ceremonii i formalności, jakie w innych salonach są niezbędnymi. Tam ceniono człowieka według jego umysłu i serca, a na biały krawat lub rękawiczki nawet uwagi nie zwracano. To też nie jeden z biednej młodzieży, któremu brak rekomendacyi i garderoby odpowiedniej stał na zawadzie do wkroczenia na inne salony, śmiało wchodził do Moniuszki, gdzie był jak najlepiej przyjęty, i tam znajdował owę strawę duchową, o której tak marzył, a która go potem na pożytecznego obywatela wykierowała⁽⁵⁴⁾. Nie jedna może osoba te wyrazy czytająca, przypomni sobie owe czasy, i przyzna mi słusność. Bo też bardzo błędą ci wszyscy, którzy Moniuszce wartość tylko z punktu artystycznego przyznają. Jakkolwiek bowiem on był wielkim artystą, nawet tak

wielkim, że go nieprędko właściwie pojmą i ocenia, jednak nie mniejszym był jako człowiek, chrześcijanin i obywatel. Tém większą zaś w tych ostatnich względach była jego zasługa, że kiedy na polu artystycznym dotykalne dowody swojej pracy zostawił,— starania i trudy jego na polu obywatelskiém podejmowane, zostały wiadomemi tylko Bogu i tym osobom, na które wpływ swój zbawienny wywierał.

Każdy utwór poetyczny, literacki, artystyczny najpierw mu pokazywano dla zasięgnięcia rady i zdania. A smak miał dziwnie wyrobiony, i najdrobniejszy dysonans w pojęciu, w myśli lub wyrażeniu w lot chwycił i natychmiast go wskazywał. W sądzie o każdym utworze był nadzwyczaj pobłażliwym i delikatnym, i dla pocziwój myśli najniedołężniejszą formę przebaczał. Sam zresztą miał niepospolity dar do pisania, i to nie tylko prozą, lecz i wierszem. Listy jego do osób blizkich mu sercem, obfitują w tak niepospolite zwróty dowcipu i trafne subtelności wyrażen, iż czytając je, trudno wierzyć, że były od ręki pisane⁽⁵⁵⁾. Wiersze pisywał także z wielką łatwością, ale tylko blizkim osobom pokazawszy, niszczył natychmiast. W dziecinnym wieku, jak to już wspominałem, próbował nawet pisywać komedyjki, lecz z tych żadna się nie

zachowała. Pomimo łatwości w pisaniu i niepospolitéj dosadności w wyrażaniu się, nigdy go pole literackie do siebie nie zwabiło. Nie raz się zdarzało, że jakiś pokątny pamphletista wyraził się o kompozycjach jego w sposób krzywdzący lub poniżający; wtedy życzliwe Moniuszce osoby zachęcały go, żeby się ujął za siebie i odpowiedział zachwałemu a ciemnemu recenzentowi. Ale samo to nawet namawianie niezmiernie go gniewało. Odpowiadał na to zwykle:

— „Polem walki mojej, to pięć linii muzycznych. Jeżeli na nich stanowiska sobie nie wywalczę, i przeciwników do odwrótu nie zmuszę, to na próżno bym się kusił dokazać tego na inném polu.“

Nigdy też na żadną, choćby najniesłuszniejszą krytykę ani słówkiem nie odpowiadał. Nie pochodziło to wszakże z niedbalstwa lub opieszałości, bo kiedy chodziło o honor cudzy lub o dobro sztuki, natenczas chwycił pióro, i z całym zapalem artystycznym występował w obronie słuszności⁽⁵⁶⁾. Nie był on obojętnym na sądy o nim wydawane, ani ich lekceważył. Kiedy w „Bibliotece Warszawskiej“ Józef Sikorski umieścił po raz pierwszy ocenienie niektórych początkowych kompozycji Moniuszki, natenczas Moniuszko powiedział:

— „Zarzuty przez Sikorskiego mi czynione miłsze mi są i korzystniejsze, niż wszystkie pochwały przez innych sypane. Tam czuję prawdę i znajomość rzeczy,— u innych zaś czeze słówka i płytkość poglądu, a nadto prywatę.“

Ze wszystkich też naszych krytyków muzycznych najwyżej cenil Sikorskiego, i aż do śmierci na jego tylko zdanie się oglądał, chociaż nie zawsze je podzielał.

Otóż kiedy osiedlił się w Wilnie, natychmiast zaczął skupiać wokół siebie całą muzykalność miejscową, która, co prawda, była na bardzo niskim stopniu.

Najpierw zgromadził zamieszkałych w Wilnie Niemców, i tych w pewne towarzystwo uorganizował. Ale towarzystwo to nie długo jakoś trwało, i Moniuszko raz na zawsze dał Niemcom za wygraną. Natomiast rozpoczął wszystkich podbudzać do działalności muzycznej, do czego pierwszy dawał zachętę i przykład. Więc urządzano wszelkiego rodzaju zabawy muzyczne, grywano po kościołach, dawano koncerty. Orkiestra wileńska była bardzo szczupłą i niedostateczną. Byli tu i ówdzie to amatorowie, to nauczyciele muzyki, — tych wszystkich Moniuszko łączył w jedno grono, i wzywał do wykonywania, a sam im przewodniczył (57). Wtedy-

to Moniuszko powziął zamiar napisania owych ślicznych „Litanii Ostrobramskich,“ co wkrótce uskutecznił, i niebawem regularnie je w Ostrzej Bramie pod jego dyrekcją wykonywano.

Słowem, każdy objaw działalności muzycznej, jaki tylko w Wilnie się zdarzał, nigdy bez uczestnictwa Moniuszki się nie obszedł. Każdy wirtuoz przyjezdny wprost do niego się udawał, i nigdy się na nim żaden nie zawiódł. Moniuszko każdemu urządzał koncert, i albo dyrygował orkiestrą, lub też sam w razie potrzeby akompaniował. A znakomitym był akompaniatorem, gdyż w lot chwycił i przeczuwał każdą intencją solisty.

W 1840 roku napisał Moniuszko dwie operetki: „Ideal“ i „Loterya.“ W 1841 r. napisał operę „Karmaniol.“ Następnie coraz to nowe przybywały, chociaż żadnej jeszcze wielkiej opery nie ośmielił się napisać, bo nie miał nadziei, żeby ją gdzie wystawiono. Przybywały więc po kolei: „Nowy Don Kiszot,“ „Nocleg w Apeninach,“ „Żółta Szlafmyca,“ „Woda Cudowna,“ „Sielanka.“ Z tych wszystkich jedna tylko „Loterya,“ w skutek starań usilnych, na scenę warszawską przedrzeć się mogła. Dla rozprzestrzenienia swjej działalności muzycznej, jeździł Moniuszko w sierpniu 1842 roku do Petersburga, lecz podróż ta skutków pożądaných nie przy-

niosła. Nie dziwnego że w obu stolicach szło mu trudno, bo miał tylko talent twórczy, a brakło mu szarlataneryi i blagi.

Wkrótce jednak los posłużył Moniuszce, dając środek, który mu nietylko stał się bardzo przydatnym, lecz nawet wpłynął silnie na kierunek własnej jego działalności muzycznej. Pewien zamożny obywatel z okolic Wilna, sprowadził dla córki z zagranicy metra śpiewu. Metr ten po pewnym przeciągu czasu, porzucił ten obowiązek i osiadł w Wilnie, utrzymując się z uczenia śpiewu. Był to Józef Achilles Bonoldi, Włoch rodem, brat znanego w Paryżu kompozytora Franciszka. Ukończył on uniwersytet w Lozannie, lecz znając wybornie muzykę i śpiew, poświęcił się jemu wyłącznie. Był to człowiek ogromnych i wszechstronnych zdolności, duszy nadzwyczaj poetycznej, i posiadający wyborną metodę śpiewu. Miał głos barytonowy, który następnie utracił, lecz chociaż potem bez głosu, był jednak niezrównanym śpiewakiem, z powodu przepysznej deklamacyi, jaką rzadko który śpiewak poszczycić się może. Osiadłszy w Wilnie, i ożeniwszy się z Polką, wyuczył się w prędkim czasie języka polskiego tak, że nietylko mówił nim wybornie, lecz nawet pisał porządnie (58). Otóż przybycie Bonoldiego do Wilna, bardzo pożądanem było dla Mo-

nieszki. Bo cóż to za nieoceniony skarb dla kompozytora, posiadać przy sobie śpiewaka, który każdy utwór właściwie wykonać potrafi! To też Moniuszko pełną ręką z tej zręczności korzystał. Komponował śpiewy bezustannie, i to po większej części na głos barytonowy, — i tej właśnie epoce zawdzięczamy jego śpiewniki.

Kto owego czasu pamięcią zasięgnąć nie może, temu trudno pojąć będzie, jakie to wrażenie na wszystkich wywarło zjawienie się pierwszych śpiewów Moniuszki. Przed tém u nas bardzo mało było swojskich kompozycyi do śpiewu. Śpiewających z nut, bardzo było niewiele osób na Litwie. Te zaś osoby, które się śpiewu uczyły, śpiewały zwykle arye włoskie, lub francuzkie z oper, bo śpiewów polskich wcale nie było. Jeżeli zaś i były, to tylko zwrotki ośmiotaktowe z akompaniamentem, z dwóch kolejno zmieniających się akordów, złożonym. W żadnym z tych śpiewów nie było ani śladu zakroju nawet na charakterystykę, dramatyczność; najczęściej nawet, jeżeli się melodia podobała, to podkładano kilka lub nawet kilkanaście rozmaitych wierszy pod tę samą melodyą. Śpiewy Kurpińskiego, Elsnera, Stefaniego i innych warszawskich kompozytorów nie były tam wcale rozpowszechnione, i miała tylko liczba osób je znała. Zresztą, ci kompozyto-

rowie pisali po większej części tylko dla kościoła lub dla sceny. Śpiew zaś salonowy stworzył u nas właściwie pierwszy Moniuszko.

Wkrótce po 1830 roku zjawiała się piosnka niezwykła, urozmaicona, gdyż do każdej strofki inną melodyą posiadała, kiedy niekiedy starająca się w akompaniamencie charakterystykę uwydatnić. Wprawdzie brakło jej właściwych modula-cyi i harmonizacyi, i często trywialnością grzeszyła, ale zawsze wykraczała poza granicę śpiewów powszednich, i z tego powodu wszystkich mocno zajęła i powszechnie się podobała. Była to sławna podówczas „Duma o hetmanie Kosińskim,” do słów Józefa Bohdana Zaleskiego, przez Ignacego Platona Kozłowskiego skomponowana. Wyrywano ją sobie, i służyła za popis osobom, mającym preten-syą do śpiewu. Mianowicie ostatnia strofka: „A gdy śpiącą cię zastaniem,” w zdumienie wszystkich wprawiała, gdyż akompaniament grał co innego niż śpiewano. A w jednym miejscu jest nawet w przegrywce rytm, naśladujący tętent konia, w innym zaś, odgłos dzwonów, to znowu grzmienie wystrzałów. Słowem, śpiew ten był epoką w historyi śpiewania na Litwie. Następnie po kilku leciech, zaczął w Wilnie wychodzić „Dziennik muzyczny,” przez Weissa i Józefa Lewkowicza wydawany. Były to rozmaite

kompozycye muzyczne, peryodycznie wydawane, coś w rodzaju „Świata muzycznego,” obecnie przez Kaufmana w Warszawie wydawanego. Znaleźć można tam tańce układu krajowych kompozytorów, czasem przedruki kompozycyi niemieckich, a także śpiewy. Ale żal się Boże, co to była za lichota! Następnie ukazało się kilka śpiewów kompozytora niemieckiego C. Löwe'go, wydanych w Berlinie i Poznaniu. Zawierały one kilka ballad Mickiewicza w tłumaczeniu niemieckim, wraz z tekstem polskim (Trzech budrysów, Świtezianka, Pierwiosnek, Panielcz i dziewczyna). Ale te wcale się nie rozpowszechniły, gdyż nikomu nie przypadły do smaku. Były to bowiem rzeczy wprawdzie już pokaźniejszej faktury, ale pozbawione myśli i natchnienia, wyglądały raczej na solfedzia niż na pieśni.

Cóż to więc było za zdumienie, kiedy Moniuszko puścił w świat „Chochlika,” „Łzy,” a potem „Świteziankę!” Mianowicie ta ostatnia wprawiała niektórych w osłupienie. Wprawdzie narzekano na trudność akompaniamentu, bo dotychczas nie spotykano nic podobnego; a Moniuszko wypowiedzenie całej charakterystyki akompaniamentowi poruczał. Zarazem jednak dziwno się tym nieprzebranym skarbowi polotu ducha, szybującego na równi z duchem Adama. Pomi-

mo tego, śpiewy te zyskały uznanie u osób tylko wyłącznych, umiających wartość ich rzeczywiście ocenić. Dla ogółu śpiewającego były one niedostępne, i z tego powodu rozpowszechnić się nie mogły. Na kilkadziesiąt śpiewaczek i śpiewaków parafialnych, za ledwo jedną znaleźć można było kompozytorkę Moniuszki śpiewającą. Zwykłym trybem rzeczy, nie wierzone w proroka własnego, i talent Moniuszki większą wtedy miał wziętość w odległych zakątkach Litwy, niż w Wilnie. Tam nie chciano przypuścić nawet, że ten sam Moniuszko, którego widują u Św. Jana grywającego na organach, lub dyrygującego orkiestrą u Ostrzej Bramy, albo dającego lekcje po rublu za godzinę, jest znakomitym kompozytorem.

To tylko pretensya, zarozumiałość! I obejście się jego tak było różne od manier artystów renomowanych! Tamci rozpowiadali cuda o swém powodzeniu za granicą, pokazywali wycinki z gazet, pochlebne o ich talencie zawierające sądy, — a ten, Boże odpuść, wcale za granicą nie jest znanym, obejście się wprawdzie ma bardzo przyzwoite, ale jak na artystę, za skromne.

Otóż taki to gawędy o nim krążyły. Wprawdzie była dość znaczna ilość osób, właściwie talent i osobę jego cenić umiających, i ilość ta pomalu coraz się

zwiększała; ależ to trzeba było wytrwałości, żeby się dobić nakoniec do tego uznania, jakie później pozyskał.

Trudna też rzecz była z wydawaniem kompozycji. Wiadomo jak w owym czasie wydawnictwo muzyczne na niskim u nas stopniu stało. Żaden nakładca wileński nie chciał nawet darmo kompozycji drukować, bo nie spodziewał się rozprzedaży. Komunikacya z Warszawą tak była jeszcze wtedy utrudnioną, że o wydawaniu tam ani myśleć niepodobna było. Tém bardziej, że w Warszawie wcale o nim nie wiedziano. Wprawdzie kilka śpiewów jego początkowych wydała firma berlińska Bott et Bock, lecz nie wyszedłszy na nich korzystnie, dalszych nabywać nie chciała. Trzeba więc było wydawać własnym nakładem, ale na to trzeba pieniędzy, a tu ich brakło. Pozostała więc jedyna droga — prenumerata. Ale jakaż to była uciążliwa droga! Ogłosił prospekt na „1-szy śpiewnik domowy,“ porozdawał bilety prenumeracyjne osobom życzliwym, które się kolektorstwa podjęły, i wyczekiwał chwili kiedy się zbierze suma dostateczna, z którąby można druk rozpocząć. Tymczasem zaś od czasu do czasu zdobywał się sam na wydawanie to śpiewek, to fortepianowych kompozycji. Bywały one zwykle litografowane w Wilnie to u Przybylskiego, to u Klukow-

skiego. A płodnym był nadzwyczaj i szybko komponował, więc zanim się jedna kompozycja wydrukowała, to z kilkanaście nowych przybyło. Igdyby nie trudność w wydawaniu i w wystawianiu na scenie, to Moniuszko niezliczoną ilość utworów by napisał. Właśnie te warunki nieprzyjazne często mu pióro z ręki wytrącały. Wszelako drogą prenumeraty cztery pierwsze „Śpiewniki“ wydane zostały. Ileto było z tém kłopotu, to trudno wypowiedzieć. Bo osoby, które wcześniej prenumeratę złożyły, dopominały się o przyspieszenie wydawnictwa, a tymczasem reszta biletów z trudnością się rozprzedawała (59).

Moniuszko nie był wcale zarozumiałym, owszem, chętnie wszelkich rad i uwag słuchał, i skwapliwie z nich korzystał. Chcąc dostać wierszy w duchu ludowym dla ozdobienia ich muzyką, napisał do Jana Czeczota, mieszkającego naówczas w Bartnikach, prosząc go o nie. Czeczot mu przesłał przy liście z dnia 22 grudnia 1844 r. to, czego żądał, i zarazem radził mu, żeby dokładnie poznał i zgłębił rytmiczność i miarowość języka. Rady téj Moniuszko natychmiast usłuchał, gdyż czuł całą jej wartość i wagę. Z wielkim zapałem wziął się do dzieł w tym przedmiocie Elsnera, a najbardziej Królikowskiego, i od owego to czasu stał się tak poprawnym i wzorowym pod tym względem kompozytorem (60).

Tomasz Zan, w liście datowanym z Miłanowszczyzny 8 grudnia 1846 r., prosił Moniuszkę o ułożenie „porządnego akompaniamentu do pieśni *Pod Twoją obronę* i do litanii śpiewanych w Ostrój Bramie.“ Prośba jego spełnioną została, jak o tém czytelnik przekonać się może z załączonego na końcu téj książeczki spisu kompozycji.

Przy tak wielkich przeciwnościach trzeba było tylko ogromnego talentu, tak niezmordowanej wytrwałości, a właściwiej powiem, tak silnego przekonania o ważności i świętości swego posłannictwa, żeby nie opuścić rąk i nie ustąpić z placu téj zaciętej walki, na jakie przez całe życie był skazany. Wszystkie te zapory, które przełamywać musiał, podzęgały go coraz silniej do działalności. Napisał już kilka oper i melodramatów, pragnął dać się przez nie poznać większej publiczności niż wileńska. W tym celu trafiał za pośrednictwem osób przyjaznych do Warszawy, chcąc tam dać się poznać. Przesłał nawet do Warszawy partycyą opery swój p. t. „Loterya,“ ale wiadomo ile to w owym czasie czekać na przedstawienie musiano. Wreszcie „Loterya“ wystawiono w Warszawie 12 września 1846 roku. Zarekomendowawszy się tym sposobem, Moniuszko spodziewał się, że go właściwie w Warszawie ocenią. W 1847 roku pojechał sam do War-

szawy, ale na nie się to nie zdało. Nie zdołał nawet wprowadzić żadnej swój opery na tameczną scenę. A już nawet „Halke“ miał gotową. Wtedy zwrócił się ku Petersburgowi. Napisawszy właśnie owę cudną kantatę „Milde“, zabrał z sobą Bonoldiego, i w początku 1849 roku pojechał do Petersburga.

W Petersburgu dać koncert nie jest rzeczą łatwą, a cóż dopiero zyskać powodzenie! Imię jego było wcale nieznanem w tém mieście, — występując zaś z własnymi wyłącznie kompozycjami, wzbudzić mógł w profanach tylko nieufność, w artystach tylko zawiść. Protekcyi wielkiej nie miał, więc powodzenie było bardzo wątpliwem. Gdy jednak na pierwszej próbie po odegraniu pierwszego ustępu, orkiestra w zapale klaskać poczęła, wtenczas i sam kompozytor i życzliwe jemu osoby nabrały otuchy, że i publiczność dobrze przyjmie. I rzeczywiście „Milda“ w Petersburgu ogromne wywarła wrażenie. Jednogodnie artyści i krytycy miejscowi przyznali Moniuszce twórczość oryginalną, nawskrós przejętą swojskością. Partya Mildy śpiewała pani Duceptiaux. Estrada cała była zarzucona pysznemi bukietami, które tam w zimie nie zbyt są tanie. Przed „Mildą“ wykonała orkiestra znakomitą uwerturę Moniuszki p. t. „Bajka“ (Conte d'hiver), która swą jędrną lecz zagadkową treścią w niemały kłopot tamecz-

nych recenzentów wprawiała. Bo téżto niepospolita kompozycya jest ta „Bajka“. Jeżeli słuchacze treści jej szczegółowej nieświadomi z zachwytem jej słuchali, to cóżby było gdyby im kompozytor z intencyi się swych wypowiedział?! Może w przyszłości krytyka szczegółowe znaczenie tego utworu rozjaśni, a wtedy „Bajka“ właściwie ocenioną zostanie, i większą zyska popularność.

Po wykonaniu „Mildy“, już sława Moniuszki w Petersburgu ustaloną została, a wkrótce dał drugi koncert, z niemniejszym od pierwszego powodzeniem, na którym „Milda“ powtórzoną była. Cały świat artystyczny, a nawet arystokratyczny starał się poznać go osobiście, i składano mu wizyty w skromnym mieszkaniu, przy ulicy Milionnaja, w suterenie. Największe uwielbienie dla Moniuszki okazywali znakomici kompozytorowie ówczesni: Glinka i Dargomyżski, i nawzajem wielki też szacunek w nim wzbudzili. Ogromnie się tam podobał nowy śpiew Moniuszki „Kozak“, którego melodya na fortepian ułożona, wkrótce wydana w Petersburgu została w albumie Abramowicza, jako oryginalna kompozycya Wiktora Każyńskiego. Plagiat ten wykrył Tadeusz Bułharyn (patrz „Siewiernaja Pezeła“ N. 287, 1849 r.).

Ale podróż ta oprócz chwały nie Moniuszce nie przyniosła, i wcale na zmianę położenia nie wpłynęła, bo chociaż oba koncerty były bardzo liczne, jednak koszta orkiestry, sali, pobytu w stolicy i przejazdu, cały dochód pochłonęły. Powróciwszy do Wilna, zaraz się zajął ukończeniem „Halki“ we czterech aktach, i natychmiast ją przesłał do Warszawy, gdzie przez dziesięć lat na półkach biblioteki teatralnej, spokojnie przeleżeć skazana została.

Jedyną korzyść z tej podróży odniesiona była ta, że niektórzy księgarze opierając się na zdaniach, przez krytyków stołecznych wypowiedzianych, zaczęli pomalu nabywać i wydawać kompozycje Moniuszki. Pierwszy w kraju Zawadzki w Wilnie na to się odważył, a za nim poszedł i Friedlein w Warszawie. Ale Moniuszko nie umiał wcale prac swoich spieniężać. Proszę tylko zajrzeć do wszelkich cassyi przezeń nakładcom wydawanych, to aż smutno się robi. Będąc potem już w największej sławie, nigdy nie wziął drożej nad piętnaście rubli za arkusz śpiewu, i to przyznając nakładcy własność wieczystą, bez ograniczenia czasu, ani ilości edycyi. Kiedy go ostrzegano i wmawiano, żeby choć czas własności ograniczał, to zwykle odpowiadał:

— Bądźcie spokojni! Dopóki żyję, to mi kompozycyi nie zabraknie, i na chleb wystarczy. A po

śmierci mojej jestem pewny, że i kompozycje moje lepiej ocenią i rodzinie mojej na niczém zbywać nie będzie (61).

Przerachował się trochę....

W 1851 roku jeździł Moniuszko z Bonoldim do Druskienik, i dał tam koncert 29 lipca.

W 1854 roku zaczął się Moniuszko krzątać około zawiązania porządnego towarzystwa muzycznego. Wszyscy mieszkańcy Wilna wielką tego czuli potrzebę, więc chętnie się do tego garnęli. W tymże roku towarzystwo już było zorganizowane pod nazwą Św. Cecylii, i w dniu tej patronki odbyła się uroczysta inauguracya, na której towarzystwo wykonało „Mszę“, umyślnie na ten obchód skomponowaną przez Floryana Miładowskiego. Moniuszko był towarzystwa dyrektorem, a własnym jego kosztem urządzona kaplica Św. Cecylii w kościele Św. Jana, była odtąd polem popisów towarzystwa (62). Lecz nie na kościelnej muzyce towarzystwo się ograniczało, owszem, urządzało niekiedy koncerty. 21 grudnia 1857 r. towarzystwo dało w sali Müllerów koncert na rzecz wzniesienia pomnika w Warszawie dla Karola Kurpińskiego (Patrz „Ruch Muzyczny“ rok 1858 N. 3, str. 23).

Nareszcie kilkunastoletnie starania zaczęły odnosić skutek. Ukazał się promyk nadziei, że „Halka“

w Warszawie wystawioną zostanie, i niebawem to się spełniło. Zaczęto też przebąkiwać, że teatr warszawski ofiaruje Moniuszce dyrektorską battutę. Obszerniejsze więc pole działalności się otwierało, i pomimo nadzwyczajnego przywiązania do Wilna, Moniuszko zdecydował się przenieść do Warszawy (63). O ile to przeniesienie się było korzystnym dla sztuki, o tyle zagrażało Wilnu osieroceniem. I rzeczywiście nikt go tam już nigdy nie zastąpił.

W sam dzień Nowego Roku 1858 wystawiono po raz pierwszy w Warszawie „Halke”. Wystawienie to stanowi epokę w dziejach opery naszej. Jak przyjętą została, w jaki zapal słuchaczy wprawiła, o tem łatwo się przekonać ze sprawozdań ówczesnych. Lecz co mówię! wszystkie te sprawozdania nie są w stanie dać dokładnego pojęcia o zapale i wzruszeniu słuchaczy, którzy po raz pierwszy śpiew rodzinny w tak wytwornej formie usłyszeli. Wtedyto po raz pierwszy śmiało i z chlubą powiedziano: mamy własną operę.

Bo też, pomimo tego, że już mamy od lat kilkunastu wydaną „Historią opery polskiej”, wyznać musimy, żeśmy do Moniuszki, opery własnej nie mieli. Nie ubliżając bynajmniej szanownym, choć nie licznym, imionom dawnych kompozytorów naszych, musimy się zgodzić, że wszyscy oni przy najle-

pszych chęciach, a niekiedy i znakomitej nauce, ani jedną nas nie obdarzyli operą, mogącą się śmiało polską nazywać. Boć przecie użycie niekiedy rytmu mazura lub krakowiaka, cechy polskości całej operze nadać nie jest zdolne. I nawzajem też, sam duch narodowy, pozbawiony warunków artystycznych od opery wymaganych, nie wystarcza ażeby utwór na miano opery zasługiwał. Obu tym względom pierwszy Moniuszko zadosyć uczynić potrafił.

Po ukazaniu się dopięro „Halke” na scenie warszawskiej, po wysłuchaniu w niej tak ogromnej ilości motywów, prosto nam z pod serca wyjętych, uwierzono nakoniec, że niwa nasza w kwiaty jest obfitą, tylko... nikt nie umiał ich zbierać. Bo też do zbierania na tej niwie nie dość jest przyjść uzbrojonym w wiedzę botaniczną, jakiej się przy herboryzacyach wymaga; — potrzeba nadto umieć poznać każdą roślinkę po woni, słyszeć i umieć pojąć każdy jej szept tajemniczy, — umieć odczuć wszystkie jej tęsknoty, smutki, cierpienia, marzenia i nadzieje... — zrozumieć znaczenie każdej łezki na jej listku lśniącej. To właśnie wszystko Moniuszko posiadał, i dlatego takie arcydzieła stwarzał.

„Halke” olśniła wszystkich swą wytwornością i jednocześnie swą prostotą. Świeżość i oryginalność melodyi, łączyła się tam z bogactwem harmo-

nii, której aż przeładowanie i zbytek zarzucano. Moniuszko, przyzwyczajony do szczupłej orkiestry wileńskiej, wyuczył się poprzestawać na małych środkach, i za pomocą ich myśli swe wyrażać. Do wszystkich więc innych zalet, przyłączyła się i ta, że w orkiestrowaniu używał tylko instrumentów niezbędnie potrzebnych, i to właśnie utworom jego nadawało siłę i prostotę dykcji. Pod tym względem był prawdziwym arystokratą w sztuce, nie tak jak kompozytorowie parweniusze, co tak jak Geldhab wszystkie srebra na przyjęcie dwóch osób wystawiać każą. W „Halce“ więc całą swą genialność kompozytorską wykazał. Napisawszy ten wyraz, ażem się przeraził, nigdy bowiem on do Moniuszki zastosowanym nie był. Przyznawano mu w krytykach talent, ale nigdy go geniuszem nie nazwano. Nasza bowiem krytyka, w początkach tylko zawodu pracownika hojną i sowitą bywa. Nie waha się lada miernostki mianem znakomitości tytułować. Lecz niech tylko artysta do wyżyn niedościgłych dla ogółu się wzbije, natenczas krytyka traci miarę, i z obawy przeholowania w epitetach, których względem innych nadużyła, staje się zbyt oszczędną tam właśnie, gdzie hojną być należało. Chce sobie późniejszą oszczędnością, wynagrodzić rozrzutność uprzednią. I nie w tém dziwnego:—mając tak rzad-

ko do czynienia z geniuszami, nie mogła nabrać wprawy w ich ocenianiu.

Przedstawienie „Halki“ w Warszawie, jest równie epoką w życiu Moniuszki, jak i w dziejach opery naszej. Treść jej dziś wydaje się większości bładą, bo już dziś jest anachronizmem; ale wtedy, kiedy była pisaną, stanowiła kwestyą palącą. Jeżeli tylko przypomnimy, że napisaną została świeżo pod wrażeniem wypadków 1846 roku, to już dostatecznym będzie objaśnieniem. Dotychczas już około 170 razy w Warszawie przedstawioną była, i zdaje się nigdy z repertuaru teatralnego nie zejdzie, chyba ją Offenbach ztamtąd wykurzy. Żaden też się utwór nigdy tak jak „Halka“ Moniuszce nie opłacił, chociaż nie umiał, jak zwykle, wszystkich korzyści z niej wyciągnąć. Dyrekcya teatralna nabyła pozwolenie jej wystawiania na zawsze, nie zabezpieczywszy nawet kompozytorowi tantiemy. Młoda naówczas, i rozwijająca się firma, Gebethner i spółka, nabyła prawo wydania całej partytury, czego także dotychczas u nas nigdy się nie zdarzało. W kilka lat potem, inne sceny zażądały zezwolenia na wystawianie „Halki“ (Petersburg, Praga ⁽⁶⁴⁾, Moskwa, Kraków ⁽⁶⁵⁾, Lwów, Poznań) ⁽⁶⁶⁾.

Wtedy dopiero pomysłano w Warszawie o oddaniu Moniuszce laseczki dyrektorskiej. Kiedy już

rokowania o tém rozpoczęto, i Moniuszko się przekonał, że to się ziści, zapragnął zrobienia wycieczki za granicę w celu artystycznym. Ale brakło mu środków na to, i speliło by to na niczym, gdyby pani Marya Kalergis, uzdolniona amatorka i wielbielka talentu Moniuszki, nie wynalazła sposobu dostarczenia mu na to środków. Z jej to inicjatywy i przy jej współdziałaniu dano koncert w salach Redutowych, 25 marca 1858 roku, i bardzo znaczny z niego dochód oddano Moniuszce na podróż za granicę. Z tym zasiłkiem mógł już swój projekt uskutecznić. Jakoż latem wyjechał do Paryża, gdzie jednak wcale nie odpoczywał, gdyż tam właśnie napisał w przeciągu czterech dni „Flisa“ (67).

Po powrocie do Warszawy, otrzymał w dniu 1 sierpnia 1858 r. nominacją na dyrektora opery, a we dwa niespełna miesiące potem, wystawił „Flisa“ na scenę.

W tymże roku, w dzień Zaduszny, sprowadził całą swą rodzinę do Warszawy, i zamieszkał na Krakowskiem-Przedmieściu pod N. 79/447, wprost Bernardynów. O ile przesiedlenie się do Warszawy pomyslném i korzystnym było ze względu na sztukę, o tyle było bolesnym rozstanie się z Wilnem ukochanym. Nie mogąc się przyzwyczaić do wcale nowego trybu życia, zamknął się w kółku rodzin-

ném, z którego tylko się wychylał dla działań artystycznych, i aż do śmierci przetrwał w tém odosobnieniu, przyjmując tylko z serdecznym wylaniem, odwiedzających go od czasu do czasu, dawnych swych znajomych, przybywających z Litwy (68).

Pomimo ogromnego talentu i głębokiej nauki, Moniuszko nie był stworzonym na dyrektora. Umiał uczyć wybornie, najdrobniejsze usterki wskazywał, lecz nadzwyczajna łagodność i delikatność, nie pozwalały mu być surowym i srogim dla artystów podwładnych, bez czego dyrektorowi obejść się niepodobna. Dla lepszych artystów to jest niepotrzebném, ale tyluż jest rozmaitych, których tylko srogością do posłuszeństwa zmusić można. Moniuszko zaś na próbach po razy kilka swe żądania powtarzał, lecz jeżeli kto po swojemu wykonywał, nie stosując się do jego wskazówek, to nakoniec dawał mu pokój, i tak pozostawiał. Rozumie się tak postępował tylko przy drobniejszych usterkach (69). Niekiedy jednak i w ważniejszych rzeczach niepotrzebne ustępstwa czynił, ale to tylko we własnych operach (70). Przeszkadzał też niemało działalności jego dyrektorskiej, wadliwy ustrój instytucji, czyniący go zależnym od tych, którzy właściwie pod jego rozporządzeniami znajdować się byli powinni (Patrz „Wieniec“ rok 1872 N. 32, str. 300

i 301) (71). Przy całej swój skromności, Moniuszko czuł swą siłę i potęgę swego talentu. Pomimo tego, że kraj swój kochał namiętnie, i każdą myśl wypowiadając, mimowolnie oblekał barwą swojską, wszakże czuł, że i pomiędzy obcymi kompozytorami nie potrzebowałby się wstydzic, i że zająłby pomiędzy nimi niepoślednie miejsce, byleby tylko dzieła jego w innych krajach poznaniem zostały. W tym właśnie celu marzył o wystawieniu którejkolwiek ze swych oper w Paryżu. W końcu roku 1861 pojechał tam, i robił około tego starania, ale wszystko na niczem spелzło, i żadna jego opera dotychczas w Paryżu się nie ukazała (72).

Wielka to szkoda, że go za życia tylko ziemie słowiańskie znały, bo niezawodnie pomyślniej by mu się u nas wiodło, i więcej byśmy go cenili, gdyby go cała Europa wielkim kompozytorem okrzyknęła. A nie należałoby się wcale obawiać, żeby odurzony powodzeniem w obcych krajach, o swoim zgoła zapomniał. Do tego stopnia narodowość była rdzenią jego istoty, że nie uczuć, nie pomyśleć nie mógł po za jej obrębem, i bez jej udziału (73).

W kilka lat po osiedleniu się w Warszawie, wezwany został na profesora harmonii i kompozycji w Instytucie Muzycznym Warszawskim. Obowiązki

obywatelskie Moniuszko tak wysoko pojmował, że w obec nich usuwał wszelkie względy, lub niechęci osobiste. Wezwanie więc to przyjął ohocho, i obowiązek ten spełniał aż do śmierci, chociaż mu wiele trudów i przykrości przyczyniał. Jak gorliwie i umiejętnie przedmiot swój wykładał, o tém niech powiedzą ci, którzy z tego wykładu korzystali. Wydany zaś przed dwoma laty „Pamiętnik do nauki harmonii“ może służyć za dowód, jak się starał wykład swój uprzystępnic i uprościć (74).

O ile Moniuszko cenił uznanie jego talentu i zasług przez kogokolwiek mu okazane lub wypowiedziane, o tyle gardził chępliwością z otrzymywania tych dowodów uznania (75). Próżność była mu zupełnie obcą, i nawet każde wywołanie go publiczne na scenę lub estradę, wprawiało go w kłopot, i wywoływało wstydlivość prawie dziewięcą.

Przy tak wrażliwem usposobieniu nie dziwnego, że bardzo szybko komponował. Strona teoretyczna i techniczna tak doskonale była mu znana, i taką miał w tém wprawę, że żadnej trudności mu nie przedstawiała. Co zaś do pomysłów i wynalazczości, to te się w jednej chwili w nim rodziły, skoro tylko treścią przedmiotu uczuł się do głębi serca przejętym. Wtedy i motywy i cała forma, gotowe mu się pod pióro podsuwały. W kompozycjach tylko wię-

kszych rozmiarów siadał czasem do fortepianu, i niewyraźnie na nim brząkając, szkicował to w tonach, co mu już w sercu i w głowie się marzyło. Ale w utworach krótszych i tego wcale nie potrzebował, lecz po prostu brał pióro i od razu pisał⁽⁷⁶⁾.

Mieszkając w Warszawie, Moniuszko corocznie urządzał koncert na swój dochód, z własnych kompozycji zwykle się składający. Na każdym takim koncercie dawał słyszeć kilka nowych swych utworów. Nie potrzebuję mówić, że te koncerty bywały najbardziej zajmujące ze wszystkich, jakie kiedykolwiek bywały w Warszawie. Tam to poznano „Widma,” „Sonety,” „Mildę,” „Panią Twardowską” i tyle innych cudownych rzeczy, których gdzieindziej nigdyby nie słyszano. I z początku wcale się hecznie na nie zgromadzano. Ależ płochość i niestałość grodu Syreny zbyt jest wielką, żeby i w tém się okazać nie miała. Na ostatni koncert (5 listopada 1871 roku), tak szczupłe grono słuchaczy się zebrało, że Moniuszko kilkadziesiąt rubli do kosztów koncertu z własnej kieszeni dopłacił. Straszliwie to go ubodło, i stanowczo powiedział, że już nigdy koncertu nie da w Warszawie. W siedem miesięcy potem już nie żył.

Równie jak niegdyś w Wilnie, tak następnie w Warszawie, zawsze był ochoczym do niesienia

pomocy uczącej się młodzieży. Co rok więc dawał koncert na dochód niezamożnych studentów uniwersytetu, i sownie fundusz ich zasilął. W wydatkach przywiązanych do tych koncertów, zwykle był bez porównania oszczędniejszym, niż przy własnych koncertach. Do tego stopnia to nawet posuwał, że najczęściej pieszo interesu przedkoncertowe załatwiał, nie chcąc wydawać na dorożkę, a jeżeli jej używał, to nigdy wydatku tego nie podawał, lecz sam go ponosił⁽⁷⁷⁾.

Będąc bardzo tkliwym i wrażliwym, a doświadczając ciągle zmartwień, płynących z rozmaitych knowań i intryg, Moniuszko poczuł rozwijającą się chorobę serca. Chociaż unikał, o ile mógł, wszelkich zmartwień⁽⁷⁸⁾, gdyż wiedział iż są zgubne dla niego, jednak te ciągle go szukały. W 1870 r. śmierć ojca silnie go dotknęła. Następnie w 1871 roku niepowodzenie koncertowe, o którym wyżej wspomniałem, w 1872 r. niechętnie quasi-krytyki „Beaty”⁽⁷⁹⁾ i „Pamiętnika do nauki harmonii,” i nakoniec w maju 1872 r. śmierć wiernej sługi⁽⁸⁰⁾, — wszystko to raniąc kolejno uczucie, zgubnie wpłynęło na jego zdrowie. Ostatnich dni maja otrzymał obietnicę tycającą się poprawienia i zapewnienia losu protegowanej przezeń osoby. Uradowany pomyslnym rzeczy obrótem, tegoż jeszcze wieczora pojechał zwia-

stować interesantowi pożądaną dla niego nowinę. Alić 3 czerwca przekonał się, że jego życzenie spełnionem nie będzie. Niewypowiedzianie to go ubodło. Cały wieczór był jak zabity, i nawet do pracy wziąć się nie mógł. Narzekał tego wieczora na przeciążający go zbytek pracy, i powiedział, że dla ulżenia sobie, stanowczo od 1-go lipca zamierza opuścić katedrę w Instytucie Muzycznym, tylko zabronił o tym zamiarze przed kimkolwiek wspominać. Nazajutrz rano, 4 czerwca, wyszedł według zwyczaju do kościoła, i następnie, załatwiwszy niektóre w mieście interesa, o godzinie 10-ój wrócił do domu. Właśnie wchodził na wschody, kiedy go chwycił atak sercowy. Wprowadzono go do mieszkania, wezwano lekarza, użyto wszelkich środków ratowania, lecz napróżno. O godzinie 6 po południu już nie żył, zostawiwszy rodzinę bez żadnych środków.

* * *

Tu jest kres opowiadania mojego. Doprowadziłem Moniuszkę od kolebki do grobu, i na tém koniec. Jak go tłum statysięczny grzebał z okazałością, nigdy w Warszawie niewidzianą; — z jakim zapalem rzucano się do składek na rzecz rodziny, i jak ten zapal po kilku tygodniach ostygł, to już nie do mnie należy.

Jeżeli mi się udało zgromadzeniem szczegółów i rysów charakterystycznych jednego z największych poetów wieku naszego, ułatwić poszukiwania przyszłych jego biografów i krytyków, w takim razie cel mój w zupełności osiągniętym został. Może nieudolnie, lecz wiernie wszystko com wiedział, opowiedziałem.

Przypisy.

¹⁾ Z téj saméj okolicy i rodzina Rzewuskich pochodzi, i tym samym herbem się pieczętuje.

²⁾ Zapis ten jeszcze w początku bieżącego stulecia był wykonywanym. Nie wiem co się z nim potém stało.

³⁾ Różanystok, wieś odległa o 5 mil od Grodna, a o pół mili od miasteczka Nowego Dworu. Szczęsny Tyszkiewicz Stolnik Derpski, w roku 1600, zbudował tam kościół i osadził Dominikanów. W kościele tym był słynny cudami obraz Matki Boskiej, ściągający tłumy pobożnych. Co piątek i co sobota solenne nabożeństwa się odbywały. Ale najważniejszy odpust był na Zielone Świątki, na który do 20,000 ludzi się zgromadzało. Klasztor skasowanym został w 1847 roku.

⁴⁾ Trakt ten istniał do 1818 roku.

5) Ojciec tego Osztorpa był Szwedem, i służąc prostym żołnierzem w armii Karola XII, po ustąpieniu Szwedów z Polski, osiadł na Podlasiu, i ożeniwszy się z krewną Stanisława Moniuszki, został właścicielem ziemskim. Syn jego Franciszek, skończywszy w Wilnie szkoły i uniwersytet, początkowo aplikował się przy Trybunale Wileńskim, a następnie wstąpił do wojska, i został sekretarzem przybocznym Michała księcia Ogińskiego, Hetmana W. Lit. Na tej posadzie dosłużył się stopnia pułkownika, a w r. 1785 ożenił się z Ludwiką Iwanowską. Syn Franciszka Leon, był przez lat dwadzieścia kilka marszałkiem gubernialnym mińskim. Na nim uszła gałąź mężka tego rodu.

6) Michał Kazimierz książę Ogiński, Hetman Wielki Litewski, zbudował kanał, łączący Szczarę z Jasiołdą, od jego imienia zwany, wydał kilka tomików własnych wierszy, i skomponował kilkanaście ślicznych polonezów, znanych teraz w całej Europie.

7) Śmiłowicze, miasteczko w mińskim, powiecie Ihumeńskim, o mil 5 od Mińska, a o 4 od Ihumienia odległe, nad rzeką Wolmą, było niegdyś własnością Sapiechów, następnie Zawiszów, a potem Ogińskich. Był tam kościół pod wezwaniem Ś-tój Trójcy i klasztor księży Misyonarzy, w roku 1767 przez Marcelłę z Ogińskich Zawiszynę fundowany. Następnie superior tego klasztoru, ksiądz Michał Grodzki, założył konwikt dla synów obywatelskich. Klucz Śmiłowicki liczył, według ówczesnej rewizji, 1483 dusze mężkie.

8) Dukora nad rzeką Świsłoczą, majątek w pobliżu Śmiłowicz, obecnie własność barona Konstantego Hartinga.

9) Adam Moniuszko pierwiej był jeometrą rządowym powiatu Ihumeńskiego, a następnie mieszkał u Stanisława. Tytułowano go komornikiem, jak to zwykle na Litwie jeometrów zwano. Był zapalonym myśliwcem, i zapamiętałe wilki i niedźwiedzie wyępieł. Miał na starość pewien rodzaj obłędu. Nosił zawsze przy sobie kulkę srebrną, na sznurku wiszącą, która mu ruchem swym wskazywać miała, gdzie się zwierzyna gruba znajduje. Dowodził też, że idąc za jej ruchem, można skarby zakopane wynaleźć. Umarł podobno w 1829 roku, mieszkając przy Czesławie, przeżywszy lat 81. Bardzo kochał małego Stasia, i na kilka godzin przed śmiercią pisał list do niego, w którym przesłał mu srebrnego rubla.

10) Oprócz klucza Śmiłowickiego, Moniuszko nabył jeszcze kilka przyległych folwarków.

11) Patent na urząd Sędziego Wojskowego, wydany na imię Stanisława Moniuszki przez króla Stanisława Augusta, pod datą 23 lipca 1785 roku.

12) Ewa Moniuszkowa zmarła w późnym wieku w Radkowszczyźnie, 5 maja 1840 roku. Siostra jej Klotylda Wojniłowiczówna, była przeoryszą klasztoru PP. Benedyktynek w Mińsku, i czezoną była powszechnie dla wielkich cnót i miłosierdzia. Zmarła 8 stycznia 1852 roku. Brat jej Jan Wojniłowicz był księdzem. Była to rodzina zupełnie biedna.

13) Może wspomnienie tego było powodem dla twórcy „Halki“ do napisania uwertury pod tym tytułem, którą wymienioną, w spisie dzieł jego na końcu tej książeczki, czytelnik znajdzie.

¹⁴⁾ W „Pamiętnikach Bartłomieja Michałowskiego,” ogłoszonych przez Henryka Rzewuskiego, (wydanie Merzbacha 1857 r.) w 1-ym tomie na stronie 88 rozpoczyna się obszerne opowiadanie o Moniuszce i Osztorpie, i przez kilkanaście kart się ciągnie. Jednak całe to opowiadanie jest po większej części błędnem. Nie mogłem sprawdzić tego, co Michałowski opowiada, o wpływie pana Sędziego na biskupa Massalskiego, i o tém, że to on głównie przeszkodził sekcje frankistów osiedlić się w Wilnie. Relacya o ożenieniu pana Sędziego, jeżeli nie jest prawdziwą, to przynajmniej prawdopodobną. Ale przekonany jestem, że reszta opowiadania Michałowskiego jest mylną zupełnie. Mam bowiem w ręku niemyślne dowody na te wszystkie fakta, którem wyżej przytoczyłem, a te się wcale z opowiadaniem Michałowskiego nie zgadzają. Historia o *czarnej jedwabnej szlafmycy* jest może rozciekawiającą i dowcipnie ułożoną, ale ani krzty prawdy nie zawiera.

¹⁵⁾ Dymissya Ignacego, wydana 15 grudnia 1815 roku. W tym pułku służył pod komendą jego Ignacy Abramowicz, późniejszy generał, a następnie prezes Teatrów Warszawskich.

¹⁶⁾ Jedyna córka Ignacego—Ewa, zamężna była za Ignacym Łopacińskim.

¹⁷⁾ Dymissya Dominika, wydana 22 lutego 1816 roku.

¹⁸⁾ Głównym nauczycielem w szkółkach był aptekarz Ściborowski, który kurs nauk odbył w szkole politechnicznej w Paryżu. On też utrzymywał w Radkowszczyźnie aptekę. Był on nader biegłym w naukach przyrodniczych. Lekarzem zaś przy szkółkach był doktor Dominik Poźniak.

¹⁹⁾ Dominik kochał się mocno w pannie Pruszyńskiej, lecz dobrowolnie miłość tę w sobie stłumił i umorzył.

²⁰⁾ Prawie jednocześnie z Dominikiem Moniuszką, a nawet o kilka lat pierwiej, był na Litwie obywatel zacny, czujący potrzebę uwolnienia i ukształcenia włościan, lecz mu na pierwszym kroku zamożna rodzina, z obawy uszczuplenia funduszu rodzinnego, takie zawady nieprzełamane postawiła, że nigdy marzeń swych urzeczywistnić nie zdołał. Był to Tadeusz Rejten (synowiec sławnego Tadeusza). Znałem go około 1850 roku, w majątku Sławkowiczach (powiat Bobrujski) już zgrzybiałym starcem, gdzie też wkrótce umarł. Dzieje tego niepospolitego człowieka są nadzwyczaj zajmujące i pełne nawet tajemnic kryminalnych, dotychczas przechowywujących się tylko w ustnych podaniach, które nigdy zapewne światła dziennego nie ujrzą.

²¹⁾ We dwadzieścia kilka lat potem, pierwszy Antoni Sowa ośmielił się za wzór go wystawić w drugiej części „Jordana.” Lecz utwór ten dotychczas jest w rękopiśmie, i mało komu znanym.

²²⁾ Przez kaprys natury, miał Kazimierz od urodzenia jedno ucho całkiem włosem porośnięte. Z tego powodu przezwano go: *Moniuszko—niedźwie-dzie.uszko.*

²³⁾ Patent Kazimierza z gimnazjum wileńskiego, wydany 27 września 1810 roku.

²⁴⁾ Patent na Doktora obójga praw, wydany Kazimierzowi 7 maja 1817 roku, opatrzonym jest podpisami: Jana Lobenweina, Aloizego Capellego, Szymona Malewskiego i Norberta Jurgiewicza.

²⁵⁾ Nominacya na ten urząd, wydana Kazimierzowi przez Adama księcia Czartoryskiego, 23 grudnia 1823 roku.

²⁶⁾ Wiersz ten w całości tu przytaczam, jako mało komu znany.

Gdy wielki wieszcz, bohater schodzi do mogiły,
Placz narodu w ślad idzie za wozem pogrzebnym;
Naród, gdy go jak namiot ciemności nakryły,
Szuka zagasłych światel na kręgu podniebnym.
Ludy pytają w trwodze i wołają wszędzie:
„Po zachodzie słońce takich, dzień li jutro będzie?“
Wielej ludzkie, jak ziarna, co rok się nie rodzą,
Tylko w gości wiekami na ziemię przychodzą.
Tak i śmierć przyjaciela żal w nas równy budzi,
Kiedyśmy go wierzyli być najlepszym z ludzi.
Kazimierzu! choć zgon twój tłumnych łez nie wzrusza,
Ciebie przyjaźń przed światem może płakać śmiało!
Rzadko piękna, jak twoja, tak przezczysta dusza
W to ziemskie skazitelne oblekło się ciało.
Człowiek ten w szczęściu drugich swego szczęścia żądał,
Na ludzi, jak kochanek na piękność poglądał.
Filozof i myśliciel! choć w pisma nie wcielał
Swych pojęć, rad ich drugim w rozmowach udzielał.
On był sam żywą księgą, z której, wspomnieć miło,
Tyle się naczytało, tyle nauczyło!
Każda jego rozmowa była księgi kartą,
Czytania i długiego rozmyślenia wartą.
Nie było to wystygłe, obumarłe brzmienie
Słów zastępów, co tylko chłód serca oznacza;
Z jego słów, jak z ogniska, wciąż były promienie
Myśli, któremi duszę rozgrzewał słuchacza.
Chociaż w publicznych ludzi nie zabłysnął rzedzie,
Choć nad państwami myśli, jako król nie władał,
Z trudem kopiących skarby, szukał prawdy wszędzie,
I do jej hieroglifów tajny klucz posiadał.
O ty! coś w cieniu wiejskim pędził mędrca lata,
Jak meteor samotny, co w podróznym oku
Nagle nocą zaświeci dniem nie z tego świata,
I nim rzekną „błysnęło!“ już przepadł w obłoku.
Tak błysnąłeś i zgasłeś przed oczyma memi,
Jak na ucztach Macbetha; dzisiaj mnie na ziemi

Niezapełnione miejsce zostawiasz po sobie.
O! niech śmierć pod swe skrzydło utuli twe skronie,
I spokojnym cnotliwych ciebie snem owionie!
Szczęśliwy, kto snem twoim może zasnąć w grobie,
Kogo żal niezmyślony krewnych, przyjacieli,
Spowil i ukołysał do wiecznej pościeli.

²⁷⁾ Patent na stopień kandydata, wydany Aleksandrowi z uniwersytetu wileńskiego, 30 maja 1832 roku.

²⁸⁾ Patent na Towarzysza, wydany Czesławowi 26 stycznia 1792 roku, przez Piotra Antoniego Twardowskiego, Brygadiera i Komendanta.

²⁹⁾ Nominacya Czesława na kapitana: Nr. 498. Grande Armée. Gouvernement général de la Lithuanie.

En vertu de l'autorisation donnée par sa Majesté l'Empereur des Français et Roi d'Italie, par Ordre du jour du 24 Août 1812 qui nous charge spécialement de l'organisation de troupes de Nouvelle Levée en Lithuanie et nous donne le pouvoir de nommer provisoirement les Officiers de tous Grades. Nous Comte de Hogendorp, Général de Division, Aide de Camp de Sa Majesté l'Empereur et Roi, Gouverneur Général de la Lithuanie etc.

Sur la proposition du Comité de la Guerre en date du 19 Novembre 1812 et après avoir examiné l'état de service, la conduite et les talens militaires de Sr. Celas Moniuszko, Lieutenant Officier d'Ordonnance auprès de S. M. Roi de Naples, nous avons nommé le dit Sr. Celas Moniuszko au Grade de Capitaine dans le Régiment des Chasseurs à Cheval Lithuaniens. Wilna le vingt cinq Novembre 1812. Comte de Hogendorp.

(M. P.)

³⁰⁾ Dziad, czy może pradziad, tej Madzarskiej był rodem z Węgier. Zabrany w niewolę przez Turków, bawił długo w Stambule, i tam się wyuczył sztuki tkania pasów litych. Następnie przybył na Litwę, gdzie mu Hieronim Floryan książę Radziwiłł polecił założenie fabryki pasów w Słucku. Pasy te po całym kraju były sławne. Potomkowie Madzarskiego sukcesyjnie tą fabryką zarządzali. Ostatnim pasów fabrykantem, był Borsuk, zmarły około roku 1845. Znałem go osobiście. Rodzice pani Czesławowej, mieszkali w majątku Drohobylu, w powiecie nowogródzkim.

³¹⁾ Był on dawniej nauczycielem muzyki i śpiewu pani Czesławowej, kiedy jeszcze była panną Madzarską. Krótka wiadomość o Korbucie, była zamieszczoną w 50 numerze „Ruchu Muzycznego“ z roku 1858. Sowiński w „Dykeyonarzu“ nie wie o nim wcale.

³²⁾ Jakób Jagiełło pochodził z biednej rodziny litewskiej. Nauki uniwersyteckie odbywał w Wilnie, gdzie kolegował z Mickiewiczem. Jest to właśnie ów Jakób, w „Dziadach“ występujący. Po wydaleniu się z domu Moniuszków, został nauczycielem języka łacińskiego w gimnazjum słuckim. Wysłużywszy emeryturę, mieszkał w Słucku aż do śmierci, która przed kilku laty nastąpiła. Brat jego starszy Ignacy, był nauczycielem w Winnicy, i przetłómaczył całego Liwiusza, który dotąd musi w rękopiśmie zostawać.

³³⁾ Mieciawicze odległe o trzy mile od Słucka.

³⁴⁾ Albina Korsakówna, wkrótce po przybyciu do Warszawy, wyszła za Karola Moniuszkę, kapitana Gwardyi Strzelców konnych.

³⁵⁾ Naoczny świadek mi opowiadał, że kiedy fortepian Czesławowi od Troszła przyniesiono i ustawiono, Czesław wyniósł z drugiego pokoju spory worek dukatów, i oddając go Troszłowi powiedział: „Proszę ztąd należność swoją odliczyć.“ Przytaczam to, jako dowód nieogłędności i fanaberyi Czesława.

³⁶⁾ August Freyer, urodzony 1803 roku, w Muldzie pod Dreznem, uczył się kontrapunktu u Elsnera w Warszawie, dokąd młodziutkim chłopcem się przesiedlił. Od roku 1836 spełnia obowiązek organisty w kościele ewangelicko-augsburskim, a od utworzenia się Instytutu Muzycznego, jest w nim profesorem. Należy do najznakomitszych europejskich organistów.

³⁷⁾ W 1872 roku, na cztery miesiące przed śmiercią, poruczył mi Moniuszko wywiadywać się o projektach, robionych w celu uczczenia jubileuszu Kopernika.

— Muszę—powiadał—wcześnie wiedzieć o tém, żeby skomponować coś porządnego na tę uroczystość, w której udział może mi wzięść pozwolić. —

Los nie pozwolił mu dożyć tego, a szkoda wielka, bo tylko kompozytor, z takim jak on ukształceniem, mógł stworzyć coś godnego uroczystości Kopernikowej.

³⁸⁾ Świadectwo to, napisane na stemplu dieściogroszowym, brzmi jak następuje:

Rektor

Szkoły Wojewódzkiej XX. Pijarów
w Warszawie.

Świadczy, iż młodzieniec z prywatnej edukacji Stanisław Moniuszko, examinowany przez profesorów Szkoły z N. Religii, Języków: Polskiego, Ła-

cińskiego, Francuzkiego, Niemieckiego, Historyi, Nauk przyrodzonych i Matematycznych okazał, że we wszystkich tych naukach uczynił postęp dostateczny do klasy IV.

Warszawa, 9 lipca 1830 r.
(M. P.) X. Paweł Kotowski S. P. Rr.

³⁹⁾ Dominik Stefanowicz, mierny wcale fortepianista, uważał się wtedy za najlepszego nauczyciela muzyki w Mińsku. Równie on, jak i wszyscy następni nauczyciele, wcale nawet nie podejrzewali jaki materiał kształcili. Nawet ostatni nauczyciel, Rungenhagen, nie dopatrywał w talencie Moniuszki nic nadzwyczajnego (patrz przypisek 42). Zapewne to miało wpływ na Moniuszkę zbawienny, iż z pomiędzy wszystkich swych nauczycieli, nie miał ani jednego, któryby jakikolwiek wpływ na kierunek jego talentu mógł wyrzucić. To mu pozwoliło zostać samoistnym i oryginalnym. Od nauczycieli wyuczył się tylko abecadła, które już następnie według własnego poglądu używał i stosował. Dominik Stefanowicz utrzymywał potem w Mińsku pensyą żeńską. Umarł w bardzo późnym wieku, około 1870 roku.

⁴⁰⁾ Świadcstwo z gimnazjum mińskiego Stanisławowi Moniuszce, wydane przez Dyrektora Aleksandra Orłowa, 15 lutego 1837 roku Nr. 162. Powiedziano w niem wyraźnie, że ojciec Stanisława zażądał tego świadcstwa, w celu oddania syna do służby rządowej.

⁴¹⁾ Jój to pierwotnie Moniuszko dedykował swoje „Widma.“ Antonina Sniadecka umarła 19 marca 1853 roku.

⁴²⁾ Świadcstwo przez Stanisława z Berlina przywiezione:

Herr Stanislaus Moniuszko hat seit Monat October 1837 unter meiner Anleitung sich dem höhern Studium der Musick, im besondere der Composition gewidmet. Ich kann demselben das Zeigniss geben, dass er seine Zeit zur Vervollkommnung angewendet, und gute Fortschritte gemacht habe, auf deren Grund in seine weitere Ausbildung zu bewirken im Stande sein wird.

Berlin, den 18 Juny 1839.

C. F. Rungenhagen
Königl. Musickdirector.

(M. P.)

⁴³⁾ Przypominam sobie, że w roku 1848 pani B., zamożna obywatelka, dla wychowania dwóch synów w Wilnie mieszkająca, prosiła mię o radę kogo ma wezwać do uczenia muzyki starszego syna, dość już dobrze grającego. Poradziłem Moniuszkę.

— To niech pan będzie tak grzeczny, i umówi go dla mnie. A po czemu on téż bierze za godzinę? — zapytała.

— Po dziesięć złotych — odpowiedziałem.

— Czy być może! tak drogo! Toż przecie pan Sturm taką cenę bierze za godzinę.

⁴⁴⁾ Wszystkich dzieci miał Moniuszko dziecięcioro:

Synowie: Kazimierz — umarł w dzieciństwie,
Stanisław,
Bolesław,
Jan,

Córki: Elżbieta.
Marya — umarła w dzieciństwie,
Jadwiga,
Zofia,
Aleksandra — umarła w dzieciństwie,
Cecylia.

⁴⁵⁾ Na jednym koncercie, dawany przez Moniuszkę w Wilnie, w sali Zgromadzenia szlacheckiego, 10 marca 1845 roku, na korzyść wdowy po śpiewaku Sosnowskim, Moniuszko dyrygował orkiestrą. W takich wtedy był trudnych okolicznościach, że nie miał za co sprawić nowych butów, i dyrygował, mając jedną nogę w bucie zwyczajnym, a drugą w futrzanym.

⁴⁶⁾ Pewnego razu, potrzebując na podróż do Petersburga pieniędzy, udał się z prośbą o pożyczkę do jednego z zamożnych obywateli, i kiedy mu ten odmówił, dał mu w zastaw ulubiony swój fortepian, zamierzając wykupić go zarobionymi w Petersburgu pieniędzmi. Na taki zastaw pieniądze dano. Tymczasem dochód w Petersburgu nie odpowiedział oczekiwaniom. Powróciwszy do domu, nie miałby czem wykupić fortepianu. Biedna młodzież wileńska, dowiedziawszy się o tém, z największym wysiłkiem zdobywa się na potrzebną sumę, wykupuje fortepian i ustawia w salonie Moniuszki, przed samym powrotem jego. Nie potrzebuje opisywać, z jakim rozrzewnieniem zastał ten dowód wdzięczności, ulubionej przezeń młodzieży.

⁴⁷⁾ Syrokomla w wierszu do Moniuszki mówi:
„Gdy patrzę w promienne natchnione twe oko“ i t. d.

⁴⁸⁾ Kiedym zaraz po śmierci Moniuszki pisał nekrolog jego do jednego z pism naszych, wspominałem w nim był o tej jego religijności, lecz redakcyja pisma tego cały ten ustęp wykreśliła, tłumacząc mi, że pismo *godność swą czujące*, nie może bez ubliżenia sobie takiej rzeczy umieszczać. Nie spieram się tu o przekonanie w tym przedmiocie owej redakcyi, lecz dziwném to się wydaje, że fakt w życiu człowieka spełniony, powinien być w bi-

ografi jego przemileczanym, skoro się z przekonaniem tej lub owej redakcyi nie zgadza. Wspominam tu o tém, jako o charakterystyczném *curiosum*, mogącém służyć kiedyś za przyczynek do obrazu nastroju i kolorytu obecnego dziennikarstwa naszego.

⁴⁹⁾ Przed kilku laty, pewien dawny znajomy Moniuszki, zamieszkały od lat kilkunastu we Francyi, wracając po długiej niebytności do kraju, i przejeżdżając przez Warszawę, zaszedł go odwiedzić. Było to 23 grudnia. Moniuszko przyjął go bardzo uprzejmie, a chcąc mu spędzenie świąt uroczystych uprzyjemnić, zaprosił do siebie na wilią. Nazajutrz, kiedy po przełamaniu oplatka wszyscy do stołu zasiedli, gość zaczął dowcipnie wyszydzać dawne zwyczaje religijne, ciemnoty tylko dowodzące, dziwiąc się, że się jeszcze dotychczas przechowały. W rozmowie tej przyznawał się do ateizmu, i religią wyśmiewał. Moniuszko z początku tej rozmowy dał poznać wyraźnie, że nietylko zdań jego nie podziela, lecz że w obec całej rodziny, nawet prowadzenie podobnej rozmowy, wcale mu się nie podoba. Lecz niedyskretny gość, nie zważając na to, coraz bardziej w tej kwestyi drażliwej się zagłębiał. Nakoniec doszło do tego, że nie mogąc nic poradzić, przyprowadzony do ostateczności, Moniuszko zerwał się od stołu, i otworzywszy drzwi, poprosił gościa, żeby natychmiast dom jego opuścił. Kto znał grzeczność i delikatność Moniuszki, ten pojmie, jak silne musiały być powody, skoro go do takiej gwałtowności doprowadziły.

⁵⁰⁾ Floryan Stanisław Miładowski, ur. 4 maja 1819 r. w Mińsku gubernialnym. Gry fortepianowej uczył się początkowo u Thiebe'go w Wilnie, a potem w Wiedniu u Józefa Fischhafa harmonii, kontrapunktu i kompozycyi u Antoniego Höltzla, i śpie-

wu u Józefa Hausera. Od lat dziesięciu osiadł we Francji, — obecnie mieszka w Nancy. Kilkanaście jego kompozycji jest drukowanych, lecz większa część spoczywa w rękopiśmie.

⁵¹⁾ Przytaczam tu wyjątek z listu Moniuszki, pisanego z Wilna 3 grudnia 1849 r.

„Zaświeciła nam nakonie gwiazda nad gwiazdami!! Zofia Bohrer, nieporównana, niedościgniona, perfekcyja w całym znaczeniu słowa, — grała nam w przeszłą sobotę. Przyjm to za karę opuszczenia Wilna, że jej nie słyszysz. Naprózno bym się niedość silił, na opisanie gry nieporównanej i wrażenia, jakie na mnie robiła. Wszystko com dotąd słyszał (Thalberg, Dreyschock, Henselt, Kullak, Clara Schumann, Wieck), jest tak blade, ckeliwe, że prawdziwie, bez profanacji wspomnieć tych imion obok Zofii Bohrer nie można. Nie mówię tego w pierwszym zapale, lecz po dobrej rozwadze, bo już od koncertu tydzień upłynął, ach, czemuż do drugiego jeszcze tydzień! Ona sama małego wzrostu, osmnastoletnia dziewczynka (mimojazdem opaskudzona językami wileńskich kumoszek i kumów), naiwna więcej aniżeli dowcipna, jeszcze nawet trochę dziecinna, niepiękna, blada, włosy czarne, w długich lokach spadające około całej głowy. Grała dwie sztuki Liszta: „Lucia“ i „Sonnambula“, piosnkę duńską Willmersa, „Polonez wielki“ Chopina, i jego mazurki. Te ostatnie najcudownie, zapewno pod wpływem wspomnienia nieodżałowanej pamięci wielkiego naszego mistrza.“

⁵²⁾ W liście z Wilna, 2 czerwca 1852 roku, Moniuszko tak pisze:

„Wszystkie rany sere i uszu, zagoił przecudną grą Kazimierz Wernik, autentyczny uczeń Chopina.“

Niech jemu Bóg zleje wszystko dobre za chwile rozkoszy prawdziwie nieziemskiej, jakimi obdarzył garstkę wierniejszych, zebraną na jego skromniutko ogłoszony koncert. Kto nie słyszał Wernika, niechże o Chopinię i fortepianie nie gada. Za parę lat, liczymy go do najcelniejszych znakomitości europejskich i innych części świata.“

⁵³⁾ W roku 1852, na jarmark Śto-Jerski, zjechało się wielu do Wilna artystów, a mianowicie: Apolinary Kątski, młodziehni wtedy Henryk i Józef Wieniawscy, Christiani, Mahler, Samuel Kosowski, Kazimierz Łada i Kazimierz Wernik. Wszczęła się emulacja pomiędzy Kątskim a Wieniawskimi. Moniuszko widząc większy talent w Wieniawskich, stanął po ich stronie, i wyraźnie zdanie swoje wypowiedział w „Kuryerze Wileńskim.“

Posiadam z owego czasu listy własnoręczne Moniuszki, całą tę sprawę opisujące, lecz przedmiot to zbyt drażliwy, żebym je mógł obecnie drukować. Może kiedyś i na to pora właściwa nastąpi. Od owej to chwili datuje stosunek Moniuszki do tych artystów. Józef Wieniawski pierwszy też po śmierci Moniuszki, pośpieszył z daniem koncertu na rzecz pozostałej rodziny.

⁵⁴⁾ Jako dowód troskliwej działalności Moniuszki, przytaczam tu list jego, pisany do pana Cezara Cui, niegdyś jego ucznia, a obecnie kompozytora i krytyka muzycznego w Petersburgu.

„Kochany panie Cezarze!

Pozwól otwarcie sobie powiedzieć, iż jeżeli mamy dalej prowadzić przyjemne dla obu nas stosunki, to chciój zaprzestać dziękować za rzeczy, które w najnaturalniejszym idą porządku. Gdyż jeżeli ci się podobają moje rady muzyczne, to stokroć przyjemniejsze dla mnie są ich owoce. Z późniejszym

wiekem poznasz dokładnie, że prawdę mówię. Zapamiętaj tymczasem tylko to, że zajęcie się sztuką tak piękną, tak wzniosłą, co tak dzielnie uczucia, i skutecznie uprzyjemnia życie nasze, jest niezawodną rękojmią zacności, i przyszłego spokoju młodzińca, który się nią zaprzęta. Jeżeli cośkolwiek przyczynił się, wskazując ci drogę do tój pomysłności, jam tobie raczej dziękować powinien, żeś tą skazówką nie wzgardził. Musisz być koniecznie i poczciwy, i niezawodnie masz już w sobie źródło niewyczerpane pociechy na zły czas (chroń cię Boże od niego), bo kochasz sztukę, wielbiąc ją nie dla nikczemnego zysku, lecz dla jój czystej świętości. Z kilku próbek dalszych twych usiłowań, to widzę i cieszę się, że mimo zajęcia obranego zawodu, nie po amatorsku bierzesz się do rzeczy. Niektóre usterki oznaczyłem ołówkiem, a wyjaśnienie ich na osobnym załączam papierze. Bardzo sprawiedliwie zachwyca cię, panie Cezarze, dzieło Rossiniego; ubolewać tylko należy, że ten pan tyle Bożego daru rozproszył na dziełka nikczemne. Zwyczajnie jak ów bogaty dziedzie, co trwoni spuściznę, na którą sam nie pracował. Trzeba ażebyś się zajął szczerze operą Cherubiniego „Ali-Baba.“ Wyborny jój Clavierauszug z tekstem znajdziesz wszędzie (wydany w Lipsku u Breitkopfa). Jestto ostatnie arcydzieło wielkiego mistrza. Przeszło ono niepostrzeżenie przed publicznością. Tém bardziej powinno być gorliwiej przez nas uszanowane. Jeszcze widać nie przyszła pora cenięcia wszystkiego według prawdziwej wartości. Cieszyć się wszakże należy, iż są ludzie co gardząc zyskiem, wydobywanym za pomocą spekulacyjnego pochlebstwa, mierzą prosto do celu, nie dbając o poklask gawiedzi“ i t. d.

⁵⁵⁾ Z wielkiego niegdyś zbioru listów Moniuszki do mnie pisanych, pozostało mi jeszcze kilkana-

ście, w których się zawiera mnóstwo zdań i myśli o sztuce i artystach. Szkoda, że ich wydrukować nie mogę, z tój przyczyny, że traktują o osobach żyjących, otwarcie i bez ogródek.

⁵⁶⁾ Kiedy w roku 1857 Józef Sikorski zaczął wydawać „Ruch Muzyczny“, J. I. Kraszewski, w korespondencji z Wołynia do „Gazety Warszawskiej“ (N. 113), wystąpił przeciwko temu wydawnictwu, dowodząc, że jest niepotrzebném, a nawet szkodliwém. Wkrótce potem (Gazeta Warszawska N. 118 i 119 tegoż roku), tenże sam Kraszewski, opisując pobyt u siebie Apolinarego Kątskiego, tak się zapędził w pochwałach dla tego ostatniego, że się nie wahał porównywać nawet kompozycje jego z kompozycjami Chopina, i przyznawać w tym razie wyższość Kątskiemu. Nikt jednak przeciwko temu odezwać się nie ośmielił, gdyż nie każdy czuł w sobie odwagę wystąpić do walki z tak dzielnym i sławnym jak Kraszewski szermierzem. Ale Moniuszko nie uląkł się tego. Natychmiast po przeczytaniu tych „Listów“ Kraszewskiego, napisał odpowiedź na nie, w której się ujął za skrzywdzonymi. Odpowiedź tę czytać można w „Ruchu Muzycznym“ rok 1857 N. 11, str. 84. Niemniej zajmującą jest odpowiedź Kraszewskiego w następnym liście do „Gazety Warszawskiej.“ Píše tam, że słyszał, iż mu w „Ruchu Muzycznym“ odpowiedziano, lecz sam tego nie czytał, i nie odpowiadać nie będzie, bo domyśla się, że nie warto i t. d.

⁵⁷⁾ We trzy miesiące po swoim ślubie, urządził na dochód orkiestry koncert w sali Ratuszowej, w sobotę 30 listopada 1840 r. Dyrygował orkiestrą, która wykonała uwerturę Spontiniego, z opery p. t. „Ferdynand Cortez“, uwerturę Mendelssohna, „Sen nocyj letniej“, i sławną Beethovena „Batalią.“ Nadto

wykonano kilka numerów ze „Stworzenia świata“ Haydna, i wyjątek z oratorium Mendelssohna p. t. „Sw. Paweł.“ Oprócz tego, było kilka popisów solowych to na fortepianie, to na skrzypcach, — na tych ostatnich grał, znany potem w Warszawie, Ignacy Reutt. Sam zaś Moniuszko, nie śmiąc jeszcze obok tak wielkich kompozytorów z własnymi utworami występować, grał na eolomelodykonie, i to improwizując.

⁵⁸⁾ Barbieri, Józef (ksiądz prof.) Trzy nauki religijne, przełożone z włoskiego przez Achillea Bonoldi. Wilno. M. Orgelbrand, 1854.

Tekst „Halki,“ także przez Bonoldiego na język włoski przetłómaczonym został. Jako zaś dowód biegłości Bonoldiego w języku łacińskim, wspomnieć tu mogę o tłómaczeniu jego tekstu polskiego A. E. Odyńca do „Mszy,“ E miękkie, Moniuszki.

⁵⁹⁾ Że taki stan rzeczy trwał długo, o tém świadczy list Moniuszki do jednego z czynniejszych kolektorów, datowany 31 czerwca 1854 r., z którego wyjątek przytaczam.

„Masz wiedzieć, jeżeli dotąd nie wiesz, że moja szata świętości tureckiej nie zszargała się bynajmniej. Pieniądzy łaknę, pragnę i pożadam, lecz, niestety, wołam z wieszczem:

Ale napróżno przez pola i góry,
Lasy i wody, dąbrowy i niwy,
Śledzę oczyma, czy pieniądzy który
Nie szle już do mnie dobrodziej życzliwy!

Tak i ty kochany N., pociesz mnie jako możesz,
i co jest, jeśli jest, pośpiesznie mi nadeszlij.“

Wyrazy napisane kursywą, wziął z X trenu Kochanowskiego, który właśnie przed trzema laty w 1851 r., wydrukował w „Trzecim śpiewniku.“

⁶⁰⁾ W tak ogromnej ilości kompozycji Moniuszki do śpiewu, zadziwiająca jest ta baczność jego w stosowaniu się do wymagań języka, i staranność o zachowanie jego czystości. W niektórych początkowych jego utworach, napisanych przed radą Czeczota, można napotkać pod tym względem usterki. Kilka błędów takich można znaleźć w śpiewie „Czy powróci?“ (patrz „2-gi Śpiewnik“) i w kilku innych. Ale potem, tak był o to troskliwym, iż żadnemu zarzutowi nie podlegał. Pomimo to, jednak ośmielono się (wprawdzie już po jego śmierci) zarzucać mu kaleczenie rytmiczności języka. Oskarżycielem był biograf jego w „Bluszczu“ (rok 1872 N. 26), potępiający go za częste pod tym względem wykroczenia. Ów biograf przytoczył dwa tego przykłady, resztę zaś objął w trzech literach „i t. p.“ Właśnie te trzy litery najbardziej są zajmujące, bo to co je poprzedza, żadnej nie ma wartości. Przytoczone dwa przykłady są: „Dzięwczynō mōjā („Halka“ akt IV, Dumka Jontka) i „Wēsōły szczęśliwý (Krakowiaczek „Trzeci Śpiewnik“). Szkoda było zachodu na przytaczanie pierwszego przykładu, bo Moniuszko tam postąpił z rozmysłem, dla nadania temu miejscu barwy ludowej, gdyż lud nasz często w śpiewie tak z rytmem postępuje, czemu i biograf w „Bluszczu“ nie zaprzecza. Ale druga cytata, to już chyba na obmowę zakrawa, bo jest całkiem fałszywą. W miejscu przez biografę przytoczonym, nie ma wcale: „Wēsōły szczęśliwý,“ ale najwyraźniej: „Wēsōł i szczęśliwý.“ Całe więc poparcie zarzutów biografę musi się w trzech literach „i t. p.“ zawierać. Lecz gdyby i tak było, to mimowolnie przychodzi na myśl słowa Buckla o Monteskiuszu: „Nie można zaiste zaprzeczyć niezmiernej zasługi temu drugiemu dziełu Monteskiusza, ani też nie dołają jej umniejszyć owe napaści lilipucich krytyków, któ-

rym się zdaje, że jeżeli wykryją przypadkowe omyłki wielkiego człowieka, to zdołali go już ściągnąć na poziom swój własnej nicości.“

Buckle, *Historia cywilizacji w Anglii*. Warszawa. 1873, t. II, str. 30.

⁶¹⁾ Kiedy w 1872 roku radzono Moniuszce, żeby się upomniął o wznowienie na scenie warszawskiej „Straszego dworu“, który pomimo najświetniejszego powodzenia, od tak dawna na scenie się nie okazuje,—odpowiedział:

— I mnie się zdaje, że gdybym się postarał, toby zezwolono go wznowić. Ale nie warto zachodu. Niech się zachowa na *oeuvre posthume*, wtedy głośniej klaskać będą.

A po chwili dodał:

— I nie zbyt długo czekać na to będziecie.

⁶²⁾ Obraz Św. Cecylii, z tej kaplicy Moniuszko przed trzema laty odebrawszy, ofiarował do kościoła WW. Świętych na Grzybowie, gdzie się obecnie znajduje.

⁶³⁾ Moniuszko kochał Wilno namiętnie, i nie raz mówił, że nie umie pojąć życia poza jego obębem. Chociaż je znał doskonale i od tak dawna, lubował się jednak niemi i zachwycał bezustannie. Uroczę okolice tego miasta zawsze go tak zachwycały, jak gdyby je ujrzał po raz pierwszy, i zwiędzanie ich było dlań najmiłą rozrywką. Nawet oglądanie ich uspokajało go, kiedy był smutnym, lub wzruszonym. Kiedy mu raz 1849 r. jedno z dzieci niebezpiecznie chorowało, po kilkudniowej nadkołębka mece, poszedł z przyjacielem do Zakretu. Przyszedłszy tam i stanąwszy w miejscu, z kąd się najładniejszy widok rozwijał, wpatrywał się weń długo w milczeniu, z rękami na piersiach skrzyżowanymi, i z oczyma załzawionymi, a po kilku chwila-

lach trochę uspokojony, usiadł na murawie i powiedział z westchnieniem.

— I nie bądźże tu w obec tego Litwinem!

⁶⁴⁾ Właśnie Moniuszko zajęty był wykończeniem „Rokiczany“, kiedy Praga zażądała zezwolenia wystawienia „Halki“. Libretto „Rokiczany“ zawiera miejsce, w niekorzystnym świetle wystawiające Czechów. Tak został ujętym tem wezwaniem, że przeczytał sobie za niewdzięczność niepoehlebne wystawienie w operze tych, którzy jego „Halke“ u siebie grać chcieli. Z tego powodu „Rokiczany“ zarzucił zupełnie, i zostawił ją nieskończoną. Nadmieniam tu, że Praga nie Moniuszce za „Halke“ nie zapłaciła.

⁶⁵⁾ Jak się teatr krakowski z Moniuszką za „Halke“ porachował, ciekawi niech zajrzą do „Więca“ rok 1872 N. 53, str. 488.

⁶⁶⁾ Niedawno, wdowa po Moniuszce, otrzymała propozycją z teatru Medyolańskiego, ustąpienia mu partytury „Halki“.

⁶⁷⁾ Podczas upalnych dni, pozamykał w mieszkaniu wszystkie okienice, i przy zapalonych świecach cztery dni pracował, dopóki całej opery nie wykończył.

⁶⁸⁾ Mam kilka listów Moniuszki z podpisem „Kogut litewski“.

⁶⁹⁾ Moniuszko miał właściwy sobie sposób dawania taktu laseczką. Na drugą część taktu, poruszał laseczką nie na lewo, lecz na prawo, trzecią zaś część taktu wskazywał na lewo. Niejednokrotnie mu to niektórzy śpiewacy zarzucali, i sam żałował tego przyzwyczajenia, lecz nie mógł się od-

tego odzwyczaić. Chociaż zresztą ten lub ów sposób nie jest koniecznie obowiązującym, i wielu dyrektorów w Niemczech tak dyrygują.

⁷⁰⁾ Naprzykład, nie mogąc się oprzeć natarczywym naleganiom pani Dowiakowskiej, życzącej sobie ulżyć fatygi, zezwalał na opuszczenie w „Hrabinie“ ślicznej arii włoskiej, chociaż na to bardzo narzekał. Sądzę jednak, że jeżeli wolno było kompozytorowi tej wyrzutni używać, to po śmierci jego nikt go w tém nie ma prawa naśladować.

⁷¹⁾ Mam przed sobą list jednej z tych osób, pisany do Moniuszki 13 maja 1860 roku, w kwestyi zwlekania z wystawieniem na scenę „Jawnuty.“ Autor listu usprawiedliwia się, iż niesłusznie Moniuszko się użala, jakoby on mu „w drogę wchodzi i nie pozwala pracować dla sceny.“ List ten, który Moniuszko pozostawił bez odpowiedzi, może służyć za poparcie tego, co Moniuszko niejednokrotnie powtarzał:

— Oswobodźcie mię od tych zakulisowych intryg i knowań, a zobaczycie jak prędko jedna po drugiej moje nowe opery, na scenie ukazywać się będą.

W liście do osoby przyjaznej, pisany w październiku 1865 r., tak się wyraża:

„...Poczuwam się do napisania czegoś godnego istnienia... Mówiąc wreszcie otwarcie, potrzebuję zarabiać, a nie mam do roboty. Nasza scena obciążona gośćmi, nie ma czasu o swoich sługach pamiętać.“ i t. d.

Gośćmi nazywa Włochów.

W liście zaś z dnia 15 września 1860 r., tak pisze:

„...jeśli kocham pracę, to ją kocham, jako uczeiwy środek przyczynku dla kraju... A gdy ta praca obe-

enie staje się pomocą w ciężkiem przeżyciu, widocznie ją Bóg błogosławi.“

⁷²⁾ W liście datowanym z Paryża (rue St. Georges 10) 3 stycznia 1862 r., tak pisze:

„Jak dalej pójdzie moja sprawa, — przewidzieć trudno! Ani „Halka“, ani „Hrabina“ (z powodów ani od librettów, ani od muzyki niezależnych), dane być nie mogą. Jedno „Verbum“ kwalifikuje się. Ale z tym drobiazgiem nie radbym się najprzód prezentował, i tak mnie doświadczeni radzą. Idzie więc głównie o to, ażeby się o nową postarać robotę, wymierzoną na zadowolenie tutejszych wymagań.“

⁷³⁾ W roku 1861, tak pisał do jednego ze swych przyjaciół:

„...po obliczeniu sił swoich, decyduję się odtąd nie porywać się na przedmioty, które nie są nam swojskie. Nie powodzi mi się w obcej sferze, w której wyglądam jak murzyn biało malowany.“

⁷⁴⁾ Nie mieliśmy dotychczas gruntownego i sumiennego ocenienia: „Pamiętnika do nauki harmonii.“ A szkoda, bo jest to praca samodzielna i nader pożyteczna.

⁷⁵⁾ W papierach po Moniuszce pozostałych, mam mnóstwo dokumentów i listów najznakomitszych osób w Europie, oddających hołd jego osobie i talentowi. Pomiedzy innymi, są tam listy Rossiniego, patent na członka Towarzystwa literackiego krakowskiego (11 listopada 1865 r.), i wiele innych pochlebnych pamiątek, które cenił wysoko, lecz nigdy się nimi nie chlubił, — owszem, chował je przed obcymi.

⁷⁶⁾ Raz w Mińsku, Moniuszko zaszedłszy ze znajomym do cukierni, zaczął grać w bilard, kiedy

mu podano wierszyk świeżo napisany, niezbyt wprawdzie udatny, ale z niezłą myślą, zaczynający się od wyrazów: „Kiedy świat ten sprawiedliwy.“ Przeczytawszy go uważnie, dalej grał w bilard, lecz mu już nuta do tego wierszyka brzmiała w uchu. Po jakimś czasie przestał grać, a wynalazłszy kawałek papieru nutowego, na tymże samym bilardzie napisał śliczną do tego wierszyka piosnkę, i następnie znów wziął się do bilardu.

W 1849 roku latem, Moniuszko znajdował się w towarzystwie dwóch przyjaciół, którzy zaproponowali urządzenie śpiewania kwartetów. Z ochotą przystał na to, lecz w tej chwili były obecne tylko trzy głosy, chociaż pod ręką było dużo kwartetów wokalnych. Co tu robić?

— Poczekajcie chwileczkę — powiedział idąc do biurka — zaraz wam służyć będę.

Sądono, że chce napisać do kogoś kartkę, żeby przyszedł czwarty głos śpiewać. W minut dziesięć, wstał od biurka, i podał swym gościom kanon na trzy głosy z wyrazami: „Wlazł kotek na płotek,“ mówiąc:

— Nim kto czwarty nadejdzie, tymczasem możemy to spróbować.

Kanon ten, jakkolwiek jest drobiazgiem, załączam na końcu tej książeczki w całości.

Kiedy już ten kanon kilka razy prześpiewano, nadszedł czwarty śpiewak. Nie więcej jak w kwadrans Moniuszko napisał drugi kanon czterogłosowy do dwuwiersza Brodzińskiego:

„Piotr z Pawłem w ważnej kłótni nigdy się nie zgodzi:
Piotr nie wie o co idzie, Paweł o co chodzi.“

Cały ten kanon mam w pamięci, tylko *cody* przypomnieć nie mogę, a jest ona najbardziej zajmującą i najdowcipniejszą. Cały bowiem kanon i coda, są w tonacji B twarde, i niespodzianie wszystko się

kończy w tonacji G twarde. Zakończenie to sprawia takie wrażenie, jak owa kłótnia Piotra z Pawłem.

Będąc w Paryżu, Moniuszko dużo czasu spędzał z Józefem Wieniawskim, to robiąc wspólnie rozmaite wycieczki, to chodząc do teatru, to nareszcie na pogadance. Jakoś się zdarzyło, że Wieniawski przez parę dni wcale się do Moniuszki nie pokazał. Moniuszko idzie do Wieniawskiego, i nie zastawszy go w domu, zamiast kartki wizytowej, pisze mu na znalezionym papierze nutowym *recitativo*, które na końcu czytelnik znajdzie.

⁷⁷⁾ Nie wspomniałbym o tém wcale, gdyby zwyczaj ten był zawsze zachowywanym.

⁷⁸⁾ W ostatnich czasach spotykając w pismach naszych jaką wzmiankę o sobie, nie czytał jej pierwiej, lecz dawał wprzód komuś życzliwemu, a następnie usłyszawszy od niego, że nie w niej nie ma obraźliwego, zabierał się do czytania. Jeżeli zaś mu powiedziano, że jest tam jakie ubliżenie lub oszczerstwo, to wcale nie czytywał.

⁷⁹⁾ W liście z 30 kwietnia 1872 r. tak pisze:
„Młoda krytyka pomaga mnie jak umie. Z powodu „Beaty“ reflektują mnie żem stary, że niepotrzebnie wołam o natchnienie, gdy ono tylko do młodych przychodzi (biorą je widocznie w rodzaju żeńskim). Ja im wołam: dobrze! dobrze! tylko raz jeszcze... i skończę—ale czy panowie zaczniecie?“

Teraz widzieć możemy całe proroctwo w tych słowach zawarte. Wtedy właśnie, kiedy list ten pisał, pracował nad „Trea“, której śmierć mu dokończyć nie pozwoliła. Że zaś słusznie wątpił o tém, czy po nim prędko kto zacznie, to już widzimy.

so) Sługa ta, Agata Kozięgradzka, była wzorem przywiązania i wierności. Przez lat trzydzieści u Moniuszki służyła, i wszystkie mu dzieci wypia-
stowała. Zgon jej tak boleśnie go dotknął, jak gdy-
by kogo z rodziny swój stracił. Sprawił też jej po-
grzeb jakby najbliższej krewniej. W kościele Wizy-
tek sam grał na organach, i cała rodzina na Powąz-
ki ciało przeprowadziła.

KOMPOZYCJE

Stanisława Moniuszki.

Muzyka religijna.

na same organy.

Nieszpory i pieśń Ostrobramska „Witaj Święta,” melodye kościelne z harmonią na organy. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Pieśni naszego Kościoła, z harmonią na organy ułożone, i do grania przy mszy czytanej przeznaczone. Warszawa. Gebethner i Wolff.

t r e ś ć:

Boga Rodzica, Hejnały krakowskie, Anioł pasterzom, Gorzkie żale, Ojczyce Boże, Rozmowa duszy, Zawitaj Ukrzyżowany, Przez Twoje święte zmartwychpowstanie, Wesoly nam dzień dziś nastał, Idzie, idzie Bóg prawdziwy, U drzwi Twoich, Pod Twoją obronę, Kto się w opiekę, Za umarłych.

ze śpiewem.

Benedictus na cztery głosy (sopran, alt, tenor i bas) z towarzyszeniem organów. D twarde. Warszawa. F. Hösick.

Boże, Zbawco mój (Ad te, Domine, levavi animam meam). Śpiew na bas z towarzyszeniem fortepianu. B twarde. Warszawa. F. Hösick.

Exaudi Deus orationem meam, z tłumaczeniem polskim J. Chęcińskiego. G miękkie. Duet na tenor i baryton. Wychodzi w Warszawie u F. Hösicka.

Graduale (Illumine oculos meos), duettino na sopran i alt z towarzyszeniem organów. G miękkie. Warszawa. F. Hösick.

Hymn do Matki Boskiej (O Królowo pełna łaski), duettino na alt i bas z towarzyszeniem fortepianu. E twarde. Warszawa. F. Hösick.

Hymn do Pana Jezusa (Z Ojcem Przedwiecznym stolicę dzieli). Słowa Władysława Syrokomli. Śpiew na bas z towarzyszeniem organu. A twarde. Warszawa. F. Hösick.

Inclina aurem tuam. Sopran albo tenor z towarzyszeniem organu. As twarde. Warszawa. F. Hösick.

Intende voci, duet na sopran i alt z towarzyszeniem organów. F twarde. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Kiedy ranne wstają zorze. Słowa F. Karpińskiego, na cztery głosy (sopran, alt, tenor i bas) z towarzyszeniem organów. C twarde. Warszawa. F. Hösick.

Laudate Dominum, duet na sopran i alt z towarzyszeniem fortepianu. H twarde. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Litanie do Najświętszej Panny Ostrobramskiej wyszły pod tytułem:

Litanies à la Sainte-Vierge, à quatre voix (sopran, alt, tenor i bas). Paryż. G. Flaxland.

Modlitwa (O Maryo, bądź zdrowiona). Śpiew z towarzyszeniem organów. G twarde. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Modlitwa do Boga Rodzicy (Głos mój podnoszę do Boga Rodzicy). Śpiew z towarzyszeniem organów. Fis miękkie. Warszawa. F. Hösick.

Modlitwa (W poświstach wichrów losu). W rękopiśmie.

Modlitwa Pańska (Ojciec nasz, któryś jest w niebie). Mezzo-sopran albo baryton z tow. org. D twarde. Warszawa. F. Hösick.

Modlitwa Pańska (W ciężkiej niedoli, którą dziś ponoszę). Słowa J. Moroza. Śpiew z towarzyszeniem organów. As twarde. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Msza na dwa głosy (sopran i alt) z towarzyszeniem organów. A miękkie. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Msza na trzy głosy (dwa soprany i alt) z tow. org. E miękkie. Słowa A. E. Odyńca. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Msza (Piotrowińska) na chór mieszany i głosy solowe z tow. org. B twarde. Słowa J. Wojewódzkiego. Warszawa. F. Hösick.

Msza na chór czterogłosowy z tow. kwintetu smyczkowego i organów. Es twarde. Słowa łacińskie. Wychodzi w Warszawie u F. Hösicka.

Msza na chór czterogłosowy z towarzyszeniem organów. Des twarde. Słowa łacińskie. Wychodzi w Warszawie u F. Hösicka.

Msza żałobna, nazwana: Pieśni żałobne do Mszy świętej za dusze zmarłych, na cztery głosy (sopran, alt, tenor i bas) z tow.

organów. D miękkie. Słowa A. Felińskiego. Dedykacja: Pamięci najdroższej matki. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Msza żałobna na cztery głosy (sopran, alt, tenor i bas) z tow. organów. G miękkie. Słowa łacińskie. Warszawa. F. Hösick.

Ojciec nasz na cztery głosy (sopran, alt, tenor i bas) z tow. organów. E miękkie. Warszawa. Gebethner i Wolff.

O władco świata! Na mezzo-sopran albo baryton z tow. organów. B miękkie. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Pieśni żałobne. Patrz: Msza żałobna. D miękkie. Pieśń o ś. Stanisławie (Cześć tobie, naszej krainy patronie). Słowa A. S. Krasieńskiego. Śpiew z towarzyszeniem fortepianu. B miękkie. W rękopiśmie.

Pieśń pokutna (O Panie, co losy ludzkości). Słowa M. Radziszewskiego. Śpiew z towarzyszeniem fortepianu. H miękkie. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Pozdrowienie anielskie (Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna), na cztery głosy (sopran, alt, tenor i bas), z tow. org. A twarde. Warszawa. F. Hösick.

Psalm (pierwszy), (Szczęśliwy, który nie powstał na radzie), tłóm. F. Karpińskiego. Śpiew z tow. org. As twarde. Warszawa. F. Hösick.

Sub tuum praesidium, z tłómaczeniem polskim J. Checińskiego (B twarde). Śpiew z tow. fortep. Wychodzi w Warszawie u F. Hösicka.

Wieczny pokój lirnikowi. (Boże wszechmocny, przed którego tronem). Słowa S. Prusakowej. Dedykowane pamięci Władysława Syrokomli. Śpiew z tow. fortep. G miękkie. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Zgadanie się z wolą Boską. Patrz: „Piąty śpiewnik domowy.“

Zwiastowanie (Lśni Gabriel promienną ozdobą). Słowa A. Czajkowskiego. Mezzo-sopran, albo baryton z tow. organów D twarde. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Kantaty.

Krumine. Treść z „Witoloraudy.“ W rękopiśmie.

Madonna, hymn Petrarki, na orkiestrę, chór i baryton solo. Wykonana w Petersburgu 20 marca 1856 r. W rękopiśmie.

Milda. Kantata mitologiczna. Treść wzięta z „Witoloraudy,“ słowa J. I. Kraszewskiego. Libretto drukowane było w Wilnie, a następnie w Warszawie. W Petersburgu tłómaczył po rosyjsku Włodzimierz Benedyktow. Sola, chóry i orkiestra. Pierwszy raz wykonana w Wilnie w sali Müllerów, 18 grudnia 1848 roku. Pierwszy raz w Petersburgu, w początku 1849 r. Partya Mildy

śpiewała tam pani Ducpétiaux. W Warszawie parę razy były wyjątki z *Mildy* wykonywane, lecz całość wykonano po raz pierwszy dopiero po śmierci Moniuszki, 8 grudnia 1872 r., w koncercie urządzonym przez Józefa Wieniawskiego, na rzecz pozostałej rodziny. Nieraz kiedy Moniuszko układał program swego koncertu, przyjaciele mu radzili wykonać „*Mildę*“. Nigdy się jednak na to nie zgodził, bo twierdził, że się ona Warszawianom nie podoba. Wnosił tak przynajmniej z wyjątków „*Mildy*“, w Warszawie wykonywanych, a bardzo ozięble przez publiczność przyjętych. Partytura „*Mildy*“ dotychczas w rękopiśmie.

Nijola czyli *Wundyny*. Treść z „*Witoloraudy*“. Wykonana w Wilnie 8 marca 1852 r. W Petersburgu 20 marca 1856 r. Dotychczas w rękopiśmie. Jeden tylko śpiew z tej kantaty jest drukowany pod tytułem:

Pieśń Nijoly. Patrz: „*Piąty śpiewnik domowy*“.

Pani Twardowska, ballada A. Mickiewicza (*Jedzą, piją, lalki palą*). Sola, chóry i orkiestra. Wykonana po raz pierwszy w Warszawie 8 grudnia 1869 r. W rękopiśmie.

Sonety Krymskie A. Mickiewicza. Ośm sonetów: (*Cisza morską, Żegluga, Burza, Bakeczysaraj, Bakeczysaraj w nocy, Czatyrdah, Pielgrzym, Ajudah*), ten obraz muzyczny składają. Moniuszko zamierzał i do pozostałych „*Sonetów Krymskich*“ muzykę dorobić, w osobną spłotłszy je całość. „*Sonety*“ kilkakrotnie wykonywane były w Warszawie. Po raz pierwszy wykonano je 16 Intego 1868 r. Towarzystwo Muzyczne Warszawskie obecnie je drukuje.

Widma. Sceny liryczne.

Partytura fortepianowa, bez śpiewu na 2 i na 4 ręce. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Śpiew z fortepianem.

Duettino (*Najprzód ciebie wspomina*). Patrz „*Trzeci śpiewnik*“.

Zosia (*Tu niegdyś w wiosny poranki*). Patrz „*Czwarty śpiewnik*“.

Duettino (*Na głowie ma kraśny wianek*). Patrz „*Piąty śpiewnik*“.

Jest to druga część „*Dziadów*“ Mickiewicza, muzyką ilustrowana. Melodyą do pierwszego chóru (*Ciemno wszędzie*), napisał Moniuszko pierwotnie w sztambuchu moim. Niektóre śpiewy z „*Widm*“ drukowane były w „*Śpiewniku domowym*“. Całe „*Widma*“ wykonywane były wielokrotnie w Wilnie, w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie. „*Piosnka Zosi*“ (*Tu niegdyś w wiosny poranki*) inaczej jest skomponowaną i wydrukowaną, a inaczej w Warszawie była wykonywaną. Trzecia strofka, z owym cha-

rakterystycznym, a tak dowcipnym przejściem do innej tonacji, w Warszawie wykonywaną była jak dwie pierwsze. Moniuszko sam tak życzył, dowodząc, że Warszawianom tamtoby się nie podobało.

Wundyny. Patrz: *Nijola*.

Uwertury luźne

na orkiestrę.

Bajka (*Conte d'hiver*), uwertura fantastyczna. Wykonana w Wilnie po raz pierwszy 1-go maja 1848 r., następnie w Petersburgu, w Warszawie i w Krakowie. Drukowano układ fortepianowy na cztery ręce w Warszawie. Gebethner i Wolff.

Śmierć Abła. Uwertura do opery seria. Wykonana w Petersburgu 20 marca 1856 r. W rękopiśmie.

Uwertura wojenna. Wykonana w Wilnie 19 marca 1857. W rękopiśmie.

Inne kompozycje

orkiestrowe.

Marsz żałobny z chórem. W rękopiśmie. Układ fortepianowy wydany w Warszawie. A. Dzwonkowski i sp. (Wyczerpany. Warto pomyśleć o nowym wydaniu).

Mazur baletowy. F. twarde. W rękopiśmie. Układ fortepianowy drukowany w Warszawie. F. Hösick.

Pokój spracowanej duszy! Pieśń wykonana na pogrzebie J. F. Dobrzyńskiego 12 października 1867 r. Patrz: *na fortepian*.

Polonez koncertowy na wielką orkiestrę (*Polonaise de concert*). W rękopiśmie. Układ fortepianowy na dwie i na cztery ręce, wydany w Warszawie. F. Hösick.

Muzyka do dramatów.

Don Juan de Barbastro. Melodramat w 3-ach aktach. Grany po raz pierwszy w teatrze wileńskim pod zarządem Józefa Surewicza 19 stycznia 1845 r.

Fedra. Dramat.

Hamlet. Tragedya w 5-ciu aktach Szekspira. Grany po raz pierwszy 24 marca 1871 roku.

Drukowano:

na fortepian.

Marsz z czwartego aktu. Warszawa. Unger i Banarski.

śpiew z tow. fortepianu.

Piosnka obłąkanój Ofelii (Któż mi powie). Warszawa. J. Kaufman.

Hans Mathis. Dramat. Muzyka niedokończona.

Karpaccy górale. Dramat J. Korzeniowskiego.

Kasper Hauser. Melodramat w 4-ch aktach przez Anicet, Bourgeois i D'Ennery. Grany po raz pierwszy w teatrze mińskim, pod zarządem Jana Chelmikowskiego 18 listopada 1843 r. Rolę tytułową grała Ewa Schmidkoffówna.

Kupiec Wenecki. Dramat w 5-ciu aktach Szekspira.

Ostatnie bożyszcze. Dramat w 1-ym akcie. Grany po raz pierwszy w Warszawie 29 grudnia 1870 r.

Sabaudka, czyli błogosławieństwo matki. Melodramat w 5-ciu aktach, przez D'Ennery i Lemoine. Grany po raz pierwszy w teatrze wileńskim, pod zarządem Józefa Surewicza, 6 maja 1845 r.

Opery.

Beata, opera w 1-ym akcie. Słowa J. Chęcińskiego. Przedstawiona pierwszy raz w Warszawie 2 lutego 1872 r. Drukowano niektóre śpiewy z tow. fortepianu. Warszawa. F. Hösick.

Pieśń Maksa (Poszedł góral w obce strony).

Pieśń Maksa (Widzę cię, widzę).

Pieśń Beaty (Kwiatku radośny) NB. Melodya w tej pieśni wziętą jest z „Barkaroli“ w „Pierwszym śpiewniku.“

Arietta Beaty (Och, ileż roskoszy).

Bettly, opera komiczna w 1-ym akcie. Słowa francuzkie Scribego. Grana przez amatorów w teatrze wileńskim, 25 maja 1852 roku.

O s o b y:

Bettly hrabianka Olizarówna.

Daniel P. Ciliax.

Max P. Bonoldi.

NB. (Wyjatek z listu Moniuszki z 11 czerwca 1852 r.

„.....Pytasz co to jest Bettly?

Odpowiadam kategorycznie, słowami dawnego profesora logiki w gimnazjum mińskim, który tej nauki wykład w ten sposób zaczynał: „Logika jestto książeczka niedroga, z 67-iu stronic złożona, przysłana do naszej klasy z woli Zwierzchności. Nim zatem dalej pójdziemy, zaleca się, ażeby każdy z panów zaopatrzył się w egzemplarz takowej. Jest do nabycia w kancelaryi pana dyrektora, kosztuje kop. 25.“—Otóż i Bettly, jestto książeczka z 213-tu stronic złożona, a napisana w przeciągu dwóch tygo-

dni świąt Wielkanocnych. Składa się ona z 11-tu numerów, co stanowi kompletną operę komiczną w 1-m obszernym akcie“).

Cyganie, operetka w 2-ch aktach. Słowa F. D. Książnina. Grana w Wilnie przez amatorów w 1852 r. Następnie zmieniawszy tytuł na „Jawnutę“, grano w Warszawie. Drukowano w „Czwartym śpiewniku“ Duettino. Nawzajem też użył Moniuszko do Cyganów mazurka „Moje bogactwa“, który przedtém w „Drugim śpiewniku“ był zamieszczony. Początkowo mazurek ten z jednej tylko części się składał. Po wzięciu zaś do Cyganów, Moniuszko drugą część dorobił.

Drukowano w Warszawie. G. Sennewald:

na fortepian.

Uwertura.

Wyjątki.

śpiew z tow. fortepianu.

Piosnka „z Wiesława“ Brodzińskiego, w Cyganach użyta (Niechże lepiej ja nie żyję).

Pieśń Cygana (My sobie włóczęgi). Słowa Wł. Syrokomli.

Dumka (Żyjecież kędy dzieci kochane).

Flis. Opera w 1-m akcie. Słowa St. Bogusławskiego. Grana w Warszawie pierwszy raz 24 września 1858 r.

Drukowano w Warszawie. G. Sennewald:

na fortepian.

Uwertura na 4 ręce.

Wyjątki na 2 ręce.

śpiew z tow. fortepianu.

Śpiew Jakóba (Odkąd żyję w tém tu mieście).

Śpiew Jakóba (Ach nie mów tego Zosiu miła).

Śpiew Jakóba (Jestem fryzyer salonowy).

Dumka Zosi (Ach tyś może wśród tej burzy).

NB. Melodya tego śpiewu napisaną była pierwotnie na skrzypce, do sztambucha Edwarda Frankenszteina w 1849 roku, w tonacyi A miękkie.

Modlitwa (Dzięki Ci Przedwieczny Panie).

Pieśń Franka (Płyną tratwy po Wiśle).

Pieśń Franka (Więc żegnam cię już, o Zosiu moja droga).

Halka, opera seria. Słowa Wł. Wolskiego. Początkowo napisaną była w 2-ch aktach, i tak była wykonaną po raz pierwszy w teatrze wileńskim, we wtorek 16 lutego 1854 r.

O s o b y:

Cześnik	P. Kiersnowski.
Zofia	Pani Zamecka.
Janusz	P. Nowakowski.
Dziemba	P. Chelmiński.
Halka	Pani Rostkowska.
Jontek	P. Kleczyński.

W 4-ch aktach po raz pierwszy wystawiona w Wilnie, 26 listopada 1860 r. W Warszawie wystawiona po raz pierwszy 1-go stycznia 1858 r. Setne tej opery przedstawienie danem było w Warszawie, na dochód kompozytora, 7 października 1865 roku. Grana wielokrotnie w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu, w Petersburgu i w Moskwie. W Pradze pierwszy raz grana 28 února 1868 r. w obecności kompozytora.

Partytura fortepianowa, ze śpiewem i tłumaczeniem włoskim, wyszła w Warszawie u Gebethnera i Wolffa. Oddzielnie wyszły nakładem tejże firmy:

na sam fortepian.

Uwertura na 2 i na 4 ręce.

Polonez na 2 i na 4 ręce.

Mazur na 2 i na 4 ręce.

NB. Melodya tria w tym mazurze jest wziętą żywcem ze śpiewu w operze „Ideal.“

Tańce góralskie na 2 i na 4 ręce.

NB. Układ na 4 ręce „Tańców góralskich“ wyszedł był pierwotnie nakładem „Ruchu Muzycznego,“ jako dodatek do tego pisma.

Wspomnienia na 2 i na 4 ręce.

Partytura skrócona na 4 ręce.

śpiewy z tow. fortepianu.

Tercet (Pobłogosław ojcze panie).

Pieśń Janusza (Czemż mnie w chwilach).

Pieśń Halki (Jako od wichru).

NB. Pieśń ta wydana była oddzielnie w „Album Wileńskim“ J. K. Wilczyńskiego, z rysunkiem A. Zaleskiego. Wtedy śpiew ten zaczynał się od wyrazów: „Jak mój wianuszek zwiędł potargany i t. d.“

Arya Stolnika (O gościwi mi panowie).

Arya Halki (Gdyby rannem słonkiem).

Arya Jontka (I ty mu wierzysz).

Arya Jontka (Szumią jodły).

Cavatina Halki (O mój maleńki).

Wielu kompozytorów używało motywów z „Halki“ do swych utworów.

Hrabina, opera w 3-ch aktach. Słowa Wł. Wolskiego. Grana po raz pierwszy w Warszawie 7 lutego 1860 r. Partytura na fortepian bez śpiewu. Warszawa. Gebethner i Wolff.

na sam fortepian.

Uwertura na 2 i na 4 ręce.

Zefir goniący Florę (balet) na 2 ręce.

Neptun na Wiśle (balet) na 2 ręce.

„Pan Chorąży“ polonez. Patrz: „Sześć Polonezów.“
śpiewy z tow. fortepianu.

Piosnka Broni (O mój dziaduniu).

Pieśń Chorążego (Pomnę ojciec waścin gadał).

Arya Kazimierza (Od twojej woli).

Piosnka Broni (Gdy mi kto z boku).

Cavatina Hrabiny (On tu przybywa).

Arietta Didzięgo (Po co to się myśl natęża).

Arya Kazimierza (Rodzinna wioska).

Śpiew Hrabiny (Zbudzić się z uludnych snów).

Ideał w rękopiśmie zaginionym.

NB. Sliczny śpiew jeden z „Ideału“ Moniuszko użył w „Halce,“ robiąc z niego trio w mazurze.

Jawnuta patrz „Cyganie.“

Karmaniol, czyli Francuzi lubią żartować. Rękopism zaginął. Grywany był w Wilnie. Mam tylko jeden duet z tej opery na rytm mazura (Nie płacz o kochanko). Przypominam też jedną arya, poczynającą się od słów: „Ach gdzież znajdę Karmaniola.“

Loterya, operetka w 1-m akcie. Słowa Oskara Milewskiego. Napisana w 1840 r. Grana po raz pierwszy przez trupę Schmidkoffa w Mińsku 1843 r. W Warszawie 12 września 1846 roku. W rękopiśmie.

Nocleg w Apeninach. Słowa Al. Fredry. W rękopiśmie zaginionym.

Nowy Don Kiszot. Słowa Al. Fredry. W rękopiśmie zaginionym.

Paria, opera w 3-ch aktach. Słowa Jana Chęcińskiego. (Osnuta na tle dramatu Kazimierza Delavigne'a). Wystawiona po raz pierwszy w Warszawie d. 11 grudnia 1869 r. Dotychczas grano ją tylko sześć razy.

Drukowano w Warszawie u Gebethnera i Wolffa:

na sam fortepian.

Uwertura na 4 ręce.

Potpourri na 4 ręce.

Wspomnienia na 2 ręce.

śpiewy z tow. fortepianu.

- Recitativo i Cavatina Idamora (Paria! to jeszcze jeden z tej kasty wzgardzonej).
- Canzonetta (Z pod gwiazdzistej noc opoficzy).
- Pieśń za sceną (Słońce wspaniale).
- Melodya z duetu (O ty mój skarbie).
- Pieśń Idamora (Idź za uczuć świętym głosem).
- Pieśń Dżaresa (Znam gród wspaniały).
- Melodya z duetu (Bez wsparcia, bez opieki).
- Arioso (Bogowie miłości).
- Arya (Pójdź, jeszcze jedno zostało ci dziecko).

NB. „Paria“ Moniuszko uważał za najlepszą z oper swoich, i powiadał, że w nią włożył całe swe doświadczenie i umiejętność, przez wiele lat nabyte. Z tém wszystkiém, opera ta najmniejsze miała u nas powodzenie.

Pobór rekrucki, operetka. Słowa W. Marcinkiewicza. W rękopiśmie zaginionym.

Rokiczana, opera w 3-ch aktach. Słowa J. Korzeniowskiego. Niedokończona (patrz przypisek 64).

Drukowane w Warszawie u Gebethnera i Wolffa:

- Piosnka Stacha (Już zdaleka tam widzę ukochane podwórko).
- Pieśń Rokiczany (Jak będę królową).
- Ballada o Floryanie Szarym. W Album Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Rok 1862.

Sielanka, opera w 2-ch aktach. Słowa W. Marcinkiewicza. Grana w Mińsku na teatrze amatorskim w 185... roku. Rękopism zaginął. Mam tylko: Romans (Litości, błagam, litości) i Śpiew (Moja luba, moja miła). Śliczny tam był śpiew Czarodziejka i Duet (O jak jest miło w wiejskiej zaciszy).

Straszny dwór, opera w 4-ch aktach z prologiem. Słowa J. Chęcińskiego. Grana w Warszawie raz pierwszy 28 września 1865 roku.

Drukowane w Warszawie u Gebethnera i Wolffa:

na sam fortepian.

- Intrada.
- Mazur na 2 ręce. (Patrz: na fortepian Mazur D twarde).
- Ten sam Mazur na 4 ręce.

śpiewy z tow. fortepianu.

- Wejście Stefana (Zamiast beczynnymie służyć w żołnierce).
- Pieśń Zbigniewa (By wasze pić zdrowie).

- Pożegnanie (Żegnajcież nam najmilsi towarzysze).
- Piosnka Cześnikowej (Z tej strony Powiśla).
- Legenda (Wśród szumu lasów).
- Duettino przy krośnach (Z pod igielek kwiaty rosna).
- Dumka Jadwigi (Biegnie słuchać w lasy, knieje).
- Duettino przy laniu wosku (Już ogień płonie).
- Arya Miecznika (Kto z mych dziewczek serce której).
- Pieśń Skoluby (Ten zegar stary gdyby świat).
- Recitativo i pieśń Stefana przy zegarze kurantowym (Cisza dokola).
- Pieśń Zbigniewa i Stefana (Przy powitaniu, gdy w jej patrzył oczy).
- Melodya z kwartetu (Ni boleści, ni roskoszy).
- Arya Hanny (Spójrz na tę postać).
- Duet (Panna Hanna! o mój Boże!)

Trea, opera w 2-ch aktach. Słowa J. S. Jasińskiego. Treść oparta na legendzie flamandzkiej. Pierwszy akt jeszcze niedokończony. Śmierć pracę przerwała.

Verbum nobile, opera w 1-m akcie. Słowa J. Chęcińskiego. Grana po raz pierwszy w Warszawie 1-go stycznia 1861 r.

Drukowano w Warszawie u G. Sennewalda:

na sam fortepian.

- Partytura.
- Uwertura.
- Ci—panie, polonez.

śpiewy z fortepianem.

- Partytura.
- Wiejska serenada. Duettino. (Jak lilia).
- Arioso Serwacego (Zanim te znużone oczy).
- Piosnka Bartłomieja (Rodzic powiada, słuchajno wasze).
- Pieśń Stanisława (Zakaż niech ożywcze słonko).
- Duettino (Gdym prawie już z tém życiem Bożém).
- Pieśń Serwacego o Verbum nobile (Jeszcześ maleńką dziewczeczką była).
- Dumka Zuzi (Jak tu ująć żal na wodze).
- Oracya pana Marcina (I fortuny i korony).
- Zakończenie (Radość jeszcze się odnowi).

Walka muzyków, operetka. Słowa W. Marcinkiewicza. W rękopiśmie zaginionym.
Woda cudowna, opera. W rękopiśmie zaginionym.

Żółta szlafmyca, opera. Słowa Fr. Zabłockiego. W rękopiśmie zaginionym. Wyjątek z niej pod tytułem „Koleśda“ (Nowy rok po starym idzie), na chór czterogłosowy męzki z tow. fortepianu, drukowany był w Kalendarzu J. I. Kraszewskiego. Warszawa. 1863.

W kilku operach cudzych, Moniuszko dorabiał do prozy recitativa, np. do „Konia Spiżowego“ i kilku innych.

Balety.

Figle Szatana, balet w 4-ach aktach. Grany po raz pierwszy w Warszawie 1-go grudnia 1870 r. NB. Nie cała muzyka w tym balecie jest Moniuszki.

Monte Christo, balet w 5-iu aktach. Grany po raz pierwszy w Warszawie 27 sierpnia 1866 r. NB. W tym balecie nie cała muzyka jest kompozycji Moniuszki.

Na kwaterze, balet w 1-m akcie. Grany po raz pierwszy w Warszawie 25 czerwca 1868 r.

Drukowane są z tego baletu:

Dwie polki. Warszawa. J. Kaufman.

NB. Oprócz tego, jego muzyka jest do baletu w „Koni Spiżowym“, w „Kumoszka z Windsoru“ i w kilku innych.

Śpiewy z tow. fortepianu.

Pierwszy śpiewnik domowy. Warszawa. Gebethner i Wolff.

t r e ś ć:

Świtezianka, ballada A. Mickiewicza (Jakiż to chłopiec piękny i młody).

Śpiew masek z „Maryi“ Malczewskiego (Ach na tym świecie śmierć wszystko zmiecie).

Barkarola (Po dolinie Brenta płynie). Słowa J. Korsaka.

NB. Melodyą z tej pieśni użył potem Moniuszko w „Beacie“.

Kochać, kochać śpiesz dziewczyno. Słowa J. Korsaka.

Pielgrzym (Pielgrzym idący w zimny kraj północy). Słowa J. Korsaka.

Morel (Morel podajesz mi z drzewa). Słowa Al. Chodźki.

Pieśń żeglarzów (Wesoło żeglujmy, wesoło). Słowa E. Wasilewskiego.

Tryolet (Komu ślubny splatasz wieniec?) Słowa T. Zana.

Panicz i dziewczyna (W gaiku zielonym). Słowa A. E. Odyńca.

Żal dziewczyny (W zimny grób go położyli). Słowa E. Szyrmer.

Dalibóg że powiem mamie. Słowa J. Massalskiego.

Przyczyna (Mówię ci grzecznie i skromnie).

Zawód (Ach dziewczeczko zmiłujże się).

Kukułka (Dąbrową szła matka).

Trzy piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny, ze zbioru J. Czeczota.

1. (Ach daleko za mąż).

2. (Co to za kwiatek).

3. (Latem brzołka mała).

Dziad i baba (Był sobie dziad i baba). Słowa J. I. Kraszewskiego.

Drugi śpiewnik domowy. Wilno. J. Zawadzki.

NB. Śpiewnik ten, w drugiej edycji, uległ niektórym zmianom, które we właściwem miejscu będą wskazane.

t r e ś ć:

Niemen i Wilia, duet. (Jam jest Niemen). Słowa A. E. Odyńca.

Dziadek i babka (Jeśli nie zaśnie dziadunio kochany). Słowa Johna of Dycalpa.

NB. Oba powyższe śpiewy, w pierwszej tylko edycji się znajdowały; z drugiej usuniętymi zostały.

Książę Magnus i Trolla (Magnus okienkiem patrzył z wieżycy). Ballada szwedzka, tłóm. L. Siemieńskiego.

NB. Pierwsze takty tej melodyi przypominają się w śpiewie Dzidziego w „Hrabinie“, w finale 1-go aktu (Ta Lazarowicz mistrzynią całą).

Wyjazd z Ukrainy (A dokąd jedziesz panie namiestniku). Słowa ze „Stannicy Hulajpolskiej“ E. Tarszy.

Kum i kuma (Kuma sobie siedziała). Z piosnek wieśniaczych z nad Niemna. J. Czeczota.

Czy powróci? (Matuleńko, on nie wróci). Słowa J. I. Kraszewskiego.

Pociąg do kradzieży (Jestże choć jedno z Prometeja dzieci). Słowa Johna of Dycalpa.

Gdybym miał twój dar.

Skowronek (Kiedy się wkoło śmieje wiosenka). Słowa F. Kowalskiego.

Dwie piosnki A. Grozy:

1. (Nad rzeczką kwitnie biała kalina).
2. (Sądzę rutę i barwinek).

Piosnka żołnierza (Już matka zasnęła). Słowa z dramatu „Piękna kobieta.“ J. Korzeniowskiego.

Do oddalonej (I tak straciłem już cię z oczu moich). Słowa Goethego, tłóm. W. Grzymałowskiego.

Dwa krakowiaki. Słowa J. Korsaka:

1. (Niech się panie stroją w pasy).
2. (Nigdy serca krakowiaka).

Podstęp (Ten brodaty dziad bogaty).

Mazurek (Sprawiedliwość Zosiu śmiała). Słowa K. Brodzińskiego.

Moje bogactwa (Mała chatka przy dolinie). Słowa J. N. Jaśkowskiego.

NB. Mazurka tego użył Moniuszko do opery „Cyganie,“ drugą część dorobiwszy.

Tulażka (Dokądżeto z ramną gwiazdą).

Gdyby kto mnie kochał szczerze. Słowa J. Chodźki.

Gałązka rówienniczka (O gałązko witaj, witaj).

Magda karczmarka, ballada. (W pustej karczmie Magda siedzi).

NB. W pierwszej edycji śpiew ten zdobiły trzy rysunki A. Romera.

Piosnki sielskie z kantaty „Rok w pieśni.“ Słowa Wł. Syrokomli.

NB. Moniuszko zamierzał napisać muzykę do całej tej kantaty, którą czytelnik znajdzie w zbiorze dzieł Syrokomli. Okoliczności stanęły temu na zawadzie, i napisał tylko pięć śpiewów następujących:

1. Pieśń poranna (Wstawajcie dzieci, świta na dworze).
2. Kłosek (Kłosku żytni, czyż nie szkoda).
3. Przepióreczka. (Przepióreczka w zbożu kwili).
4. Pieśń wójta (Hej chłopcy, na łąkę i kosić).
5. Pieśń wieczorna (Po nocnej rosie).

NB. Te pięć śpiewów ostatnich, do drugiej edycji wcielone zostały. W pierwszej się nie znajdowały.

Trzeci śpiewnik domowy. Warszawa. Gebethner i Wolff.

t r e ś ć:

Tren dziesiąty Jana Kochanowskiego (Orszulo moja wdzięczna).

NB. W pierwszym wydaniu tego „Śpiewnika“ tu się mieściły „Czaty“ A. Mickiewicza, które następnie weszły w skład „Szóstego śpiewnika.“

Dwa słowa (Po nad grobami). Słowa A. Sowy.

Duettino na sopran i alt (Najprzód ciebie wspomina). Słowa A. Mickiewicza.

NB. Jestto ustęp z kantaty „Widma.“

Pieśń wschodnia (I cóż miłszego jak cień w upałach). Słowa A. Chodźki.

Księżyc i rzeczką (Księżyc krąży wśród chmur fali). Słowa A. Sowy.

Dwie piosnki obłąkanej, z Dziewicy Jeziora, Walter-Skotta, tłóm. A. E. Odyńca.

1. (I koły zabili, i sieć nastawili).
2. (Spać mi kazali).

Prząśniczka (U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczynki). Słowa J. Czeczota.

Piosenka wieśniacza (Ej latał słowiczek po polu, po błoni). Słowa J. Czeczota.

Hulanka (Szynkareczko, szafareczko). Słowa S. Witwickiego.

Wyjazd (Czemuś nie chciał pić u źródła). Słowa S. Witwickiego.

Nawrócona (Wieczorem pewnego czasu). Słowa Goethego, tłóm. K. Brodzińskiego.

Krakowiaczek (Wesół i szczęśliwy). Słowa E. Wasilewskiego.

Luli (Co z losem wieść boje). Słowa Wł. Syrokomli.

Dziewięć pieśni z „Witolorandy.“ J. I. Kraszewskiego:

1. Piosnka Romussy (Hala ptaszki, hala zwierzę).
2. Piosnka Romussy (O sama niewiem co się dzieje ze mną).
3. Pieśń družek (Biedna, biedna dziewczyno).
4. Piosnka Romussy (Oj polecę ja daleko).

Pieśni pogrzebowe:

1. (Czy ci co brakło? czy ci źle było?).
2. (Poszedł gdzie cienie ojców wołały).
3. (Widzim ducha, na wschód leci).
4. (Nie płaczcie po nim, tam kraj swobody).
5. (Już się duch jego na Anafiel drapie).

Te dziewięć śpiewów wyszły pierwotnie przy „Witolorandzie.“

Czwarty śpiewnik domowy. Wilno J. Zawadzki.

t r e ś ć:

- Aniołek (Śnił mi się aniołek).
 Zosia (Tu niegdyś w wiosny poranki). Słowa A. Mickiewicza.
 NB. Jestto ustęp z kantaty „Widma.”
 Kwiaty (Anielko, aniele, w marzenia ogrodzie). Słowa E. Wasilewskiego.
 Nad rzeką (Biednaż ja biedna). Słowa W. Wolskiego.
 Czary (To są czary, pewno czary).
 Dumka (Nie śpię, nie jem, dręcę siebie).
 Groźna dziewczyna (Słuchaj chłopcze! masz mnie kochać?)
 Do pączka (Powoli pączku, powoli). Słowa Sz. Konopackiego.
 Śpiewak w obcej stronie (Nigdyż serce stęsknione). Słowa J. B. Zaleskiego.
 Piosnka dziada (Czy o deszczu, czy o zimnie).
 Marzenie (Zkąd to płyniesz strumieniu).
 Dary (Trzech dziś u mnie chłopców było).
 Rybaczka (Piękna rybaczko, z wodnistych toni).
 Entuzyasta (Możem ja dziwak, możem ja dziecię). Słowa J. Prusinowskiego.
 Znasz li ten kraj?
 Dzieweczka nad rzeką (Płynie czysta rzeczka, a płynie szeroko).
 Miłość (Miłość w pokoju, stroi flet pasterzy). Słowa z „pieśni ostatniego Minstrela,” Walter - Skotta, tłóm. A. E. Odyńca.
 Wędrowna ptaszyna (Ptaszku, ptaszku! zkąd przylatasz).
 Duettino z operetki „Cyganie” (Posłuchajże Chicho moja). Patrz: „Cyganie.”

Piąty śpiewnik domowy. Wilno. J. Zawadzki.

t r e ś ć:

- Zgadzanie się z wolą Boską (Kiedy ci chmury nad głową się zbiorą). Słowa A. S. Krasińskiego.
 Pieśń Nijoly z kantaty Wundyny (Wkrótce z ziemi będę wzięta).
 Tren piąty Jana Kochanowskiego (Jako oliwka mała pod wysokim sadem).

- Tren trzeci Jana Kochanowskiego (Wzgardziłaś mna, dziewczeczko moja ucieszona).
 Pieśń Maryi (Słonko niedzielne świeci). Słowa Wł. Syrokomli, z gawędy „Spowiedź pana Korsaka.”
 Duettino na sopran i alt (Na głowie ma kraśny wianek). Słowa A. Mickiewicza.
 NB. Jestto ustęp z kantaty „Widma.”
 Wiosna (Blyszczą krople rosy).
 Kukułka (Kukowała kukuleczka). Z piosnek wieśniaczych J. Czeczota.
 Wędrowna ptaszyna (Ptaszku, ptaszku! zkąd przylatasz?) Słowa J. Czeczota.
 NB. Jestto muzyka do tego samego wiersza, co się znajduje w „Czwartym śpiewniku,” pod tym samym tytułem. Kilkanaście lat dzieli te kompozycje od siebie.
 Rada (W naszych górach dziewcząt moc). Słowa Wł. Syrokomli.
 Rybka (Żli ludzie mię pławili). Słowa J. Korsaka.
 Słoneczko (Nie znasz ty słoneczko, co to być najmiem). Słowa J. Czeczota.
 Niedźwiadek (Młoda żniwiareczka żęła pod gajami). Słowa J. Czeczota.
 Wybór (Tu ze wsi trzech młodzieńców do mnie się udaje). Słowa J. Czeczota.
 Dąbrowa (Oj dąbrowo, dąbroweczko, masz dobrego pana). Słowa J. Czeczota.
 Dumka (Przychodź miły, dzień już biały). Słowa J. Czeczota.
 Nad Nidą (Nad Nidą, nad Nidą dużo ludu stało). Słowa W. Wolskiego.
 Sierota (Czy u ciebie brzegi strome). Słowa J. Czeczota.
 Wieczorny dzwon (Wieczorny dzwon, wieczorny dzwon). Słowa Kozłowa, tłóm. S. A. Lachowicza.
 Szumi gaj (Szumi, szumi gaj zielony). Słowa J. Czeczota.
 Wyjazd na wojnę (Rozwiń listki, mokry dębnie). Słowa J. Czeczota.
 Chorągiewka (Luby! niech do boju tobie). Słowa K. Brodzińskiego.
 Wróżba znachora (O kozacze, mój kozacze). Słowa J. Prusinowskiego.
 Przykądzieli (Zapytajmy się dziewczyno). Słowa J. Prusinowskiego. *

Przed zachodem (Miga słońce przed zachodem).
Słowa J. Prusinowskiego.

O matko moja! (O matko moja, matko rodzona).
Słowa J. Prusinowskiego.

Stary hulaka (Hej bodajto dawne czasy). Słowa
J. Prusinowskiego.

Dola (W oczach ciemno, serce boli). Słowa Wł. Sy-
rokomli.

Trzy piosnki czterogłosowe z piosnek J. Cze-
czota:

1. (Postój piękna gołąbeczko).
2. (Przylecieli sokołowie).
3. (U naszego pana piękny, biały dwór).

Szósty śpiewnik domowy.

NB. Cały ten „Śpiewnik“ składa się z samych poezji
A. Mickiewicza.

t r e ś ć:

Powrót taty, ballada (Pójdźcie o dziatki).

Rybka, ballada (Od dworu z pod lasa, z wioski).

Czaty, ballada (Z ogrodowej altany).

NB. Jestto przedruk z pierwszej edycji „Trzeciego
śpiewnika.“

Do Niemna, sonet (Niemnie, domowa rzeko moja).

Pieśń z wieży (Któż me westchnienia).

Sen (Chociaż zmuszona).

Pieszczotka (Moja pieszczotka).

NB. Sen i Pieszczotka były dawniej wydane w Ber-
linie u Bote & Bock. Patrz Trzy pieśni. Pie-
szczotka tam jest zatytułowaną Do D. D.

Wilia (Wilia naszych strumieni rodzica).

Sześć śpiewów ze „Skarbczyka“ M. Ilnickiej. Kraków.
J. Wildt:

1. Do... (Mój złotowłose synku maleńki).
2. Piast (Piast był rolnikiem).
3. Bolesław Chrobry (W nurtach Elby i Sali).
4. Kazimierz Wielki (Zasiadł Kazimierz na tronie).
5. Jadwiga (Młoda dziewica, cudnego lica).
6. Jan Sobieski (O jasnowłose moje pachole).

Śpiew łabędzi, sześć piosnek. Warszawa. G. Sennewald:

1. Złota rybka (Dołem siniej wody). Słowa J. Za-
charyasiewicza.
2. Trzy kwiatki (Z dni młodych uczuć, snów i we-
sela). Słowa J. Zacharyasiewicza.

3. Niepogoda (Jakoś mi senno). Słowa J. Zacha-
ryasiewicza.

4. Dziewczyna (Nie pytaj czemu chodzę do kościoła).
Słowa T. Lenartowicza.

5. Po wodę (Poszła, poszła czarnobrewa). Słowa J.
Zacharyasiewicza.

6. Czarny krzyż (Gdym na ciężkie, krwawe boje).
Słowa B. Bielawskiego.

NB. Niewłaściwie na tytule napisano: słowa J. Zacha-
ryasiewicza, kiedy tam i innych słowa się znajdują.

Cztery piosnki. Słowa A. Kolankowskiego. Warszawa. M.
Orgelbrand:

1. Serce moje (Serce moje, powiedz czemu).
2. Kwiatek (Gdzieś w ustroju na dolinie).
3. Mogiła (Kiedy smutek serce kruszy).
4. Gwiazdka (Świeć nam gwiazdka w modrém niebie).

Trzy krakowiaki E. Wasilewskiego. Wilno. J. Zawadzki.

1. (Tu mi słońce zeszło).
2. (Zapomniane skrzypki moje).
3. Duet (Poleć pieśni z miasta).

Trzy chwile krakowiaka. Słowa W. Wolskiego. Warsza-
wa. Gebethner i Wolff:

1. (Kędy woda kręta).
2. (Miałem ci ja klaczkę).
3. (Pod Zygmunta słupem).

Piosenki obce na swojski strój. Przekłady z Berangera
Wł. Syrokomli. Wilno. M. Orgelbrand:

1. Starość (Dzień po dzionku marnie schodzi).
2. Stara kapota (Zostań mi wierną stara odzież).
3. Stary kapral (Naprzód, naprzód! marsz rębacze).

Dwie piosnki z „Nowych wędrowek Oryginała“ J. Korze-
niowskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff:

1. Niedziela (Nie płacz miła, nie płacz droga).
2. Kotek (Kotek się myje).

Dwie pieśni. Słowa Mirona. Warszawa. G. Sennewald:

1. Pod okienkiem (Już świeci księżyc w górze).
2. Złote sny (Sennym różom śpiew uroczy).

Cztery krakowiaki E. Wasilewskiego. Poznań. J. K. Żu-
pański:

1. (Na krakowskiej ziemi).
2. (Halko miła, tyś pobożna).

3. (Na skalistym brzegu).
4. (Na Wawel).

Trzy śpiewy. Słowa A. Mickiewicza. Berlin. Bote & Bock.
NB. Wszystkie są z tłumaczeniem niemieckim.

t r e ś ć:

1. Sen (Chociaż zmuszona).
NB. Potem śpiew ten umieszczono w 6 śpiewniku.
2. Niepewność (Gdy cię nie widzę).
3. Do D. D. (Moja pieszczotka).
NB. Potem śpiew ten, z tytułem Pieszczotka, umieszczono w 6 śpiewniku.

Śpiewy oddzielne.

Lirnik wioskowy (Liro ty moja śpiewna). Słowa Wł. Syrokomli. Wilno. J. Zawadzki.

Maciek (Hej do tańca dziewczuchy). Słowa T. Lenartowicza. Wilno. J. Zawadzki.

Matysek (Był Matysek, chłop przed laty). Słowa Wł. Syrokomli. Wilno. J. Zawadzki.

Własny strój (Po co mi szukać zamorskich mód). Mińsk. A. Walicki.

Aniol-dziecina (Południe żar ziele). Słowa A. Maszewskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Dla czego? (Nie zawsze dusza czuć radość zdolna). Warszawa. Gebethner i Wolff.

Dwie zorze (Hej tam na górze stała cerkiewka). Warszawa. Gebethner i Wolff.

Kozak (Tam na górze jawor stoi). Warszawa. Gebethner i Wolff.

NB. Jestto ten sam śpiew, o którym jest mowa na str. 67.

Piosnka bez tytułu (Znasz li ten kraj, gdzie kwitną nad grobami pioluny). Słowa J. I. Kraszewskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Łódka (Łódko, moja łódko). Warszawa. Gebethner i Wolff.

Swaty (W listeczki malina). Słowa E. Wasilewskiego. Wilno. J. Zawadzki.

Łzy (Kiedy z przeznaczeń). Słowa A. E. Odyńca. Warszawa. Gebethner i Wolff.

NB. Jestto jedna z najdawniejszych kompozycji Moniuszki.

Ruta (Raz dziewczyna ziarno ruty). Słowa J. Prusinowskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Sołtys (Zawdy orać). Słowa W. Wolskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Słowiczek (Śród lasów zieleni). Słowa T. Lenartowicza. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Koszykarz (Oj da dana, oj dana! rokićno kochana). Słowa A. Pługa. Warszawa. M. Orgelbrand.

Macierzanka (Umarła matka). Tłóm. z czeskiego, J. Grajnera. Warszawa. G. Sennewald.

Do Basi (Basiu, Basiu moja luba). Słowa F. D. Kniaźnina. Mińsk. A. Walicki.

Piosenka (Pod górą, na górze, i nutą, i słowy). Słowa Ksawerego Godebskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Piosnka (Ustał wietrzyk). Słowa S. Konopackiego. Warszawa. J. Kaufman.

Pieśń Nai (Śliczny szczygielku). Z dramatu „Cyganie“ J. Korzeniowskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Dziewczę i ptak (Zanuć mi ptaku). Słowa Mirona. Warszawa. F. Hösick.

Urzeczony (O dziewczę piękne i hoże). Słowa A. Żeleźniaka. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Polna różyczka (Ujrzał chłopiec). Słowa J. Grajnera. Warszawa. F. Hösick.

Jaskółeczka (Jaskółeczko, jaskółeczko!) Słowa W. Pola. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Powrót wiosny (Słońce się z mglistych). Słowa G. Zielińskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Motyl (Młody chłopaku). Słowa Wł. Syrokomli. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Cztery pory roku (W wianku z konwalii). Słowa Mirona. Warszawa. F. Hösick.

Stary włóczęga (Zakończmy dni). Z Berangera. Warszawa. F. Hösick.

Śpiew Wiktora Hugo (Lśni jutrzeńka). Warszawa. F. Hösick.

Piotr z Pawłem. Słowa K. Brodzińskiego. Kanon na cztery głosy. W rękopiśmie—zatracony.

Wlazł kotek. Kanon na trzy głosy. W tej broszurce się mieści.

Wzgardzona piosenka. Wychodzi w Warszawie. Gebethner i Wolff.

Piosnka obłąkanój Ofelii. Patrz „Hamlet.“

Dzwon zapustny (W noc zapustną na wiczy). Słowa A. Kolankowskiego. B twarde. W „Kłosach“ rok 1870, tom X, str. 132.

Pierwsze wrażenie. Polonez na dwa głosy. Słowa Ludwika De Perthéesa. Wykonany na koncercie 8 maja 1843 r. w Wilnie, w sali ratuszowej. W rękopiśmie zaginął.

La brigantine, Romance de C. Délavigne. Berlin. Schlesinger.

Romance (A quoi bon entendre). Paroles de V. Hugo. Berlin. Schlesinger.

Chochlik (Jestem sobie Chochlik). Słowa A. E. Odyńca. NB. Jedna z najpierwszych kompozycji Moniuszki. Był litografowany w Wilnie, lecz obecnie tak zaginał, że ani jednego egzemplarza wyszukać nie mogłem.

Klucze do raju (Piotr święty zgubił zaonedaj klucze). Słowa Berangera.

Do braci orłów. Słowa E. Wasilewskiego. W rękopiśmie zaginał.

Darmozjad (Grube nogi). Słowa W. Szymanowskiego. Solo z chórem. W rękopiśmie.

Jeszcze na ziemi pół wiosna, pół zima. Słowa z „Gwiazdy“ kijowskiej. W rękopiśmie zaginał.

Matko już niema cię. Słowa W. Hugo, tłum. M. Radziszewski. Wychodzi w Warszawie. Gebethner i Wolff.

Safo do Faona. Tłóm. z greckiego St. Żukowskiego. W rękopiśmie zaginał.

Mamo, ty wzdychasz za lepszym gdzieś krajem! W rękopiśmie zaginał.

Moja ziemica (W ojczyźnie mojej). Słowa Wł. Syromkli. W rękopiśmie zaginał.

Kiedy świat ten sprawiedliwy. Słowa Sadowskiego. NB. Śpiew ten skomponowany na bilardzie. Patrz przypisek 76.

Sen (W marzeniu senném widziałam go). Słowa Desbordes Valmore, tłum. M. Radziszewskiego. Wychodzi w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

O Zosi sierocie. Słowa J. Szujskiego. Lwów. K. Wild.

Ubóstwienie. Słowa Jana z Pleszowic. Lwów. K. Wild.

Kraśna góra (Litewskich dolin i gór kochankowie). Słowa A. Sowy. W rękopiśmie zaginał.

Grajek (Na zagrodzie gospody). Słowa A. Kolankowskiego. D miękkie. W „Tygodniku Ilustrowanym“ rok 1872, Nr 210, str. 16.

Nasze kwiaty (Kiedy kwiat młodości). Słowa Justyna W. G twarde. W „Tygodniku Ilustrowanym“ rok 1860. Nr 48, str. 448.

Pieśń do słońca, z tragedyi „Paria“ (W boleści, żalobie). Tłóm. W. Szymanowskiego. A miękkie. Tyg. Illustr. 1865 r. Nr 320, str. 199.

Smętność (I cóż że chodzę). Słowa W. Wolskiego. C miękkie. Warszawa. A. Dzwonkowski.

Dziewczę bez posagu. W rękopiśmie zaginał. NB. Przypominam że były niegdyś napisane Dumy podolskie i pięć śpiewów z „Tęczy“, lecz nie wiem gdzie się podziały.

Śpiewy do słów rossyjskich z tow. fortepianu. Petersburg. M. Bernard:

Дитяти (Не знаешь тоски желаній).

Къ соловью (Ты не пой соловей).

Слеза (Что нужно одинокой слезѣ).

Цыгане (Въ полянѣ, въ равнинѣ).

Серенада (Скажете мнѣ).

Романсъ (Люблю тебя).

Серенада (Всебы слушалъ).

Пряха (Плохо топлена избушка).

Романсъ (Разскажи моя родная). Слова Е. фонъ-Крузе.

Пѣсня бобыля (Ни кола, ни двора). Слова И. Никитина.

Тоска (Я все кого то ожидаю). Слова Иванова.

Романсъ (Люблю я игривыя ласки).

Звѣздочка (Путеводною звѣздою). Слова В. Бенедиктова. В тварде. W rękopiśmie.

W tłumaczeniu na język rossyjski:

Шесть романсовъ и пѣсень. Переводъ В. Бенедиктова. Petersburg. M. Bernard.

1. Баркароля.

2. Дуэтино (z „Widm“ Na głowie ma kraśny wianek).

3. Ожиданіе.

4. Дары.

5. Козакъ.

6. Сонъ.

NB. Jest i więcej śpiewów Moniuszki, na język rossyjski tłumaczonych, lecz ich w ręku nie miałem.

Trzydzieści cztery śpiewy Moniuszki, przetłumaczone na język francuzki, wyszły pod tytułem:

Echos de Pologne. Melodies de Moniuszko, traduction française d'Alfred des Essarts. Paris. Maison G. Flaxland.

t r e ś ć:

L'hirondelle.

Le Cosaque.

Le fiancé.

L'aurore et la jeune fille.

Le soir.

Le soleil et la glaneuse.

Mignon.

Chanson des bords du Niémen.

Invocation.
Le rameau et la feuille.
La bergère.
Le Cracovien.
Le chant et la forêt.
Au loin.
Cracoviak.
L'âme de la mère.
Mazurka.
Les larmes.
Le coucou.
Le rossignol.
Les oiseaux.
Le choix.
Triolet.
Cracoviak.
Barcarolle.
Les plaintes de la jeune fille.
Le chant de la tour.
Le Niémen.
Le joueur de lyre.
Cracoviak.
La fuite.
La fête pascale.
Idylle.
Le rêve.

NB. Ostatni śpiew „Le rêve“ jestto „Aniolek“ z „Czwartego śpiewnika.“ Tu dodany jest akompaniament na skrzypce, albo na wiolonczelę, skomponowany przez Emila Périer'a.

Na sam fortepian.

Prémier Nocturne. A twardo. Wilno. Nakład autora.

NB. Obecnie ma wyjść nowa edycja w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

Mazur. D twardo. Wilno. Nakład autora. Warszawa. F. Hösick.

NB. Na okładce tego mazura napisane było: Mazury na fortepian, a ten mazur oznaczony był Nr 1. Moniuszko pierwotnie zamierzał pod tą wspólną okładką, wydawać kolejno cały szereg mazurów, lecz skończyło się na tym jednym. Trio z tego mazura użył potem do mazura w „Strasznym Dworze.“

Kilka ślicznych kompozycji fortepianowych wydał był Moniuszko zaraz po osiedleniu się w Wilnie, własnym nakładem, pod tytułem:

Fraszki,
lecz pomimo usilnych poszukiwań, ani jednego egzemplarza nigdzie znaleźć nie mogłem, żeby je wydać na nowo.

Taki sam los spotkał inną jego z owego czasu kompozycją p. t. Schmetterling-Walzer.

Sześć polonezów. Wilno. J. Zawadzki:

1. Fis twardo.
2. Es twardo.
3. Es twardo.
4. D twardo.
5. Es miękkie.
6. G twardo.

NB. Te „Sześć polonezów.“ Moniuszko wydał był pierwotnie własnym nakładem w Wilnie, dedykując Floryanowi Miładowskiemu.

Szóstego poloneza użył do otwarcia trzeciego aktu w „Hrabinie,“ poruczywszy wykonanie jego samemu wiolonczelom, i od owego czasu polonez ten nosi nazwę „Pan Chorąży.“ Jest on także wydany: na wiolonczelę z tow. fortepianu. Wilno. J. Zawadzki.

Równie też jest on rozłożonym na cztery głosy męskie z podłożonym wierszem W. Pola. W takiej formie wykonywanym był wielokrotnie w Warszawie, przez kwartet Stattlera.

Polonez. Des twardo. Wilno. J. Zawadzki.

Polonez. D miękkie. Wydany był w Petersburgu, w albumie poświęconym pani Lucy Rucińskiej. Teraz druga edycja wychodzi w Warszawie u F. Hösicka.

„Co mówią obłoki o księżycu w pogodną noc wiosenną?“ B miękkie. Pod takim tytułem wpisał Moniuszko kompozycję fortepianową do albumu pani Gabryeli Gwozdzieckiej. Wychodzi w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

Do odjeżdżającej. Piosnka bez słów. A twardo. Wychodzi w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

W albumie panny Peschkówny. G twardo. Wychodzi w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

Kołysanka. D twardo. Wychodzi w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

Vilanella. B twardo. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Polka wiosenna. F twardo. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Polka. C twardo. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Daniel polka. A twardo. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Trzy walce. Warszawa. Gebethner i Wolff:

1. A twardo.
2. Es miękkie.
3. Es twardo.

Gabryela polka. Warszawa. Gebethner i Wolff.
Pokój spracowanej duszy. Pieśń przepisana na fortepian. „Tygodnik Ilustrowany“ r. 1867, Nr 421, str. 192. Patrz: Inne kompozycje orkiestrowe.

Anioł Pański. Fis miękkie. Warszawa. M. Glücksberg.
Taniec cyganki. H miękkie. Warszawa. M. Glücksberg.
Deux feuilles d'album. Warszawa. F. Hösick.

1. G miękkie.
2. G twarde.

NB. Są to drobiazgi po śmierci wydane.

Mazur weselny. C twarde. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Tenże na cztery ręce, wychodzi nakładem téjże firmy.

Zamek na Czorsztynie. Wspomnienia z opery Karola Kurpińskiego. Warszawa. G. Sennewald.

Olszynka, pieśń Karola Kurpińskiego. Zamieszczoną była w „Ruchu Muzycznym“ 1858 r.

Sześć polonezów Michała księcia Ogińskiego (wzbogaconych nową harmonizacją). Wilno. J. Zawadzki. Dedykowane F. Lisztowi.

Polonez koncertowy. Patrz: Inne kompozycje na orkiestrę.

Mazur baletowy. Patrz: Inne kompozycje na orkiestrę.

Marsz z „Hamleta.“ Patrz: Muzyka do dramatów.

Polonez „Ci—panie.“ Patrz: Verbum nobile.

Dwie polki. Patrz: „Na kwaterze.“

Widma. Patrz: Kantaty.

Bajka. Patrz: Uwertury.

Marsz żałobny. Patrz: Inne kompozycje orkiestrowe.

Dzieła teoretyczne.

Pamiętnik do nauki harmonii. Warszawa. F. Hösick.

NB. Jestto streszczony wykład w Instytucie Muzycznym.

Szkoła na fortepian. W rękopiśmie.

SPIS ALFABETYCZNY

śpiewów luźnych Stanisława Moniuszki,

z odesłaniem do właściwego miejsca w powyższym szczegółowym katalogu. Nie znajdują się wszakże tutaj śpiewy religijne, z kantat ani z oper, gdyż te łatwo w rubrykach właściwych odszukać można.

Ach daleko za mąż. 1-szy śpiewnik.

Anioł-dziecina—os. (*)

Aniołek—4 śpiewnik.

Barkarola—1 śpiewnik.

Bolesław Chrobry—6 śpiewów Ilnickiej.

Brigantine—os.

Chochlik—os.

Chorągiewka—5 śpiewnik.

Coto za kwiatek—1 śpiewnik.

Czarny krzyżyk—Śpiew labędzi.

Czary—4 śpiewnik.

Czaty—6 śpiewnik.

Cztery pory roku—os.

Czy ci co brakło?—3 śpiewnik.

Czy powróci?—2 śpiewnik.

Dalibógże—1 śpiewnik.

Darmozjad—os.

Dary—4 śpiewnik.

Dąbrowa—5 śpiewnik.

Dla czego?—os.

Do....—6 śpiewów Ilnickiej.

(*) os. ma znaczyć, że śpiew ten nie w żadnym zbiorze, lecz osobno został wydany.

Do Basi—os.
Do braci orłów—os.
Do D. D.—Trzy śpiewy.
Dola—5 śpiewnik.
Do Niemna—6 śpiewnik.
Do oddalonej—2 śpiewnik.
Do pączka—4 śpiewnik.
Dumka—5 śpiewnik.
Dwa słowa—3 śpiewnik.
Dwie zorze—os.
Dziad i baba—1 śpiewnik.
Dziadek i babka—2 śpiewnik.
Dziewczę bez posagu—os.
Dziewczę i ptak—os.
Dziewczyzna—Śpiew łabędzi.
Dzieweczka nad rzeką—4 śpiewnik.
Dzwon zapustny—„Kłosa“

Entuzysta—4 śpiewnik.

Galazka rówienniczka—2 śpiewnik.
Gdyby kto mnie—2 śpiewnik.
Gdybym miał twój dar—2 śpiewnik.
Grajek—Tygodnik Illustr.
Groźna dziewczyna—4 śpiewnik.
Gwiazdka—Cztery piosnki.

Halko miła—Cztery krakowiaki.
Hola ptaszki—3 śpiewnik.
Hulanka—3 śpiewnik.

I koły zabili—3 śpiewnik.
Improwizacya—os.

Jadwiga—Sześć śpiewów Ilnickiej.
Jan Sobieski—Sześć śpiewów Ilnickiej.
Jaskółeczka—os.
Jeszcze na ziemi—os.
Już się duch jego—3 śpiewnik.

Kazimierz Wielki—Sześć śpiewów Ilnickiej.
Kędy woda kręta—Trzy chwile krakowiaka.
Kiedy świat ten—os.
Klucze do raju—os.
Kłosek—2 śpiewnik.

Kochać—1 śpiewnik.
Koszykarz—os.
Kotek—Dwie piosnki.
Kozak—os.
Krakowiaczek—3 śpiewnik.
Kraśna góra—os.
Księżyc i rzeczka—3 śpiewnik.
Książę Magnus—2 śpiewnik.
Kukułka—5 śpiewnik.
Kukułka—1 śpiewnik.
Kum i kuma—2 śpiewnik.
Kwiatek—Cztery piosnki.

Latem brzoźka mała—1 śpiewnik.
Lirnik wioskowy—os.
Luli—3 śpiewnik.

Łódka—os.
Łzy—os.

Maciek—os.
Macierzanka—os.
Magda karczmarka—2 śpiewnik.
Mamo ty wdychasz—os.
Marzenie—4 śpiewnik.
Matko już nie ma cię—os.
Matysek—os.
Mazurek—2 śpiewnik.
Miałem ci ja klaczkę—Trzy chwile krakowiaka.
Miłość—4 śpiewnik.
Mogila—Cztery piosnki.
Moja ziemica—os.
Moje bogactwa—2 śpiewnik.
Morel—1 śpiewnik.
Motyl—os.

Nad Nidą—5 śpiewnik.
Nad rzeczką kwitnie—2 śpiewnik.
Nad rzeką—4 śpiewnik.
Na głowie ma kraśny wianek—5 śpiewnik.
Najprzód ciebie wspomina—3 śpiewnik.
Na krakowskiej ziemi—Cztery krakowiaki.
Na skalistym brzegu—Cztery krakowiaki.
Nasze kwiaty—Tygodnik Illustr.
Na Wawel—Cztery krakowiaki.

Nawrócona—3 śpiewnik.
Niech się panie—2 śpiewnik.
Niedziela—Dwie piosnki.
Niedźwiadek—5 śpiewnik.
Niemen i Wilia—2 śpiewnik.
Niepewność—Trzy pieśni.
Niepogoda—Śpiew łabędzi.
Nie płaczcie po nim—3 śpiewnik.
Nigdy serce—2 śpiewnik.

Oj polecę—3 śpiewnik.
O matko moja—5 śpiewnik.
O sama nie wiem—3 śpiewnik.
O Zosi sierocie—os.

Panicz i dziewczyna—1 śpiewnik.
Piaś—Sześć śpiewów Ilnickiej.
Pielgrzym—1 śpiewnik.
Pierwsze wrażenie—os.
Pieśń do słońca—Tygodnik Illustr.
Pieśń družek—3 śpiewnik.
Pieśń Maryi—5 śpiewnik.
Pieśń Nai—os.
Pieśń Nijoly—5 śpiewnik.
Pieśń poranna—2 śpiewnik.
Pieśń wieczorna—2 śpiewnik.
Pieśń wójta—2 śpiewnik.
Pieśń wschodnia—3 śpiewnik.
Pieśń z wieży—6 śpiewnik.
Pieśń żeglarzów—1 śpiewnik.
Pieszczotka—6 śpiewnik.
Piosenka—os.
Piosenka wieśniacza—3 śpiewnik.
Piosnka—os.
Piosnka bez tytułu—os.
Piosnka dziada—4 śpiewnik.
Piosnka Ofelii—os.
Piosnka żołnierza—2 śpiewnik.
Piotr z Pawłem—os.
Pociąg do kradzieży—2 śpiewnik.
Pod okienkiem—Dwie pieśni.
Podstęp—2 śpiewnik.
Pod Zygmunta słupem—Trzy chwile krakowiaka.
Poleć pieśni z miasta—Trzy krakowiaki.
Polna różyczka—os.

Posłuchajże Chicho moja—4 śpiewnik.
Postój piękna gołąbeczko—5 śpiewnik.
Poszedł gdzie cienie—3 śpiewnik.
Po wodę—Śpiew łabędzi.
Powrót taty—6 śpiewnik.
Powrót wiosny—os.
Prząśniczka—3 śpiewnik.
Przed zachodem—5 śpiewnik.
Przepióreczka—2 śpiewnik.
Przyczyna—1 śpiewnik.
Przy kądzieli—5 śpiewnik.
Przylecieli sokołowie—5 śpiewnik

Rada—5 śpiewnik.
Romance—os.
Rozmowa—os.
Ruta—os.
Rybaczka—4 śpiewnik.
Rybka—5 śpiewnik.
Rybka—6 śpiewnik.

Sadzę rutę—2 śpiewnik.
Safu do Faona—os.
Sen—6 śpiewnik.
Sen—os.
Serce moje—Cztery piosnki.
Sierota—5 śpiewnik.
Skowronek—2 śpiewnik.
Słoneczko—5 śpiewnik.
Słowiczek—os.
Smętność—os.
Soltys—os.
Spać mi kazali—3 śpiewnik.
Śpiewak w obcej stronie—4 śpiewnik.
Śpiew masek—1 śpiewnik.
Śpiew W. Hugo—os.
Stara kapota—Piosenki obce.
Starość—Piosenki obce.
Stary hulaka—5 śpiewnik.
Stary kapral—Piosenki obce.
Stary włóczęga—os.
Swaty—os.
Świtezianka—1 śpiewnik.
Szumi gaj—5 śpiewnik.

Tren dziesiąty—3 śpiewnik.
Tren piąty—5 śpiewnik.
Tren trzeci—5 śpiewnik.
Tryolet—1 śpiewnik.
Trzech budrysów—os.
Trzy kwiatki—Śpiew łabędzi.
Tułaczka—2 śpiewnik.
Tu mi słońce zeszło—Trzy krakowiaki.

Ubóstwienie—os.
U naszego pana—5 śpiewnik.
Urzeczony—os.

Wędrowna ptaszyna—4 śpiewnik.
Wędrowna ptaszyna—5 śpiewnik.
Widzim ducha—3 śpiewnik.
Wieczorny dzwon—5 śpiewnik.
Wilia—6 śpiewnik.
Wiosna—5 śpiewnik.
Wlaził kotek—os.
Własny strój—os.
Wróżba znachora—5 śpiewnik.
Wybór—5 śpiewnik.
Wyjazd—3 śpiewnik.
Wyjazd na wojnę—5 śpiewnik.
Wyjazd z Ukrainy—2 śpiewnik.
Wzgardzona piosenka—os.

Zawód—1 śpiewnik.
Zapomniane skrzypki moje—Trzy krakowiaki.
Zgadanie się z wolą Boską—5 śpiewnik.
Złota rybka—Śpiew łabędzi.
Złote sny—Dwie pieśni.
Znasz-li ten kraj?—4 śpiewnik.
Zosia—4 śpiewnik.

Żal dziewczyny—1 śpiewnik.



107286

Recital. Ka

sp Wiel-mo-żny Panie Do

cho-dzisz? Ja cze-kam i

w do-mu. (By-łem dziś u Pa-na)

cho-dzę. Bę-dę naj-siozę

o wien! A więc do wi-dz

Kartka do Józefa Wieniawskiego.

Recital.

sp Wiel- mo- żny Panie Do- bro- dzie- ju Co Pan myślisz) sobie najle- psze- go że do mnie nie przy-

cho- dzisz? Ja cze- kam i cze- kam da- re- mnie! a co naj- gor- sza że i sam nie by- wasz

w do- mu. (By- tem dziś u Pa- na) O- toż dziś korzy- sta- jąc z po- gody ni- gdzie nie wy-

cho- dzę. Bę- dę naj- sio- że- śliosz y gdy ra- czysz/ mnie od- wie- dzie!..... Po- ga- wę- dzim/ to o- tęp/ to

o wem! A więc do wi- dzie- nia! Sta- ni- staw Mo- niusz ko-
pizz

Kanon na trzy głosy.

Własć ko - tek na pło - tek i mru - ga, pię - kna lo pio - sen - ka nie dtuga.

Własć ko - tek na pło - tek włazt na pło - - - - tek włazt.

Własć, włazt włazt ko - tek na pło - tek i mru - ga mru - ga



107986